

23, rue Taitbout, PARIS 9^e

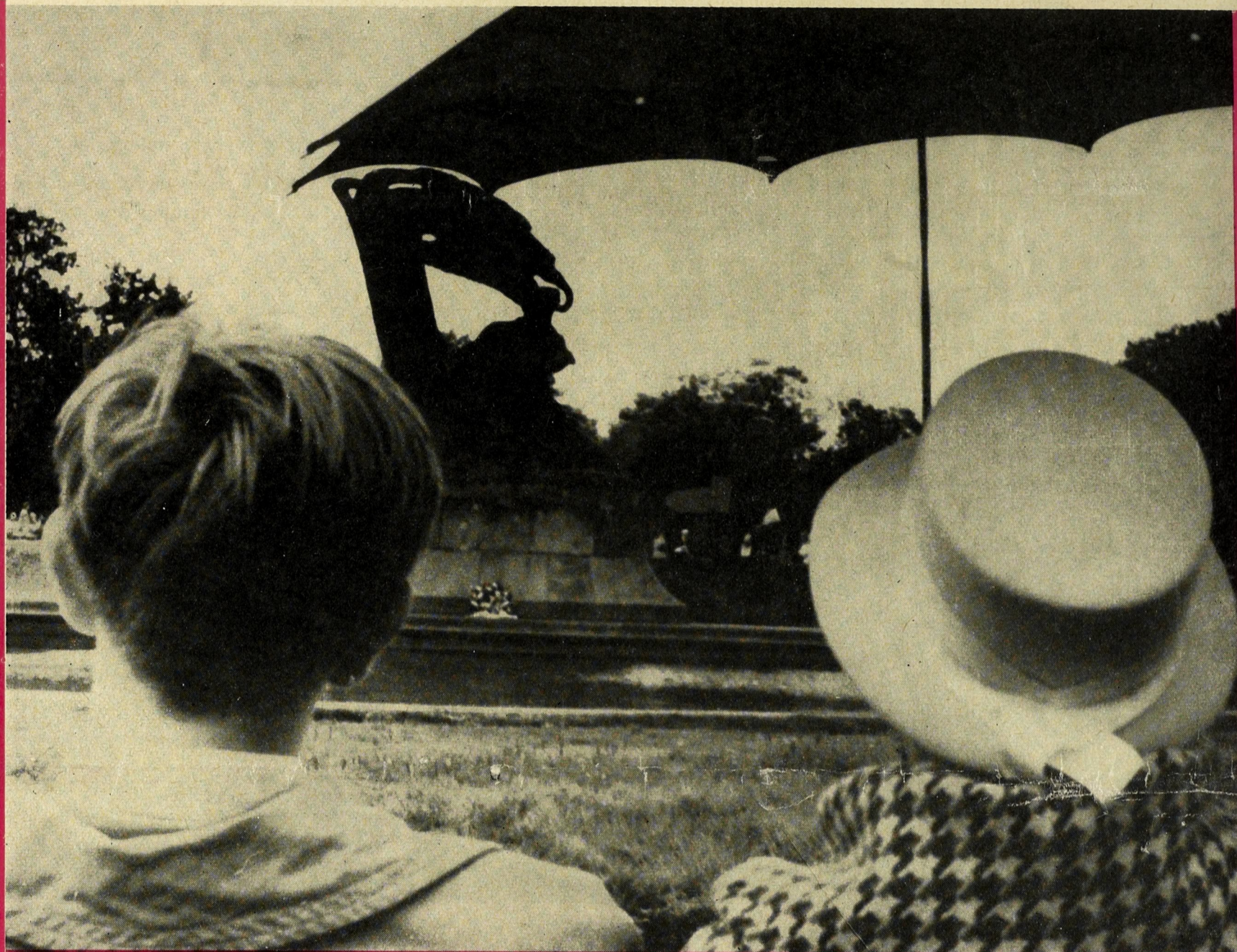
CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

4 października 1970
octobre

Rok wydania XIII Nr 40 (676)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



W cieniu pomnika Chopina w warszawskich Łazienkach w niedzielne popołudnia letnie odbywają się koncerty fortepianowe. Tego lata koncertowali tu młodzi pianiści, którzy będą reprezentowali Polskę na tegorocznym Konkursie Chopinowskim. Poniżej przedstawiamy ich Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”



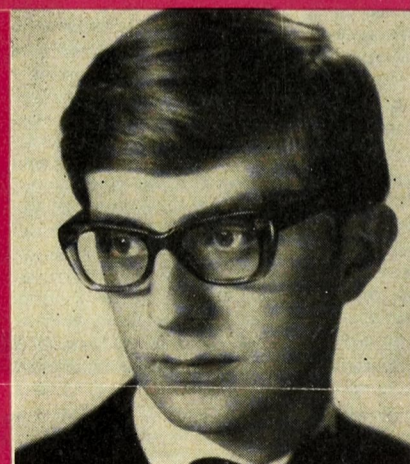
EWA BUKOJEMSKA — lat 21, ur. w Krakowie



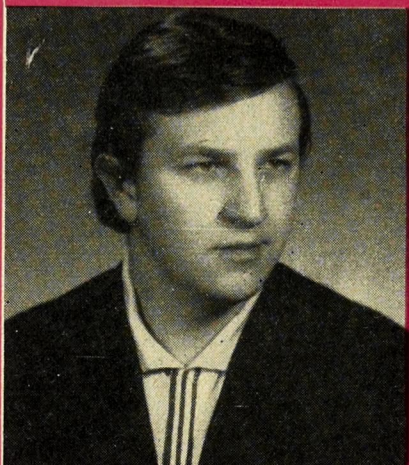
JANUSZ OLEJNICZAK — lat 18, ur. we Wrocławiu



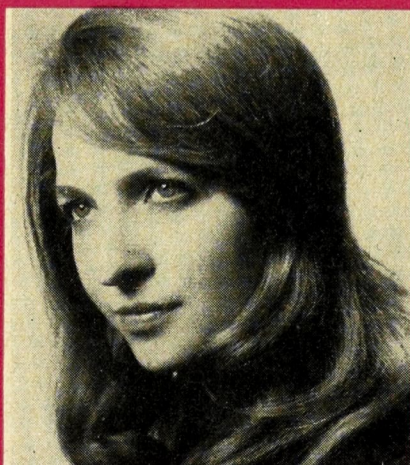
BARBARA GRAJEWSKA — lat 24, ur. w Poznaniu



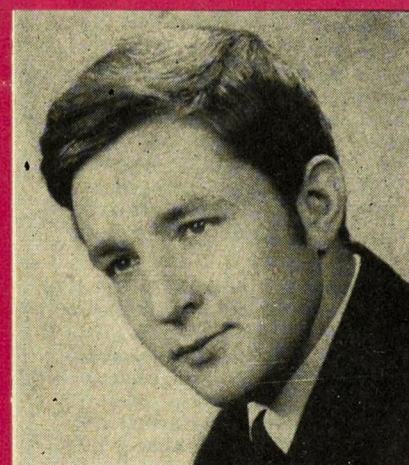
PIOTR PALECZNY — lat 24, ur. w Rybniku



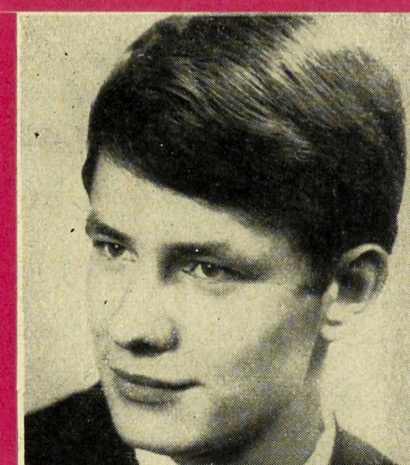
KAROL NICZE — lat 26, ur. w Pabianicach



ANNA KRZECZEK — lat 23, ur. w Bielsku



PAWEŁ CHĘĆŃSKI — lat 24, ur. w Łodzi



MAREK DREWNOWSKI — lat 24, ur. w Kołobrzegu

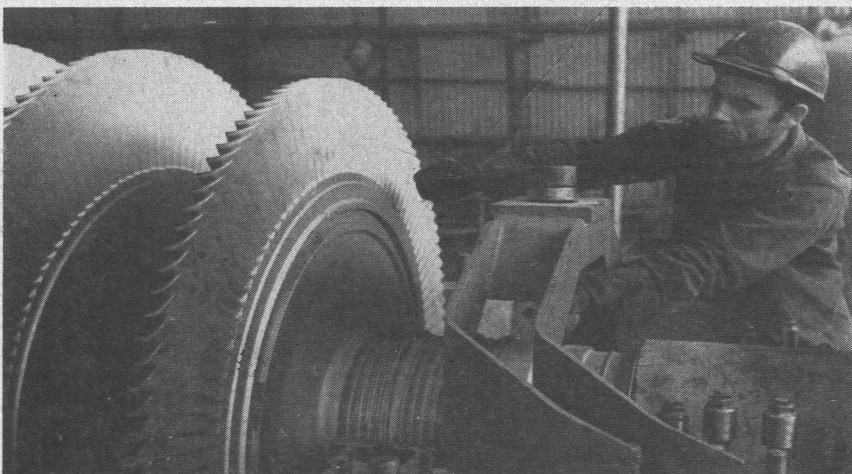
F 0 P 2 3 7 2

KRAJ W OBIEKTYWIE

W związku ze Świętem Kolejarza Sanatorium Przeciwgruźlicze dla pracowników PKP w Chodzieży (Poznańskie) powiększono o 100 miejsc. W ten sposób może tu przebywać jednocześnie ponad 400 pacjentów pod opieką najwybitniejszych specjalistów

ZDJĘCIA: CAF

Rzeszów jest jednym z tych polskich miast, które w ostatnich latach wyjątkowo dynamicznie rozbudowują się. Oto zdjęcie z lotu ptaka nowego osiedla mieszkaniowego, które otrzymało nazwę „Piaszów”



Montaż turbiny w elektrociepłowni Łódź III. Jest ona bardzo nowoczesna i będzie zużywała o 50 proc. mniej węgla w porównaniu z innymi krajowymi obiektami tego typu



Nad Sandomierzem, jednym z najstarszych (XI w.) i najpiękniejszych miast polskich wisiła groźba zagłady. Kosztem 135 mln zł miasto uratowano. W 1973 r. Sandomierz będzie całkowicie odrestaurowany

Jednym z najbardziej znanych i pięknych zakątków jury krakowsko-wieluńskiej jest Wąwóz Bolechowski. Jego wejście stanowią wysokie pionowe skały tworzące jakby bramy. Ściany wąwozu porośnięte są bujnym lasem. Tu adeptci taternictwa zdobywają ostrogi

W Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzwie czynna jest IV Galeria Rzeźby Śląskiej. Na zdjęciu „Urbanikor” dłuta J. Michałka



W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNymi:

- O festiwalu chórów polonijnych — fotoreportaż pt. „Rozśpiewane autobusy”
- Na kukurydzianej nizinie Wojewody
- Solny wybryk natury
- Kolejną relację z kolonii w Kraju pt. „Zwyczajny dzień w Bar-do”

Jak zwykle: List Grzybka ● Gawęda ● powieść sensacyjna ● Dla pań i o paniach ● Martine i wiele innych artykułów.

Pomnik oświęcimskich ofiar składa się z wstrząsającej kompozycji rzeźbiarskiej, przed którą — w językach narodowości męczonych lub mordowanych przez faszystów — umieszczono pamiątkowe płyty. Jest to miejsce składania wienców. Tam więc delegacja francuskich parlamentarzystów złożyła pod przewodnictwem deputowanego p. René La Combe hołd przed tablicą upamiętniającą zamordowanych Francuzów. Zdjęcie poniżej z prawej przedstawia delegację Zgromadzenia Narodowego Francji, którą oprowadzał po Starym Mieście p. inż. Jankowski. Od niedawna zakazano wjazdu samochodom na teren „Starówki”, więc spacer odbył się piechotą



ECHA WIZYTY MŁODZIEŻ POLSKA ZAIMPONOWAŁA FRANCUSKIM PARLAMENTARZYSTOM

W czasie kilkudniowej podróży po Polsce delegacji deputowanych do Zgromadzenia Narodowego Francji — przewodniczył jej p. René La Combe, który podczas spotkania końcowego powiedział przedstawicielowi PAP: „To, co na nas wszędzie wywierało duże wrażenie — to młodzież polska, jej spokój i pewność co do przyszłości Polski”.

Wizytę parlamentarzystów i wymianę doświadczeń z posłami do Sejmu PRL ocenili członkowie delegacji jako pożyteczną i owocną. Wiceprzewodniczący Zgromadzenia Narodowego p. René La Combe wyraził także zadowolenie, że obecnie otwierają się bramy dla pogłębienia współpracy i wzajemnego zrozumienia między państwami europejskimi o różnych ustrojach politycznych. Poruszył także najbardziej interesującą Polaków kwestię stosunku do granic Kraju. W sprawie granicy polskiej na Odrze i Nysie p. René La Combe podkreślił, że w tym zakresie polityka Francji jest taka sama, jak za prezydentury generała de Gaulle'a.

Te końcowe wypowiedzi odbijały także doświadczenia zebrane w czasie wizyt deputowanych w różnych miastach polskich, gdzie poznali podstawowe problemy Kraju. Przede wszystkim udali się do starej, historycznej stolicy „Królestwa Polskiego” — Krakowa. Po zwiedzeniu miasta i zapoznaniu się z problemem wyższych uczelni, poznali Górny Śląsk, oddając uprzednio hołd pamięci pomordowanych przez hitlerowców ofiar w Oświęcimiu. Pod ogromnym pomnikiem złożono wieniec. Francuskim deputowanym towarzyszyła grupa posłów na Sejm PRL z Krakowa i Katowic.

Na terenie Śląska francuska delegacja została przyjęta przez wojewódzki zespół poselski, a przewodniczący tego zespołu p. Z. Grudzień, wiceprzewodniczący Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej S. Kiermaszek wraz z grupą posłów tego regionu towarzyszyli swoim gościom w czasie zwiedzania Nowych Tych oraz jednego w Polsce Zakładu Elektroniki Górniczej. Deputowanym francuskim pokazano także zaautomatyzowane urządzenia wydobywcze i nowoczesne wyposażenie części zdrowotno-socjalnej kopalni „Staszic”.

Następnie delegację gościł poseł Edward Gierek, członek Biura Politycznego PZPR, I sekretarz KW PZPR w Katowicach, oraz poseł J. Ziętek, członek Rady Państwa, przewodniczący Prezydium WRN w Katowicach. Spotkanie miało na celu zapoznanie delegacji Zgromadzenia Narodowego Francji z węzłowymi problemami przemysłowego Śląska oraz zadaniami miejscowych posłów na Sejm PRL. Goście złożyli także wiązanki kwiatów pod Pomnikiem Powstańców Śląskich.

Ze Śląska delegaci udali się do Szczecina, Bydgoszczy, Torunia i Włocławka. Zwiedzili w mieście u ujścia Odry wielką stocznnię im. Warskiego. Przewodniczący delegacji p. René La Combe oświadczył na lotnisku:

„Wielkie wrażenie wywarł na mnie wysiłek włożony w odbudowę Szczecina. Zdajemy sobie bowiem sprawę jak wyglądało to miasto po zniszczeniach wojennych. W stoczni szczecińskiej przekonaliśmy się, że zakład ten słusznie słynie ze swej produkcji eksportowej, której poziom doceniany jest na całym świecie”.

W Toruniu parlamentarzyści francuscy zwiedzili dom, w którym urodził się Mikołaj Kopernik, a we Włocławku odwiedzili wielkie zakłady azotowe, wznoszone przy współudziale francuskich specjalistów. W ramach prac inwestycyjnych firmy „ENSA” pracuje tam 50 inżynierów, techników i monterów francuskich.

Pod koniec wizyty w Polsce deputowani byli przyjęci przez marszałka Sejmu Czesława Wycecha w pałacu w Nieborowie oraz zwiedzili położoną niedaleko Żelazową Wolę, gdzie urodził się Fryderyk Chopin.

Przed odlotem do Francji deputowani jeszcze raz spotkali się w Sejmie PRL z posłami oraz z Prezydium Sejmu, gdzie podziękowali się swoimi wrażeniami. Na lotnisku żegnał ich Marszałek Wycech w gronie posłów.



Trzęsienie ziemi w Peru uszkodziło wielkie dzieło Polaków

W czasie strasznego trzęsienia ziemi, jakie niedawno nawiedziło Peru, wśród licznych miliardowych szkód dotąd jeszcze szczegółowo nie obliczonych, zniszczona została w wielu miejscach trasa kolejowa w Andach, jedno z największych dzieł techniki z końca ubiegłego wieku zbudowane przez zespół polskich inżynierów.

Polscy inżynierowie, którzy tę kolej zaprojektowali i wzniesli przy współpracy miejscowych robotników, wszyscy byli powstańcami z 1863 r., którzy po upadku powstania powędrowali do Francji, tu wielu z nich pokończyło studia i potem ruszyło w szeroki świat. W Paryżu cennej pomocy udzielał im Edward Habich, warsza-

wiak z pochodzenia, od 1835 roku profesor paryskiej politechniki, powstaniec z 1830 roku.

W latach sześćdziesiątych kraje Południowej Ameryki zaczęły doceniać znaczenie dróg, kolei, mostów. Rząd peruwiański zaangażował do budowy kolei w dzikich górach Andów wybitnego polskiego inżyniera Ernesta Malinowskiego. Budowy kolei przez Andy nie chcieli się podjąć inżynierowie angielscy wątpiąc czy będą w stanie pokonać olbrzymie trudności technicz-

Dokończenie na str. 4

OLIMPIJCZYCY I KIBICE RAZEM

STAROŻYTNI Grecy dzielili lata na okresy między igrzyskami. Igrzyska w Olimpi, które odbywały się co cztery lata, stały się wzorem dla naszych nowoczesnych Olimpiad wznovionych w 1896 roku dzięki usilnym staraniom francuskiego uczonego, archeologa, miłośnika starożytności, barona *Pierre de Coubertin*. Jego praca i poglądy, kiedy już powstał *Międzynarodowy Komitet Olimpijski*, zadecydowały o tym, że i nasze Olimpiady odbywają się co cztery lata z wyjątkiem okresów wielonarodowych wojen. Bo i Grecy zawieszali w takich czasach urządzanie igrzysk, które są wprawdzie symbolem walki, ale walki szlachetnej, pokojowej, łączącej a nie dzielącej narody. W myśl wskazań Coubertina wypadły wskutek tego z rachuby olimpiady w latach 1916 w czasie trwania pierwszej wojny światowej oraz w 1940 i 1944 w czasie drugiej wojny światowej. Wznowienie igrzysk po pierwszej wojnie nastąpiło w 1920 w Antwerpii, w mieście kraju, który pierwszy padł ofiarą kajzerowskiej napaści, a po drugiej dopiero w 1948 w Londynie. Tak wynikało z kalendarza olimpijskiego.

Licząc od 1896 nowoczesne igrzyska olimpijskie odbywały się kolejno: w Atenach (Grecja), 1900 — w Paryżu, 1904 — w St. Louis (USA), w 1908 — w Paryżu, w 1912 — w Sztokholmie (Szwecja); rok 1916 zarezerwowany był dla Berlina; w 1920 w Antwerpii (Belgia), w 1924 — w Paryżu, w 1928 — w Amsterdamie, w 1932 w Los Angeles (USA), w 1936 — w Berlinie; na rok 1940 przewidziano igrzyska w Helsinkach, a na 1944 w Tokio; w 1948 — w Londynie, w 1952 — w Helsinkach (Finlandia), w 1956 — w Melbourne (Australia), w 1960 — w Rzymie, w 1964 — w Tokio (Japonia), w 1968 odbyły się Igrzyska Olimpijskie w stolicy Meksyku. Kolejny zaszczyt organizowania Igrzysk Olimpijskich uzyskało Monachium. Odbęda się one w 1972 r.

Minął więc już półmetek okresu olimpijskiego. Następnym, 1971 rok, będzie zatem rokiem przedolimpijskim, a zarazem rokiem bardzo intensywnych przygotowań. Robi je ponad 120 państw. Miniony letni sezon dla wielu sportowych dyscyplin był już *pierwszą próbą* na wytypowanie zawodników, spośród których rekrutować się będą olimpijczycy roku 1970.

Dlaczego o tym piszemy? Bo start ekipy polskiej na każdej z Olimpiad jest przedmiotem zainteresowań Polaków rozsianych po różnych krajach świata. Sledzą oni wyniki polskich reprezentantów, są z nich dumni, gdy uzyskują sukcesy, wspierają materialnie polskie ekspedycje olimpijskie. *Poważną częścią kosztów olimpijskich* drużyn Polski na igrzyskach w Rzymie, Melbourne, Tokio i Meksyku *pokryta została przez Emigrację*, słusznie uważającą, że *start reprezentantów wystanych z Kraju to zarazem start w imieniu Wychodźstwa*.

Typ razem w Monachium za niespełna dwa lata (Igrzyska odbędą się w sierpniu) *będzie jeszcze chodziło o coś więcej niż o wsparcie materialne i moralne*. Będzie chodziło o to, aby licznych Polaków jak i obywateli polskiego pochodzenia, a także tych, co do Monachium przyjadą z Kraju przyglądać się zawodom i dopingować reprezentantów z białym orłem na piersiach, *widać było w zbiorowej grupie na trybunach, możliwie wszystkich razem*. Doda to sił tym, którzy walczyć będą o olimpijskie pierwszeństwo. Tego jeszcze nigdy nie było. To robili i robią Amerykanie, Niemcy, Skandynawowie, Anglicy, to zapowiedzieli w Monachium Włosi, ale kibice polscy byli zawsze rozproszkowani i nawet, gdy ich liczba nie była mała, znikali w tłumie innych.

Przed dwoma laty reprezentanci komitetów olimpijskich polskiego Wychodźstwa powzięli taką uchwałę, aby *wspólnie dopingować polskich zawodników*. Teraz chodzi o to, aby ją wprowadzić w czyn. *A czas na przygotowania w tej sprawie jest już najwyższy*. Za późno będzie, abyśmy się dopiero skrzykiwali do gromady olimpijskiej w 1972 r. *Rzecz wymaga odpowiedniej organizacji i pokonania wielu trudności*. W nadchodzącym sezonie zimowym biura podróży *muszą mieć orientacyjne liczby osób wybierających się w 1972 r. do Monachium*. Przecież muszą one zabezpieczyć nie tylko hotele, ale i bilety, komunikację na stadion i wiele innych spraw. Nie wszyscy będą mogli pojechać na cały czas trwania igrzysk; wiadomo też, że nie wszyscy będą interesować się jedną i tą samą dziedziną sportu, zawody zaś odbywać się będą równocześnie w różnych miejscach, a nie tylko na głównym stadionie. Jakże to zatem wszystko zorganizować? A czas wreszcie, aby nas było widać nie tylko na bieżniach, torach i boiskach, ale i *w olimpijskim tłumie widzów z całego świata*.

Nasze biura podróży muszą się zatem jakoś *wspólnie porozumieć*, a z kolei porozumieć się z biurami, które przywiozą Polaków z Wielkiej Brytanii, Szwecji, Danii; nieodzowny będzie przy tym kontakt z polskimi organizacjami: *we Francji przede wszystkim z Sokolem, w Wielkiej Brytanii z tamtejszymi polskimi organizacjami sportowymi, w Niemczech Zachodnich z obu związkami Polaków itd.*, itd. A przecież na pewno gromadnie przyjadą jeszcze polscy Amerykanie; biur podróży zajmujących się organizowaniem wojaży dla polskiej grupy etnicznej jest tam około dwudziestu. Nie należy też zapominać o *Polonii kanadyjskiej*.

Z kolei potrzebne jest porozumienie z krajowym „Orbisem”, który powinien być odpowiedzialny za przyjazd rodaków z Kraju, a także z *Polskim Komitetem Olimpijskim*, choć ten zajęty będzie przede wszystkim ekipą reprezentacyjną. Krajowy PKOl musi jednak zapewnić naszym emigracyjnym wycieczkom możliwość jakiegokolwiek kontaktu z reprezentantami barw polskich. A to też nie jest łatwe, będą oni bowiem czym innym zaabsorbowani, w pierwszym rzędzie startem; może więc po startach i po ewentualnych sukcesach. Z tego widać, że *nowoczesne Olimpiady to nie taka prosta rzecz*. Przygotowania konieczne są nie tylko ze strony samych sportowców — mistrzów, rekordzistów i reprezentantów, ale i ze strony kibiców oraz tych, co ich na Igrzyska Olimpijskie do Monachium przywiozą.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW I PRZYJACIÓŁ W SPRAWIE CENY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Droży Czytelnicy i Przyjaciele!

Począwszy od niniejszego numeru jeden egzemplarz „Tygodnika Polskiego” kosztować będzie jeden frank francuski lub 9 franków belgijskich. Odtąd też roczna prenumerata naszego pisma wzrośnie do 25 franków we Francji i 250 franków belgijskich w Belgii.

Długo broniliśmy się przed podniesieniem ceny „Tygodnika Polskiego”, znając doskonale naszych Czytelników i Prenumeratorów i niejednokrotnie ich skromne warunki życia i możliwości opłacenia prenumeraty czy poszczególnych numerów naszego pisma. O wiele dłużej niż inne gazety we Francji, opieraliśmy się z tych właśnie względów podwyżce ceny pisma, utrzymując cenę bardzo niską w porównaniu z innymi gazetami i tygodnikami. Niestety, obecnie na skutek dalszego wzrostu kosztów produkcji i ekspedycji do Czytelników i Prenumeratorów „Tygodnika Polskiego” i my zmuszeni jesteśmy podjąć tę trudną decyzję. Mamy jednak nadzieję, że spotkamy się ze zrozumieniem Czytelników i Przyjaciół i fakt ten nie wpłynie na zmniejszenie poczytności naszego pisma. My, ze swej strony, nadal czynić będziemy wszystko, by jak najlepiej służyć Wychodźstwu polskiemu we Francji i Belgii, by nadal być najwierniejszym Jego przyjacielem.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
„TYGODNIKA POLSKIEGO”

Listy do redakcji

VACANCES REUSSIES

Bien chère rédaction de la Semaine Polonaise,

Voici déjà 19 jours écoulés depuis mon retour des Colonies en Pologne à Olsztyn, et c'est seulement maintenant, avec un grand retard, que je vous écris ces quelques mots par lesquels je voudrais exprimer combien j'ai été joyeuse d'être à cette colonie en Pologne car c'était si merveilleux du premier jour d'envol de Lyon par LOT jusqu'au retour en France.

Je n'arrive pas encore à réaliser que la Pologne est un si joli pays, je tiens à vous souligner que mon père avait vraiment raison de me répéter cela tout le temps. Sans compter toutes les merveilles que j'ai pu voir en Pologne, j'ai admiré surtout la jeunesse polonaise très sympathique, très correcte et très intéressante.

Tout ça restera gravé dans ma mémoire et je dois mille mercis au Consul Général de Pologne à Lyon ainsi qu'à „La Semaine Polonaise” qui s'est dévouée à faire des reportages de notre colonie et à tous les membres de l'organisation pour leur gentillesse et leur sympathie à notre égard.

Je termine ma lettre avec tous mes remerciements au Consul de Pologne et à la Semaine Polonaise.

Jeanine Leja
06 — VALBONNE

NIEBIESKI KRZYŻ

PANIE REDAKTORZE!

Mieszkam w Marsylii. „Tygodnik Polski” otrzymuję od roznościciela gazet francuskich regularnie. Można też dostać „Tygodnik” w niektórych kioskach. W Marsylii nie ma związku polskiego, do którego mógłbym wstąpić, ale należę do Société Française de la Croix Bleue i to daje mi wielką satysfakcję.

Co to jest Niebieski Krzyż?

Jest to związek abstynentów, który rozwija ożywioną działalność przeciwalkoholową. Celem związku jest zapewnienie ludziom szczęścia, dopomóżenie im do uwolnienia się od straszego nałogu, jakim jest pijaństwo. Rozumiem doskonale, jak wielką krzywdę ludzie wyrządzają sobie sami przez pijaństwo i dlatego pragnę dopomagać w walce z alkoholizmem. Wyznam przy okazji, że ja sam osiem lat temu byłem bez pracy, bez mieszkania, odrzucony przez społeczeństwo. Dzisiaj jestem człowiekiem nowym. Odzyskałem zdrowie, znalazłem stałą pracę i mieszkanie, co nie jest łatwe. Jestem dzisiaj człowiekiem szczęśliwym i wzorowym Polakiem.

Piszę na ten temat tyle, bo wiem, że są Polacy, i w Marsylii i w całej Francji, którzy — niestety — są alkoholikami. Dzięki organizacji Croix Bleue osiągnąć można dobre rezultaty w walce ze skłonnością do picia. Prezesem Société Française de la Croix Bleue jest pastor Henri Roser. Uważam, że warto nawiązać z nim kontakt, bo działalność organizacji, której on przewodniczy, jest bardzo pożyteczna. Brałem udział w zjeździe, który ostatnio Niebieski Krzyż zorganizował w La Garde

Adhemar, w departamencie Drôme. Podczas prac zjazdowych myślałem często o młodych Polakach, którzy chorują na cirose du foie (marskość wątroby) i umierają przedwcześnie. Ja jestem od kilku lat abstynentem i wierzę, że wielu ludzi tak samo jak ja mogłoby znów żyć szczęśliwie. Skutkij pijaństwa są dzisiaj naprawdę tragiczne.

Wspomnieć jeszcze pragnę, że dzięki „Tygodnikowi” mam w Polsce korespondenta.

Marian KAZIMIERCZAK
(Marsylia)

List naszego Czytelnika z Marsylii zastępuje na szczególną uwagę. P. Kazimierzczak porusza bardzo ważny, bolesny problem pijaństwa i przypominając o jego fatalnych skutkach zachęca, aby walczyć ze skłonnościami alkoholowymi. Wzruszające jest w liście to, że P. Kazimierzczak nie zapomina o obowiązku Polaka zachowania przyzwyczajenia i godności ludzkiej we Francji. Wiemy dobrze, iż niekiedy ludzie sądzą na podstawie jednego przypadku wartość człowieka, a na podstawie jednego człowieka oceniają cały naród. Ma rację nasz Czytelnik, że każdy Polak, czy Polak z pochodzenia, powinien starać się godnie reprezentować we Francji swój stary Kraj.

Od pastora Henri Roser, o którym pisze P. Kazimierzczak otrzymaliśmy następujące wyjaśnienie celów organizacji Niebieski Krzyż: „Stowarzyszenie przeciwalkoholowe walczące zwłaszcza o podniesienie moralne i wywyższenie społeczne alkoholików”. O naszym Czytelniku, który jest obecnie działaczem Niebieskiego Krzyża, pisze pastor Roser ze szczerą sympatią i uznaniem.

TRZĘSIENIE ZIEMI W PERU USZKODZIŁO WIELKIE DZIEŁO POLAKÓW

(Dokończenie ze str. 3)

ne. Malinowski wezwał do pomocy Habicha. Z nim zrobił w Peru obliczenia trasy i zaprojektował kilkadziesiąt mostów. Z kolei Habich ściągnął z Paryża techników polskich.

Kolej peruwiańska w Andach, wielkie dzieło Polaków, osiąga w swym najwyższym punkcie 4.800 metrów ponad poziom morza, a więc równą niemal dokładnie wysokości Mont Blanc. Budowa trwała kilkanaście lat. W roku 1872 kolej była gotowa i do roku 1970 służyła w pełni tamtejszej ludności i turystom z całego świata.

Po zakończeniu prac Habich pozostał w stolicy Peru — Limie. Założył tu szkołę inżynierjno-górnicza, pierwszą w Południowej Ameryce. Sprawa dził profesorów polskich. Redagował pierwsze peruwiańskie czasopismo techniczne. Założył obserwatorium astronomiczne i Towarzystwo Geograficzne w Limie, opracował plan nawodnienia terenów pustynnych. Jednym słowem stał się wielkim pionierem kultury technicznej na drugiej półkuli. Zmarł w 1909 roku na stanowisku rektora założonej przez siebie uczelni. Peru wystawiło mu pomnik a jeden z głównych placów nazwany jest w stolicy kraju, Limie, jego nazwiskiem.



Każdej niedzieli w warszawskim parku łaazienkowskim pod pomnikiem Chopina odbywa się koncert. Występują młodzi artyści, którzy może już jutro staną w rzędzie międzynarodowych staw pianistycznych. Nabierając rutyny i otrząskania z widownią przygotowują się w ten sposób do kolejnego VIII Międzynarodowego Konkursu Chopinowskiego, który za kilka dni odbędzie się w Warszawie.

Koncertowi w parku towarzyszy odpowiedni nastrój. Na sąsiedniej jezdni za ogrodzeniem parku milknie w tym czasie wszelki ruch motorowych pojazdów, a spacerowicze parkowi zajmują dowolnie miejsca wsłuchując się w urzekającą muzykę Chopina.

A gdy deszcz? I to przewidziano. Nad fortepian nasuwa się wtedy olbrzymi parasol, który chroni instrument i artystę, publiczność zaś otwiera swoje parasole, naciąga nieprzemakalne kapiszony i płaszcze, a koncert trwa dalej... Szum deszczu tworzy wtedy harmonijną całość z chopinowską muzyką...



KONCERT W CIENIU POMNIKA

DLACZEGO PAŹDZIERNIK?

● EKIPA POLSKA ● 121
KANDYDATÓW ZAGRA-
NICZNYCH ● PRZEDSTA-
WICIELE POLONII AMERY-
KAŃSKIEJ I KANADYJSKIEJ

Międzynarodowy Konkurs Chopinowski odbędzie się w tym roku po raz ósmy, jak zwykle w Warszawie. Pierwszy odbył się w 1927 r., następne w latach — 1932, 1937, 1949, 1955, 1960 i ostatni w 1965. Każdorazowo Konkurs Chopinowski wyłaniał z uczestników nowe pianistyczne sławy spośród nieznaną dotąd szerzej młodzieży muzycznej różnych narodowości.

Niemal wszystkie poprzednie konkursy odbywały się w późnym okresie zimowym, w miesiącach lutym i marcu. Tym razem na konkurs wybrano październik. Co skłoniło organizatorów do tej zmiany? — Wyjaśnia nam to p. **Wiktor Weinbaum** — dyrektor Towarzystwa imienia Fryderyka Chopina, a Towarzystwo to jest jednym z głównych współorganizatorów Konkursów Chopinowskich.

— *Pogoda w lutym i marcu* — mówi dyr. Weinbaum — *nie sprzyjała wielu uczestnikom; były liczne wypadki przeziębień. I dlatego tym razem w październiku. Polska słynie o tej porze roku z pięknej pogody. Poza tym październik jest tak samo ściśle związany z Chopinem jak i luty. Zresztą nie jest to pierwszy wypadek przeniesienia terminu. Również czwarty Konkurs odbył się w październiku.*

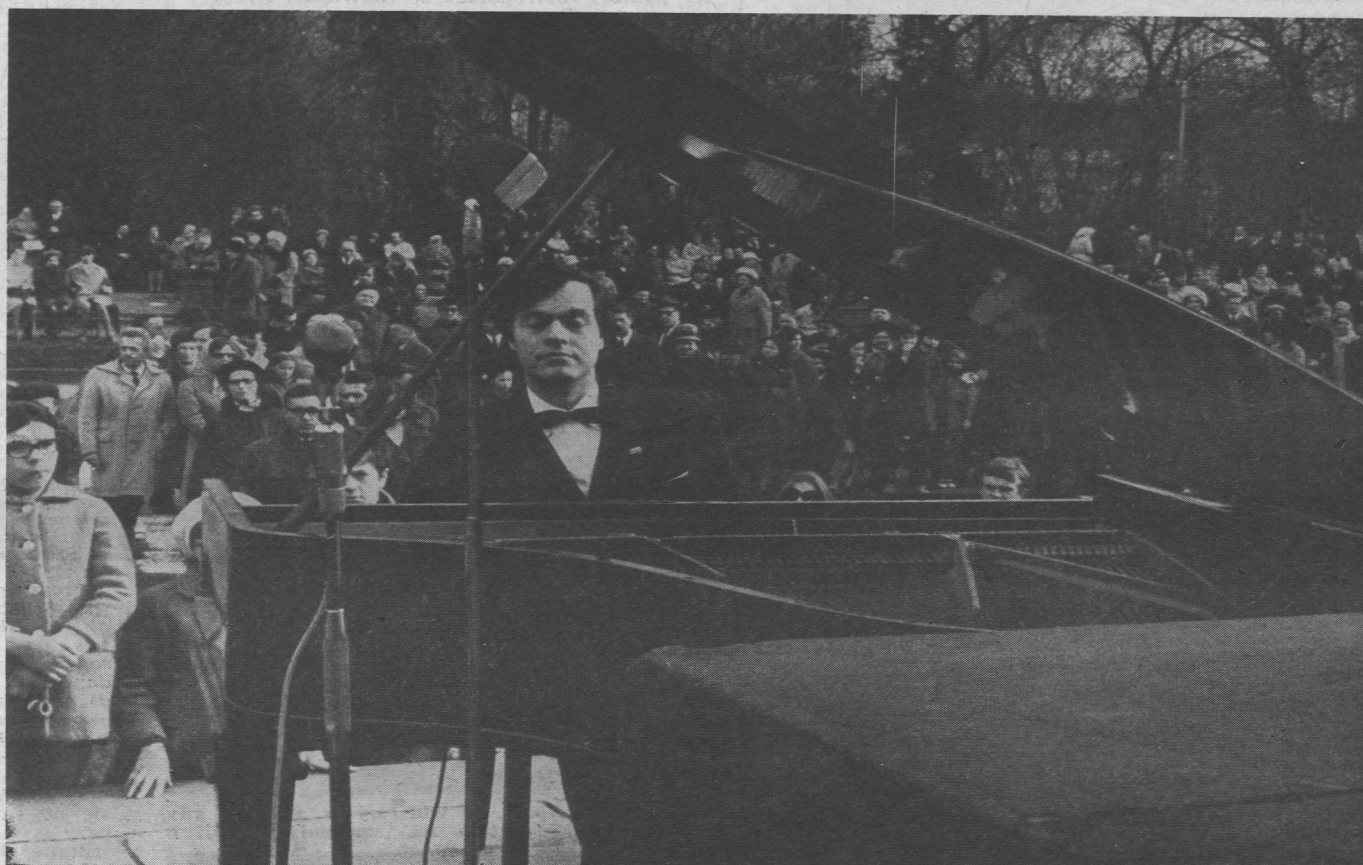
— Jaka była droga eliminacyjna do Konkursu?

— *W Polsce pierwsze i zasadnicze eliminacje odbyły się już w grudniu 1968 r. pod nazwą Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny. Do ostatecznych eliminacji 2—10 marca stanęło 20 kandydatów. Po dziesięciodniowych bojach ostatecznie do ekipy polskiej jury pod przewodnictwem prof. Kazimierza Sikorskiego zakwalifikowało osiem osób: Ewę Bukojemską, Pawła Chęcińskiego, Marka Drewnowskiego, Barbarę Grajewską, Annę Krzeczek, Karola Nicze, Janusza Olejniczaka i Piotra Palecznego.*

— Jaki jest poziom tych kandydatów?

— *Moje spostrzeżenia pozwalają stwierdzić, że młodzi polscy artyści mają dobre przygotowanie. Organizujemy im zresztą w chwili obecnej szereg koncertów, m. in. w Żelazowej Woli i w Łazienkach, dając im tym samym możliwość obycia z estradą (widownią); po prostu chcemy, aby dzięki częstym koncertom nabrali rutyny.*

— Czy można już coś powiedzieć o udziale pianistów zagranicznych?



Dokończenie na str. 14



Codzienne apele w Sławięcicach były bardzo uroczyste, co może zaświadczyć „królowa uśmiechu” Krysia Pawlak z Genk w męskim otoczeniu

NA KOLONIACH W POLSCE

KONKURS NA NAJŁADNIEJSZY UŚMIECH i INNE ATRAKCJE SŁAWIĘCIC

Czym i jak żyła nasza młodzież spędzająca tegoroczne wakacje w Polsce? Czy kolonie w Sławięcicach na Śląsku były udane? A może wszyscy uczestnicy wrócili zadowoleni? Kto z kilkudziesięciuosobowej grupy ma zamiar ponownie pojechać na wakacje do Polski?

Ciekawość Czytelników zaspokoi — mamy nadzieję — w znacznym stopniu zamieszczony poniżej fotoreportaż ze Sławięcic. Życzymy miłej lektury!



Podczas gdy jedna grupa dziewcząt zaśmiewała się z kolonijnych dowcipów, co widzimy u góry, i gdy obmyślała nowe psikusy — inne dziewczynki z całą powagą rozmyślały o tym na „spocznij” (poniżej)



25 MŁODYCH CHŁOPCÓW I DZIEWCZĄT Z FRANCJI oraz 29 z Belgii uznało zgodnie, że dzień 2 sierpnia był najciekawszym, najweselszym i w ogóle, w leśnym ośrodku wypoczynku w Sławięcicach. Nazwano go „Dniem kolonisty”. Trzeba tu wtrącić, że wiek „kolonistów” wahał się między 12—14 lat.

Na czym polegał i dlaczego był taki ciekawy? Na całkowitej zamianie ról. Kierownictwo ośrodka, sam Pan Kierownik, Pan Komendant (jego zastępca), Wychowawcy — wszyscy stali się „kolonistami”, tworzyli tzw. piątą grupę (do istniejących czterech). A koloniści — wyionili z siebie „kierownictwo” ośrodka. Otrzymali „klucze” czyli władzę, zarządzili kolonią od 18 wieczoru do 18 następnego dnia.

Cała pozostała reszta kolonistów była oczywiście ogromnie ciekawa, nie jak wypadną „rządy” kolegów i koleżanek, ale jak się będą sprawować „nowi koloniści”. Czy jak wątpili Geniek Krzanowski z Genk (Belgia) i jego kolega Patrick Sepaniak z Metz — „będą chcieli słuchać?”...

Do 24-godzinnego Kierownictwa w „Dniu Kolonisty” weszli: energiczny i wesoły Edward Skórski (Belg) jako „komendant”, Robert Wąs (też Belg) jako „instruktor kulturalno-oświatowy”, Michał Kocha (Francuz) jako „instruktor wychowania fizycznego”, Geniek Krzanowski (Francuz) jako „wychowawca grupy V” i Bronisława Templin (Francuzka) jako tłumaczka.

„Nowe kierownictwo” musiało przed objęciem władzy we własnym zakresie opracować „Regulamin” i „Program dnia”. Załatwili się z tym zadaniem krótko bez zbyteknych ceregieli. Cytujemy tu dwa „dokumenty” w dosłownym brzmieniu:

Regulamin.

Rzeczy dozwolone: 1) Opowiadanie sobie nieszkodliwych kawałów, 2) Mówienie byłym wychowawcom przez „ty”.

Rzeczy niedozwolone: 1) Wychodzenie poza teren kolonii bez zezwolenia Kierownictwa, tak przez grupy I—IV i grupy V, 2) Oglądanie telewizji przez grupę V po dzienniku TV, 3) Palenie papierosów przez grupę V. Za nieprzestrzeganie przepisów — pamiątkowe zdjęcie przestępcy na gorącym uczynku.

Program dnia:

1) Służbę i dyżury w dniu 2.8. pełni grupa V, 2) W skład grupy V obowiązkowo wchodzi w s z y s c y wychowawcy i wszyscy muszą się stosować do planu dnia, który się składa: z a) śniadanie, b) wolny czas, c) wesołe zawody grupy V, d) czas wolny, e) obiad, f) czas wolny, g) popisy artystyczne grupy V, h) czas wolny, i) kolacja, j) potańcówka.

Trzeba tu przypomnieć, że oba zarządzenia opracowała młodzież w wieku 12—14 lat.

Grupa V zachowywała się wzorowo. Dostosowała się do zarządzeń i wesoło się bawiła. Nie tracąc przy tym nic z godności i swego autorytetu. Najtrudniej było z przestrzeganiem punktu 3 Regulaminu — z zakazem palenia.

Z młodzieńkami mieszkańcami kolonii spotkaliśmy się nie w Sławięcicach, ale już w Kędzierzynie. Właśnie zastanawialiśmy się przed dworcem kolejowym jak dostać się z Kędzierzyna do odległego, położonego w lesie „na końcu świata” ośrodka kolonijnego w Sławięcicach, kiedy niespodziewanie zajeżdżał przed stację autobus i z jego wnętrza wysypała się wesoła gromadka młodzieńskich Francuzek, Belgijek, Francuzów i Belgów, rozszczębiotana jak stadko ptaków, w wyśmienitych humorach. Z miejsca poznaliśmy — Alina Fiedor z Wanferoe i 13 jej koleżanek z innych miejscowości Belgii, Krystyna z Joeuf we Francji z 11 towarzyszkami z Nordu, Feliks Ciołek z Koersel-Stal (Belgia) plus 14 kolegów, Joel Czarnecki z Anneville (Francja) i 12 takich jak on „bohaterów kolonijnych”.

Przyjechali zwiedzić miasto, którego mieszkańcy w latach III Powstania Śląskiego w 1921 r. tak obficie zrosili tę ziemię swą krwią (stąd wyruszył m. in. do bohaterskiego ataku na przeważające siły niemieckie polski pociąg pancerny „Korfanty”). Miasto, które w 1945 r. leżało w gruzach, które teraz jest „stolicą polskiego przemysłu azotowego”, liczy 40 tys. mieszkańców zajmujących nieomal wyłącznie nowoczesne domy.

Zwiedziliśmy z kolonistami Kędzierzyn, byliśmy świadkami ich podekscytowania potężnym kombinatem. Chodziliśmy z nimi szerokimi ulicami Kędzierzyna i oczywiście wróciliśmy z nimi do Sławięcic, do ich rezydencji.



Takie pamiątkowe zdjęcie zajmie zapewne czołowe miejsce w albumie wspomnień z tegorocznych wakacji, z wycieczek młodzieży francuskiej i belgijskiej po pięknej ziemi śląskiej dotąd nieznannej

Sławięcice „rezydencja młodych” leżą w pięknym lesie, są nim otoczone. Ale już 3 km od Sławięcic stoi potężny kombinat przemysłowy — Zakłady Koksownicze „Blachownia Sl”. Jego kominy widać gołym okiem z okien „rezydencji”. W połowie drogi między Sławięcicami i ZK „Blachownia Sl” kombinat wybudował piękny basen kąpielowy. Gdy tylko nie było wyjazdu wycieczkowego i gdy tylko świeciło słońce, cała kolonia pędziła na basen.

Jak wygląda „rezydencja” sławięcicka? Wspólnie! Nowoczesny budynek szkolny, do którego okien zagłądają lasy drzewa. Do wnętrza niełatwo się dostać. Chcieliśmy przejść przez zaimprovizowaną bramę, ale zostaliśmy zatrzymani przez wartę. Rolę strażników pełnili *Krzysztof Pawlak* z Genk (w specjalnym konkursie wybrano ją kolonijną „Królową uśmiechu”) i *Urszula Piechoła* ze Zwartberg-Genk (Belgia). — A do kogo? A po co? itp. pytania, na które trzeba było odpowiedzieć.

Na dużym placu — apelu i zabaw — piękne i pomysłowe dekoracje i dowcipne napisy: totemy i rzeźby własnej roboty: „Paweł” i „Gawel”. Na „Gawle” zawieszano ogłoszenia o znalezionych, na „Pawle” — o zagubionych rzeczach.

Południowa część placu ma małą estradę, otoczoną sektorami dla poszczególnych grup. Każda grupa miała swój „znak” i „zawołanie”. „Znaki” reprezentowane były przez odpowiednie rzeźby: „Zawisza”, „Promyki”, „Pancerni”, „Stokrotki” etc.

Kierownik obozu, miejscowy dyrektor szkoły, to wytrawny pedagog *Marian Pluciński*; jego zastępca, również kierownik szkoły — ale innej — *Zbigniew Komarnicki*, nazywany był przez młodzież „komendantem”. Pomagali inni wychowawcy. Uroczy opiekunowie: *Denise Kozyrski* z Metz oraz *Jan Jankowski* z Belgii i *Alex Adamiec* z Francji.

Obie *Havemanówny*, *Krzyszyna* i *Helena* z Forêt-Trooz, *Edward Dębiński* z Brukseli, *Odile Borowska* z Ciraumont czy *Michał Effernelli* z Mercy (Francja) i wszyscy ich koledzy i koleżanki będą mogli po powrocie do swoich domów opowiadać nie tylko o Sławięcicach i Kędzierzynie czy Blachowni, ale o całej Polsce. Byli bowiem aż na sześciu wycieczkach: w zabytkowym Krakowie, w miastach Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego z nowymi Katowicami, górniczo-hutniczym Chorzowem, ze wspólnym 600-hektarowym Parkiem, Planetarium i „Wesołym Miasteczkiem”, oglądali wielkie cementownie i zabytki piastowskie Opola oraz piękno jeziora Turawa, a ponadto poznali Zakopane, Wisłę i Kotlinę Kłodzką.

Zajęć na obozie było dużo. Konkurs na „najładniejszy uśmiech”, zawody sportowe, w których drużyną mieszaną francusko-belgijską zremisowała z drużyną polską 2:2 (*Patrick Zaskorski* z Joeuf zajął 1, a *Michał Siodłowski* z Noyeuve 2 i 3 miej-

scę w rzucie piłką palantową; *Joëlle Pawluczuk* z Noviant i *Helena Haveman* z Forêt-Trooz zajęły 2 i 3 miejsce w biegu na przełaj dla dziewcząt); konkurs o tytuł mistrza szachowego; turniej warcabowy; turniej tenisa stołowego, a przede wszystkim Festiwal Piosenki.

Kolonistki i koloniści codziennie zapisywali w swych notatnikach nową piosenkę. Uczyli się słów i melodii: „*Poszła Karolinka do Gogolina...*”, „*Hej tam, pod lasem...*”, „*Wista nasza...*” i wiele, wiele innych. Najbardziej wszystkim bez wyjątku do gustu przypadła... „*Jak to miło w wieczór bywa*”, śpiewana na 12 głosów! Na Festiwalu najwięcej braw zebrał „kwartet damski”, złożony ze śpiewaczek francusko-belgijskich: *Joëlle Pawluczuk* z Noviant, *Mainente Nancy-Amne* z Noyeuve, *Dohm Maria* z Marieulles, *Haveman Krzyszyna* z Forêt-Trooz.

Potancówki i bale są zazwyczaj okazją do zabawy, radości i śmiechu. Bal pożegnalny jednak, który odbył się w Sławięcicach 5 sierpnia pod hasłem „Karnawał młodości” nie był znów taki wesoły. Żal było wyjeżdżać. Niejedna kolonistka płakała w kąciuku. A pan Kierownik *Pluciński* i Komendant *Komarnicki* nigdy w życiu jeszcze nie byli tak obyspani całusami w ciągu jednego wieczoru jak tego właśnie — 5 sierpnia.

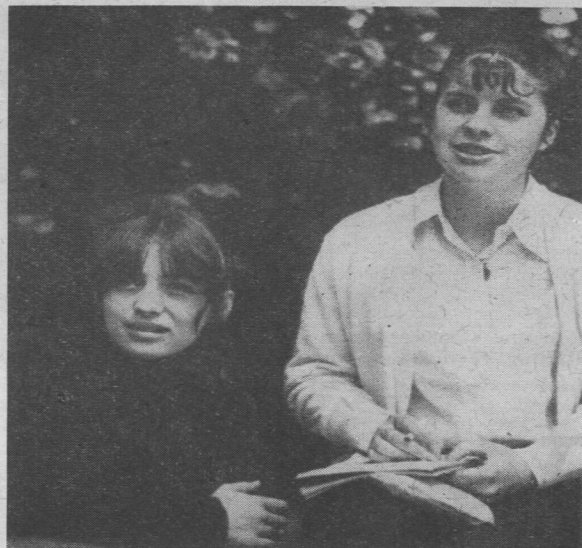
Tekst: Jan RAKOCZY
Zdjęcia: Jerzy KOŚNIK

Te piękne primabaleriny to Francuzki: *Joëlle Pawluczuk* z Noviant-aux-Près (z lewej) i *Mainente Nancy-Amne* z Moyeuure-Grande

Kwiaty składa *Denise Kozyrski* z Francji, od lewej stoją: *Tomek Komarnicki* (Polak), *Liliana Sęk* (Belgijka), *Krzyszyna Worobiec* (Polka) oraz *Gieniek Krzanowski* z Belgii



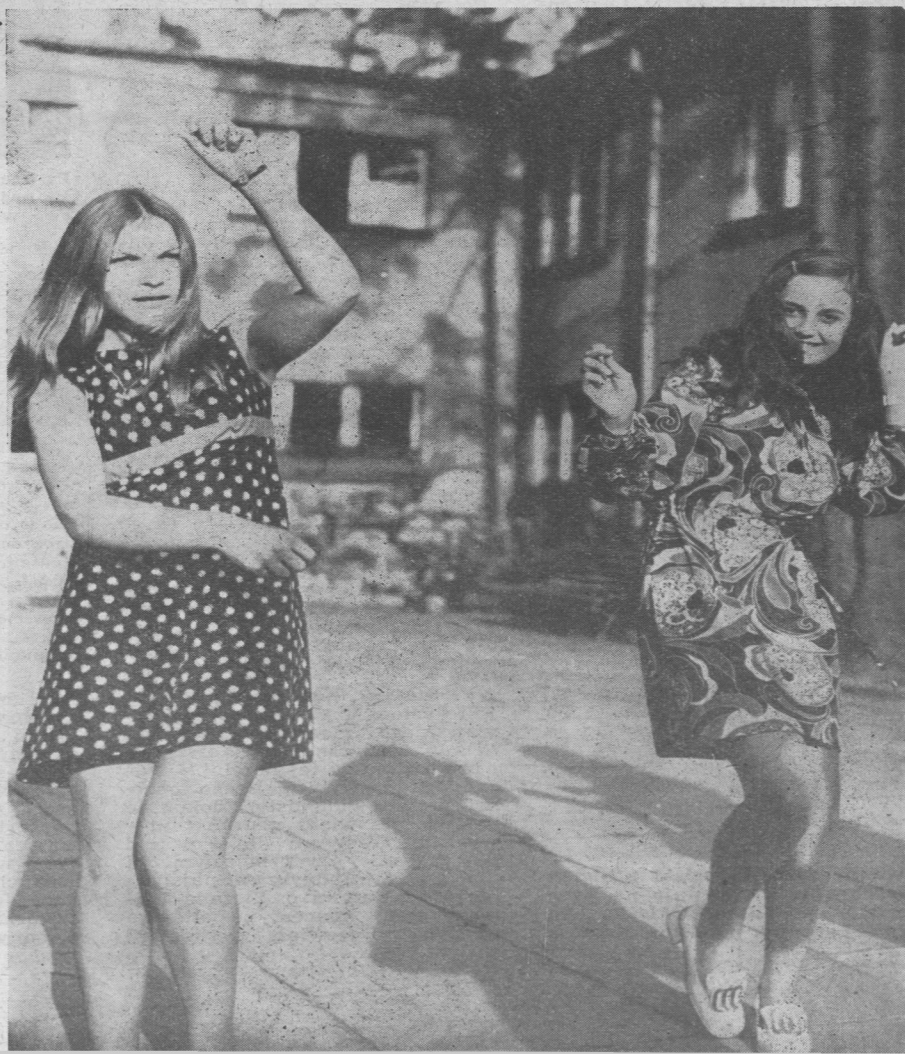
Śląskie i mazowieckie, góralskie i kaszubskie melodie towarzyszyły w tańcach i śpiewach



A oto przedstawiamy uroczą opiekunkę młodzieży w Sławięcicach: *Denise Kozyrski* (z prawej), reprezentantkę francuską i jedną z jej podopiecznych — zadumaną *Lilianę Sęk* z Belgii



Emocje piłkarskie były wielkie. Poza kibicami przeżywali je oczywiście bohaterowie: *André Longin* z Francji, *Zbigniew Wiązek* z Polski i *Józef Czernik* oraz *Krzysztof Jagiello*





Solistka Opery Warszawskiej p. Halina Słonicka z małżonkiem



Młoda śpiewaczka polska p. Barbara Dzikowska jest wielką nadzieją polskiej estrady. W Sceaux jej mezzosopran wywołał silne wrażenie

WYSTĘPY W ORANGERIE W SCEAUX

W malowniczej miejscowości podparyskiej Sceaux odbywają się od paru lat, organizowane przez stowarzyszenie „Les Amis de la Musique du Canton de Sceaux”, serie koncertów. Jest to zakrojona na szeroką skalę międzynarodowa impreza o najwyższym poziomie artystycznym. Nosi ona nazwę: „Concerts tous les jours”.

W tegorocznym sezonie wystąpiło kilka słynnych zespołów instrumentalnych i wielu znakomych solistów: Kwartet Berneda, Ensemble Instrumental de France, orkiestra kameralna Bernard Thomas, kwartet Parrenin, duet wokalny Marion Janson-Marcel le Breton, Trio Sabouret (skrzypce, fortepian, flet) oraz Michèle Ejnef — harfa, kwartet Loewenguth i Françoise Doreau — fortepian.

W tym gronie sławnych artystów znajdowała się czwórka wybitnych reprezentantów muzyki polskiej: dwie śpiewaczki, pianista i altowiolonista.

P. Halina Słonicka występuje w czołowych rolach w Teatrze Wielkim Opery i Baletu w Warszawie, śpiewa partie sopranowe



Świetny pianista polski p. Jerzy Marchwiński występuje na koncertach w całym świecie. Po prawej stronie: p. Stefan Kamasa

w „Fauście”, „Cyganerii”, „Trawiacie”, „Carmen”, „Don Carlo” i innych operach. Występuje też często w Filharmonii Narodowej w Warszawie i w Polskim Radio. Jej piękny sopran liryczny znany jest bywalcom sal koncertowych w Kraju i za granicą. Występowała w wielu krajach, z orkiestrą, lub też z akompaniamentem męża, otrzymała sześć wielkich nagród międzynarodowych, w tym II nagrodę na Międzynarodowym Konkursie Śpiewu w Tuluzie w r. 1959, po którym zaangażowana została na koncerty w tuluzańskim „Capitole”.

Mąż jej, p. Jerzy Marchwiński, znakomity pianista, występuje niemal bezustannie na estradach Polski i innych krajów. Otrzymując nieprzerwanie nowe engagement, p. Jerzy Marchwiński musi nieraz pędzić prosto z koncertu na dworzec czy na lotnisko, aby zdążyć na następny występ, na którym oczekuje go liczna publiczność i wielbiciele jego talentu.

We Francji znany jest p. Marchwiński nie tylko jako pianista, ale i akompaniator. Co roku spotykamy go w Tuluzie na wspólnie organizowanej imprezie, organizowanej w tym mieście — na Międzynarodowym Konkursie Śpiewu. P. Marchwiński jest akompaniatorem kandydatów z ramienia komitetu organizacyjnego tego konkursu.

Znakomicie zapowiadającą się i już bardzo wysoko ocenioną w Polsce artystką jest p. Barbara Dzikowska. Jest ona solistką Estrady Kameralnej Filharmonii Narodowej w Warszawie. Młoda artystka występuje nie tylko w Warszawie, ale i w innych miastach polskich, a również i za granicą. Mezzo-sopran p. Barbary Dzikowskiej to wielka nadzieja polskiej estrady. Usłyszymy ją jeszcze na pewno i we Francji, po świetnych występach w podparyskim Sceaux.

P. Stefan Kamasa (altówka) jest członkiem Kwintetu Warszawskiego, docentem Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie i prodziekanem tej uczelni. Uważany za najwybitniejszego polskiego altowiolonistę, dokonuje ustawicznie wielu nagrań płytowych i radiowych dla Polski i dla zagranicy, w tym również i dla ORTF. Jednym z najśłynniejszych nagrań p. Stefana Kamasy jest koncert na altówkę Grażyny Bacewicz, wykonany



P. Stefan Kamasa jest uważany za największego obecnie polskiego wirtuoza — altowiolonistę

przez naszego artystę z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej z Liverpool. To światowe nagranie koncertu, zadedykowanego przez autorkę p. Stefanowi Kamasie, jest jednym z największych osiągnięć w dziedzinie nagrań muzyki współczesnej.

W sali zabytkowej oranżerii w Sceaux, gdzie odbywają się serie letnich koncertów, nasi artyści wystąpili z utworami Beethovena, Bruttina, w następnych koncertach były w programie dawne pieśni włoskie, Purcell, Eccles, Fauré, Duparc, Debussy, Milhaud, Schubert i Schumann, Glinka, Dworzak, Enesco, wreszcie Brahms, Hummel, Honegger, Fauré, de Falla, no i Lutosławski, Szymanowski, Wieniawski, Chopin.

Osiem koncertów z nadzwyczaj urozmaiconym programem, z szerokim uwzględnieniem muzyki słowiańskiej i polskiej, zakończyło się prawdziwym sukcesem polskich artystów. Publiczność, która zapeniała co wieczór salę koncertową, publiczność przybywająca przede wszystkim z Paryża, w tym bardzo wielu prawdziwych znawców muzyki, domagała się usilnie powrotu polskiej czwórki na następny sezon „Codziennych Koncertów” w Sceaux.

POLSKI DOM NAD BELGIJSKĄ WODĄ

WIELKI kombinat papierniczy, w którym Yvonne i Kazimierz Raczakowie od lat pracują, znajduje się o trzy kroki od ich domu, stojącego tuż nad kanałem, którym płyną dniem i nocą barki i statki. Zdarzają się wśród nich i polskie. Wówczas pan Raczak odpowiada na okrzyki polskich rybaków i marynarzy w naszym ojczystym języku, co powoduje niezmienny entuzjazm na pokładach. Jeśli któraś z polskich jednostek pływających ma nocować w Willebroeck — wiadomo, że spędzi wieczór w gościnnym, prawdziwie polskim domu Raczaków...

Pani Yvonne, Belgijka rodem z Waasmunster mówi ładnie po polsku, bowiem co roku spędza urlop w Polsce, u rodziny męża. Umie stworzyć w domu prawdziwie rodzinny nastrój, jest entuzjastką kuchni polskiej, której mistrzem jest pan Kazimierz. Kiedy zbliżają się jakieś święta, urodziny lub po prostu przyjacielska kolacja, gospodarz zawiązuje rękawy i gotuje bigos, a także inne polskie specjalności, o których potem Belgowie zaproszeni na ucztę mówią z rozmarzeniem i należywym szacunkiem.

Skąd się wzięła pan Kazimierz Raczak, rodem z Ostrowa Wlkp. we flamandzkim Willebroeck? — Nie przywiódł go tu boje u boku I Dywizji Pancerniej, która miasto to wyzwoliła i której byli żołnierze osiedlili się dość gęsto w Belgii i pobliskiej Holandii.

Pan Kazimierz po kampanii wrześniowej dostał się do niemieckiego obozu w Przemyslu, a następnie wędrował od jednego do drugiego łagru. Jakich czas przeżywał w obozie nad Mozalą, która wtedy dla Polaków nie była modra jak Dunaj, ani winem płynąca. Pod koniec wojny, w 1944 r. przewieziono jeńców do Siegen w Westfalii. Miasto znajdowało się w płomieniach, obóz spłonął, wsadzono więc Polaków do wagonów i przewieziono do Dortmundu. Tam — okazało się, że jest jeszcze gorzej: naloty i bombardowania dokonywane przez samoloty alianckie powodowały zniszczenia i panikę wśród ludności.

Skorzystał z tego pan Kazimierz z kilkoma rodakami, aby wymknąć się z transportu i uciec do Kolonii. Była to ucieczka niejako z deszczu pod rynnę, bo miasto znajdowało się pod stałym ostrzałem, a samoloty stale krążyły po niebie. Mimo bombardowania i grozy, skrupulatna policja niemiecka wyłowiła polskich uciekinierów i wsadziła ich pod eskortą do pociągu, który jechał na wschód. W jakiejś wiosce za Kolonią Polaków wzięli niemieccy bauerzy do pracy w gospodarstwie. Historia podarowała panu Kazimierzowi piękny prezent: dokładnie w jego imieniny, 4 marca 1945 roku, wieś, w której przebywał, została wyzwolona. Nie myślał pan Raczak o demobilizacji, lecz szybko pojechał do Francji i znów założył mundur żołnierski. Rozpoczął służbę w Kompanii Wartowniczej. Jako jej żołnierz wysłany został do Belgii, do Waasmunster, gdzie pilnował obozu jeńców niemieckich. Po służbie wędrował do narzeczonej: wtedy właśnie poznał pannę Yvonne...

Młode małżeństwo osiedliło się w Willebroeck, ponieważ tamtejsza papiernia potrzebowała rąk do pracy, płaciła nieźle, a mieszkanie, o które wówczas w powojennej Belgii było niesłychanie trudno, jakoś szybko się znalazło.

Pracuje dziś pan Kazimierz w tej samej fabryce, w wydziale elektrycznym. Pracuje często w nocy, toteż niewiele ma czasu, aby spotykać się z polskimi i belgijskimi przyjaciółmi. Kiedy jednak do takiego spotkania dojdzie, wszyscy goście sławią gościnność domu państwa Raczaków.

Pan Kazimierz nie lubi mówić o swych zasługach społecznych. Wyręcza go w tym zaprzyjaźniona rodaczka, pani Nina Van Eyndhoven-Komar, znana Czytelnikom „Tygodnika” jako autorka powieści „Gdzie moja miłość?”

— Pan Raczak pierwszy pomyślał o tym, aby skupić w jedno grono Polaków osiadłych w Willebroeck i okolicach — mówi pani Nina. — Z jego inicjatywy rozpoczęły się polskie spotkania i wieczorki towarzyskie w kafejkach wynajmowanych specjalnie na ten cel. Pani Raczakowa, osoba bardzo pomysłowa, szyła kotyliony, wymyślała zabawy, które potem wszystkim się podobały. Przedtem Polacy z Willebroeck, Boom i innych miejscowości nie mieli okazji się spotykać. Dzięki panu Raczakowi utworzyliśmy wielką rodzinę, której każdemu z nas było brak. Nie była to żadna organizacja, ani koło, zapraszało się wszystkich Polaków i Polki oraz ich belgijskich współmatrzonek. Dziś — działalność tę przejęło Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Belgijskiej, bardzo aktywne w Willebroeck, gdzie pan Kazimierz pełni funkcję jednego z wiceprezesów...

Siedzimy w gościnnym domu państwa Raczaków. Gospodarz opowiada o swojej pracy, o wojennych losach, wreszcie zdradza się ze swoją wielką namiętnością: wędkarstwem.

— Co dwa lata wyjeżdżamy w lecie do Polski. Wyruszamy o 5 rano, a wieczorem już jesteśmy w Łagowie, nad jeziorem. Wyciągam wędkę i ech... wiem, że wypoczywam — mówi z rozmarzeniem pan Kazimierz.

Zbliża się wieczór. Jedni idą spać, drudzy, tak jak nasz gospodarz ruszają do pracy. Pan Raczak zadowolony jest ze swojej pracy zawodowej i mimo zmęczenia — musi bowiem zastępować chorych członków zmiany — twierdzi, że pracy nigdy nie ma dosyć.

Za oknami płyną barki, tym razem nie polskie. Może to i dobrze, bo pan Raczak nie miałby dzisiaj i tak czasu z rodakami pogadać. (A. Z.)

REPORTAŻ NA ŻYCZENIE

„FRANCUZI” z krańców KIELECCZYZNY

Na życzenie pani Teofili Ti-
losek z Noyelles s/Lens dru-
kujemy reportaż z Nowego
Korczyna w powiecie Busko-
Zdrój, w województwie kie-
leckim.

NA granicy województw kieleckiego i kra-
kowskiego, tam, gdzie Wisła tworzy pę-
tlę z Nidą, leży Nowy Korczyn. Prze-
wodnik turystyczny informuje, „że przed
siedmiu wiekami była to osada zamko-
wa założona przez Bolesława Wstydliwego (1226 —
1279), księcia krakowskiego i sandomierskiego, któ-
ry nadał jej prawa i przywileje miejskie”.

A więc Nowy Korczyn to wieś czy miasto?
Dojazd do Buska-Zdroju nie przedstawia żadnych
trudności. Znana miejscowość wypoczynkowa po-
siada doskonałe połączenia kolejowe i autobusowe.
Codziennie przejeżdżają tu setki ludzi, którym ką-
piele w siarczanych wodach z miejscowych źró-
deł przywracają zdrowie i sprawność fizyczną. Da-
lej, na południe rzadziej docierają turyści; kur-
sujące między Buskiem a okolicznymi miejscowo-
ściami autobusy przewożą przeważnie miejscowych.



Na rynku spotkaliśmy dwoje cudzoziemców. P. Maria Woźna i p. Andrzej Orłowski przyjechali do Korczyna aż z Ameryki. P. Maria jest w Polsce pierwszy raz, a p. Andrzej po 40 latach

Za to większy ruch jest od strony Krakowa, z któ-
rym Nowy Korczyn łączy wygodna szosa.

22 kilometry dzielące Nowy Korczyn od Buska
przebyliśmy w niespełna pół godziny. Na staro-
miejskim rynku gromady Nowy Korczyn stajemy
przed południem. Bo jednak Nowy Korczyn jest
wsią chociaż jeszcze pięćdziesiąt lat temu posia-
dał prawa miejskie nadane mu przed kilku wie-
kami.

Znajomość z Nowym Korczynem zaczęliśmy od
wizyty w Gromadzkiej Radzie. Przewodniczący pan
Karol Sieja jest rodowitym nowokorczynianinem.
Swoją urzędową sprawę od 11 lat. Chociaż rzadko
przyjeżdżają tu ludzie „z prasy”, pan Sieja za-
rzuca nas szczegółowymi, jakby specjalnie na ten
dzień przygotowanymi wiadomościami.

Gromada liczy 2.670 mieszkańców, choć sama osada
tylko 1630. W porównaniu z okresem przedwojennym ilość
ludności zmniejszyła się o przeszło 6 tysięcy. Dużo mło-
dzieży szuka pracy w miastach; ci, którzy idą do szkół
średnich, rzadko kiedy wracają na ojcowiznę. Już przed
wojną zaczęła się też wielka emigracja z biednych kie-
leckich wiosek do innych dzielnic Polski, a także za
granice.

Niemal każda rodzina w Nowym Korczynie ma
kogoś z bliskich w różnych krajach. Kontakty
dawnych mieszkańców wioski zamieszkałych naj-
częściej we Francji, Stanach Zjednoczonych, Kana-
dzie, Brazylii z krewnymi w Polsce są bardzo oży-
wione.

Jakby na potwierdzenie tych słów, do pokoju
przewodniczącego wchodzi miejscowy listonosz z
torbą pełną listów oklejonych zagranicznymi znac-
kami. Pan Jan Rączka jest w tych sprawach naj-
lepszym kronikarzem. Od 33 lat przemierza co-
dziennie uliczki Nowego Korczyna i okolicznych
wsi, a w każdym domu, przed którym zatrzyma
swoją sfatygowany rower, wywołuje radość. Roz-
nosi przeważnie listy, ale w początkach każdego



Maria Lis mieszka stale w Fontay. Jak co ro-
ku spędza wakacje u córki w Nowym Korczynie

miesiąca zmienia się zawartość torby listonosza.
Zapełniają ją wówczas liczne przekazy pocztowe
z „pensją”.

W trakcie dalszej rozmowy dowiadujemy się, że
w okresie międzywojennym Francja była bardzo
„modnym” krajem wśród tych, którzy decydowali
się na szukanie pracy z dala od Nowego Korczyna.

Najpierw wyjechało kilku najodważniejszych, napisali,
że można tam znaleźć dobre warunki pracy, za nimi po-
ciągnęli dalsi. Wielu z nich zostało w nowej ojczyźnie,
lecz większość po kilku latach oszczędnego odkładania
każdego grosza wróciła na ojcową ziemię.

Dzięki informacjom listonosza odwiedziliśmy pa-
na Józefa Bardasia. Właśnie otrzymał list z Pary-
ża od córki Stefani Foulon. Oprócz zwykłego spr-
awozdania o codziennych radościach i kłopotach z
trojgiem wnucząt pana Józefa, córka przesyła do-
datkowe kwestionariusze rentowe, które trzeba
wypełnić, aby władze francuskie mogły podwyż-



W kawiarence mieszczącej się w starym domu Długosza w wolne popołudnia i wieczory zbiera się głów-
nie miejscowa młodzież, gdzie wesoło spędza czas
Zdjęcia: Tomasz NOWAK



Nowy Korczyn posiada wiele pięknych zabytków
historycznych. Na rynku kościół farny z XVI w.



33 lata roznosi listy pan Jan Rączka. Twierdzi, że
przynajmniej 50 rodzin we wsi utrzymuje stały
kontakt z krewnymi z Francji, Ameryki, Kanady



Józef Bardas pracował na farmie w Pas-de-Calais
przez 9 lat. W 1936 r. wrócił do Nowego Korczyna,
gdzie mieszka z młodszą córką i jej rodziną

żyć „pensję” dawnego robotnika rolnego Józefa
Bardasia.

W *Grotnikach Małych*, wsi należącej do groma-
dy Nowy Korczyn, jest takich „Francuzów” kilku.
Ich przywiązanie do ojczystej ziemi jest wzrusza-
jące. Po kilku, a nawet kilkudziesięciu latach cięż-
kiej pracy, kiedy przychodzi czas przejścia na
pensję, gdy nadchodzi okres spokojnego i dostat-
nego życia, wracają do dawnych stron, gdzie
właściwie wszystko zaczynają od nowa. Kupują
ziemię, budują gospodarstwa, ciężko pracują na
roli. A może jest to spełnienie ich wieloletnich
marzeń, marzeń, które towarzyszyły im przez ca-
ły długi czas spędzony z dala od Polski? Tacy są
wszyscy: Dudek, Zys, Bardas, Cholewa, Ożańska,
Półtorak, Gruchała i wielu innych, których pozna-
liśmy w Nowym Korczynie.

Spotkaliśmy i takich, którzy chociaż nie mogą
tu wrócić na stałe, korzystają z każdej okazji, aby
odwiedzić swoich w Korczynie.

W drodze od pięknego, zabytkowego kościoła Francisz-
kanów, zbudowanego w XIII wieku do najstarszego —
jak tradycja głosi — budynku we wsi, domu Długosza,
gdzie dzisiaj jakby dla kontrastu mieści się nowoczesna
kawiarenka „Jagienka”, spotkaliśmy parę obco wyglą-
dających ludzi.

Pani Maria Woźna urodziła się i mieszka pod
Nowym Jorkiem. Poprawną polszczyzną, choć z
mocnym amerykańskim akcentem, opowiada. W
Polsce jest po raz pierwszy. Do Nowego Korczyna
przyjechała, aby zobaczyć się z nieznanymi
krewnymi, ale przede wszystkim, aby poznać ro-
dzinną wieś matki. Towarzysz jej, pan Andrzej
Orłowski, przyjechał tutaj po 40 latach. Kiedy wy-
jeżdżał z Polski, był kilkunastoletnim chłopcem.
Przez te wszystkie lata marzył, aby jeszcze raz zo-
baczyć górę zamkową, ruiny starego zamku, od-
wiedzić źródło św. Kingi, które według legendy
posiada uzdrawiającą moc, przejść się nad brzegami
Nidy i Wisły, tam, gdzie jako mały chłopiec
bawił się z rówieśnikami.



● Gaz ziemny — coraz ważniejszy surowiec energetyczny w Polsce

Wieloletnie plany przewidywały, że w 1970 r. wydobywać się będzie w Polsce 2,5 miliarda metrów sześciennych gazu ziemnego. Jednak już w tej chwili uzyskano prawie dwukrotnie wyższy poziom, bo 4,8 miliarda metrów sześciennych. Nie jest to jeszcze dostateczna ilość, bo przewiduje się, że za pięć lat wykorzystywać się będzie 12—13

● Wiercą diamentami

W wierceniach naftowych na perspektywnym obszarze tzw. synklinorium lubelskiego przedsiębiorstwa geologiczne i przemysłu naftowego stosują nowoczesną technologię wykonywania odwiertów za pomocą narzędzi diamentowych. Mimo bardzo wysokiego kosztu tych narzędzi przewyższającego ponad 50-krotnie koszt świrdrów konwencjonalnych nowa technologia okazuje się opłacalna i przynosi wielomilionowe oszczędności.

Synklinorium lubelskie było dla wiertników „twardym orzechem” gdyż w warstwach dewońskich natrafiali na pokłady kwarcytowe, w których stalowe świrdry gryzakowe niszczyły się po wykonaniu zaledwie kilkunastu centymetrów otworu. W tych warunkach postanowiono użyć świrdrów diamentowych. Korzyści z zastosowania nowej technologii okazały się tak duże, iż jest ona opłacalna nie tylko w warunkach szczególnych trudności geologicznych. Zwiększona wydajność narzędzi pokrywa bowiem z nadwyżką ich koszt.

Zastosowanie diamentowych wierceń ma szczególne znaczenie dla naszych poszukiwań geologicznych, które obecnie sięgają do większych głębokości. Wraz ze zwiększeniem głębokości wydłuża się również do wielu godzin czas wymiany świrdrów, w tradycyjnej formie zdolnych do wykonania zaledwie około 5 metrów otworu. Bardziej wydajne i trwałe narzędzia diamentowe przynoszą więc znaczne korzyści eksploatacyjne.

● Już w tym roku łodzianie będą pływać zimą w basenie pod namiotem

Po nadejściu chłódów nad basenem „Olimpia” w Łodzi zainstalowano namiot specjalnie wyprodukowany przez częstochowskie zakłady konfekcji technicznej „Polnam”. Dzięki temu, że basen posiada podgrzewaną wodę a namiot izoluje od wpływów atmosferycznych, można będzie korzystać zimą z kąpeli.

Namiot o rozmiarach 60×30 ×5,20 utrzymywać się będzie bez żadnych konstrukcji podtrzymujących a jedynie dzięki różnicy ciśnień. Większe ciśnienie wewnątrz potrzebne do rozpięcia a następnie utrzymania namiotu zapewnią trzy potężne wentylatory. Jeśli pierwsza tego rodzaju konstrukcja zda egzamin, przystąpi się do produkcji namiotów „basenowych” na szerszą skalę.

miliardów metrów sześciennych gazu w polskiej gospodarce narodowej. Jest to jeszcze o wiele mniej niż we Francji, Holandii czy NRF, lecz wykorzystywanie gazu ziemnego zaczęło w Kraju dopiero niedawno. Zachęcająca jest także oszczędność inwestycyjna. Dzięki zwiększeniu wydobywania zrezygnowano z budowy nowych wielkich gazokoksowni w rejonie Gdańska i Wrocławia, a w Poznaniu, Bydgoszczy i Szczecinie, nie mówiąc o mniejszych skupiskach miejskich można było zaniechać rozbudowy gazowni miejskich. Gdy przed 10 laty rozpoczynano wiercenia gazu ziemnego, na wsi znajdowało się zaledwie 10 tysięcy odbiorców tego surowca. W tej chwili liczba gospodarstw wiejskich posiadających gaz osiągnęła 600 tysięcy, a za pięć lat zbliży się do 1,1 miliona. Najbliższe korzyści osiąga się w Kraju, poprzez zastosowanie gazu ziemnego w hutnictwie żelaza, stali, metali kolorowych, hutnictwie szkła, ceramice szlachetnej — oraz w chemii. W oparciu o gaz ziemny powstają nowoczesne zakłady azotowe w Tarnowie, Puławach i we Wrocławiu.

● Puławy eksportują

Na półmilionową tonę eksportu Puławskich Zakładów Azotowych złożyło się 420 tys. ton mocznika i przeszło 90 tys. ton saletry amonowej. W br. z Puław powędruje za granicę Polski 170 tys. ton nawozów.

Tygodniowa GAWĘDA

Dziwne to uczucie: jestem w gmachu, na którym figuruje jeszcze niemiecki napis gotykiem: Kommandantur. Pokój, w którym przebywam i sypial, jest gościnnym pokojem Muzeum Oświęcimskiego. Dawniejsi ten duży i ładny pokój z kilkoma oknami i boazerią był... gabinetem komendanta Konzentrationslager Auschwitz, Rudolfa Hössa. W ciągu kilkuletniego mojego pobytu w oświęcimskim obozie ani razu nie dostąpiłem zaszczytu (choć wątpliwy to zaszczyt) przekroczenia progu tego domu, a dziś, ja, były więzień, pyłek, którego taki dyktar jak Höss w ogóle nie zauważał, mieszkam w jego gabinecie, siadam na pozostałej tu jeszcze z tamtych czasów ławie, na której siadali, bo ja wiem kto — może sam Heinrich Himmler, Reichsführer SS, może generał SS Pohl, może Eichmann, największy zbrodniarz w dziejach ludzkości. Wszyscy oni wielokrotnie odwiedzali Hössa, wszystkich przyjmował w tym gabinecie, razem omawiali techniczne szczegóły planów zagłady milionów ludzi...

Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu czynne jest tylko do godziny piętnastej. Przyjechałem tutaj, by zebrać materiał do książki o losach niektórych zbrodniarzy hitlerowskich z Oświęcimia i korzystam z bogatego i dobrze prowadzonego archiwum. Uprzejmi pracownicy tego archiwum wypożyczają mi na godzinę popołudniowe pewne materiały, abym lepiej mógł wykorzystać pobyt w Oświęcimiu. Czytam więc teraz, w godzinie zmierzchu, zeznania Rudolfa Hössa podczas przesłuchań przez polskiego sędziego profesora Jana Sehna (przedwcześnie zmarłego), właśnie o konferencjach z Himmlerem, Pöhlem i Eichmannem, czytam o tym, jak meblował sobie w warsztatach obozowych mieszkanie („zapłaciłem za wszystko” — zeznaje skrupulatny komendant). Gdy na chwilę podchodzi do okna, by rozprostować plecy, widzę w sąsiedztwie domek-wilę, w którym dziesięciopokojowe mieszkanie zajmował Höss ze swoją rodziną — żoną i czworgiem dzieci.

Czasami zdarzało się, że przez druty obozowe więzień mógł zobaczyć bawiące się po tamtej stronie komendantkie dzieci. Dzieci czło-

● Basen z kąpiącymi się niewolnicami na scenie Opery w Łodzi

Czego już reżyserzy teatralni nie wymyślą! Muzyka Verdiego do „Aidy” i piękne arie nie wystarczają. Inscenizatorzy poszukują szczególnych wrażeń scenicznych. Chcą publiczności stworzyć przeżycia, jakby to określić — „pozamuzyczne”. Roman Sykała, wywodzący się z teatru dramatycznego — reżyser łódzkiego Teatru Wielkiego, pragnie pokazać swej publiczności Aidę i Ameris kąpiące się, jak to przewiduje opera Verdiego, przed spotkaniem z Radamesem. W tym celu na scenie u-

● 80 drzew padło w Warszawie pod ciosami potężnej wichury

Nad Wenecją przeszło 30-sekundowe tornado, a Warszawa przeżyła kilkuminutową strasliwą wichurę. Była to burza, która zawadziła o kilka dzielnic stolicy, przede wszystkim zaś objęła Wolę i Mokotów. 32 stare drzewa wyrwała wichura z korzeniami na ul. Obozowej, ks. Janusza, Miedzianej, Leszno i Dalberga. Łącznie padło 80 drzew. Na Mokotowie i przyległych do Woli rejonach Śródmieścia wichura wyrwała także słupy reklamowe, zrywała sieć elektryczną tramwajów, trolejbusów, szyldy, dachy itd. Mimo groźnego obrazu sytuacji burza nie wyrządziła ludziom żadnych szkód. Obyło się bez rannych lub zabitych.

● Polski „Star” dotarł do Delhi

Cało i zdrowo dojechali do stolicy Indii trzej polscy podróżnicy, którzy w marcu br. wyruszyli z Krakowa na serijnej ciężarówce „Star A-29” przez Bałkany i Azję. Kierownik ekspedycji D. Walkowski, mechanik i drugi kie-

stawiony ma być przezroczyście basen z wodą.

Wykonawczynie ról Aidy i Ameris nie zdecydowały się na kąpiel taką, jaka byłaby realistycznym odtworzeniem czasów staroegipskich. Dlatego Ameris kąpać się będzie przystrojona klejnotami. Chórzyści i tancerki nie zgodziły się na obnażenie się — jako niewolnice — do kąpeli. Reżyser znalazł jednak kandydatki, które podobno wystąpią stosownie do nowego scenariusza „Aidy” — nieubrane. Nowością tej łódzkiej inscenizacji będzie także wjazd Radamesa nie na rydwanie, lecz na... łodzi, która wpłynie na scenę. Będzie to zgodne z duchem czasów staroegipskich, lecz mamy nadzieję, że w tym wszystkim zostanie zachowana treść muzyczna. Zobaczymy.

● Próbną rozruch nowej tkalni

Budowa wielkiej tkalni w ożarówskich zakładach przemysłu bawełnianego weszła w końcowe stadium. Rozpoczął się próbną rozruch 20 krosien automatycznych typu „Saurer”, z których zeszyły pierwsze metry bawełnianych tkanin pościelowych o większych szerokościach, bardzo poszukiwanych na rynku. Nowa tkalnia w najbliższym czasie otrzyma dalszych 180 krosien saurerowskich i od października rozpocznie normalną produkcję. Łącznie do końca br. zainstalowanych tu zostanie 520 „Saurerów”.

rowca B. Jabłoński oraz dziennikarz Ed. Kamiński, powiedzieli z ubolewaniem, że na 16 tys. km „nie spotkała ich żadna większa przygoda”, co zapewne dobrze świadczy o „Starze” ale pozbawia wyprawę dodatkowych emocji.

RAJD SAMOCHODOWYCH PRADZIADKÓW

W stolicy odbył się międzynarodowy zjazd gwiazdzisty połączony z konkursem sprawności starych samochodów. Warunkiem dopuszczenia była data produkcji wozu, przed 31.XII. 1939 r. Najstarszym uczestnikiem był Peugeot 172 M, który fabrykę opuścił w ... 1907 r. i znajduje się w posiadaniu p. Romualda Łowickiego z Gorzowa Wlkp. Zainteresowanie warszawiaków budził także „Laurint-Klement” z 1923 r. p. Heleny Bubenikowej z Czechosłowacji oraz „Adler-Favorit” z 1927 r. p. Eriki i Wernera Lutzów z Berlina.

Jednym ZDANIEM

● Pierwszy polski statek 100-tysięcznik już pływa, ale na razie jako model zbudowany przez stocznię w Gdyni.

● Daniel Olbrychski, znany aktor polski, wystąpi we włoskim filmie („Przełamanie”) razem z Moniką Vitti i Terens Stampą.

● Najdłuższy w Polsce most buduje się na drodze do Gdańska pod Kieźmarkiem w celu zastąpienia promu na Wiśle.

● Najstarsza Wielkopolanka jest p. Magdalena Obuchowska ze Spławia, która w wieku swoich 110 lat cieszy się doskonałym zdrowiem.

● Kapitan samolotu AN-24, na którym wybuchła bomba porwacza — J. Ziomek otrzymał wraz z załogą wysokie odznaczenia za uratowanie życia pasażerów i samolotu.

● Do Swinoujścia zawędrował dorodny okaz łosia, który następnie przepłynął nocą rzekę i udał się na wycieczkę do NRD.

● Klimatyczny atlas Polski

W Państwowym Instytucie Hydrologiczno-Meteorologicznym w Warszawie zakończono prowadzone pod kierunkiem prof. Wacława Wiszniewskiego prace nad przygotowaniem klimatycznego atlasu Polski. Opracowane materiały przekazano Państwowemu Przedsiębiorstwu Wydawnictw Kartograficznych, które zajmie się edycją atlasu. Ukazanie się atlasu zapewni istniejącą dotychczas lukę, przynosząc na kilkuset planszach niezbędne informacje o wszystkich podstawowych cechach klimatycznych Polski, jak rodzaje i kierunki wiatrów, rozkład ciśnienia, temperatury i wilgotność powietrza.

● Szkło kwarcowe z Ożarowa

Zakłady Szklarskie w Ożarowie mazowieckim specjalizują się w produkcji szkła technicznego dla potrzeb przemysłu elektronicznego. Wyrabia się tu rurki szklane, balony do lamp rtęciowych itp. Ostatnio rozpoczęto rozruch nowego oddziału produkcji szkła kwarcowego. Jest to pierwszy w Polsce zakład produkujący szkło kwarcowe na skalę przemysłową. Szkło to posiada wysoką odporność termiczną, jest niewrażliwe na czynniki chemiczne i dobrze przepuszcza promienie krótkie, szczególnie ultrafioletowe. Zakłady szklarskie w Ożarowie dostarczać będą rocznie około 50 ton rurek ze szkła kwarcowego do lamp rtęciowych.

- ▲ W gabinecie Hössa
- ▲ Refleksje nad zeznaniami zbrodniarza
- ▲ Spotkanie po latach

wieka, który co dzień latami całymi wysyłał inne dzieci, tysiące, setki tysięcy innych dzieci do gazu. A gdy „nattok” był zbyt wielki, podwładni tego człowieka małe dzieci wrzucali żywcem do ognia, by zaoszczędzić czasu...

Wracam do mojej lektury... Czytam teraz o tym, jak Höss zeznaje, że pokłócił się ze swoją rodziną, bo matka chciała, by był księdzem, a on marzył o karierze wojskowej, o początkach jego strasliwej drogi życiowej, gdy ohotniczo tłumili powstanie śląskie Polaków, gdy walczył przeciw „czerwonym” — jak mówi w Zagłębiu Ruhry, gdy w 1924 roku został skazany na 10 lat więzienia za zamordowanie człowieka, który miał francuskim władzom wydać Schlagetera, szowinistycznego niemieckiego bojownika...

I znowu podchodzę do okna. Do innego. Z tego okna nie widać willi Hössa, za to widać co innego: szubienicę, na której zawisł, tuż koło domu, w którym urzędował, nie opodal willi, w której mieszkał, o kilkadziesiąt metrów od drutów obozowych, o kilkanaście metrów od komina krematoryjnego — owego symbolu kacetu. Zawisł na mocy wyroku polskiego sądu na miejscu swej zbrodni...

Skończyłem na dziś robotę. Wychodzę, by się trochę przewietrzyć. Idę do obozu. Już ciemno. Nie palą się teraz wokół obozu reflektory, przez druty nie przebiega elektryczna śmierć. Bloki stoją puste. W żadnym z nich nikt nie umiera. W żadnym nikogo nie katują.

Jutro znowu tu przyjdą tłumy zwiedzających muzeum, jak codziennie przez cały rok.

Podczas samotnej przechadzki po obozowych drogach spotkam idącego mi naprzeciw wysokiego, nieco zgarbionego człowieka. Jurek! Artysta-malarz Jerzy Brandhuber, kustosz Muzeum Oświęcimskiego jest moim starym przyjaciелеm obozowym, „więźniarzem”, jak wśród nas się mówi, podobnie jak i ja.

Witam się.
— Czy myślałeś kiedyś, że tak będzie, że tu się spotkamy w takich warunkach? — pyta.

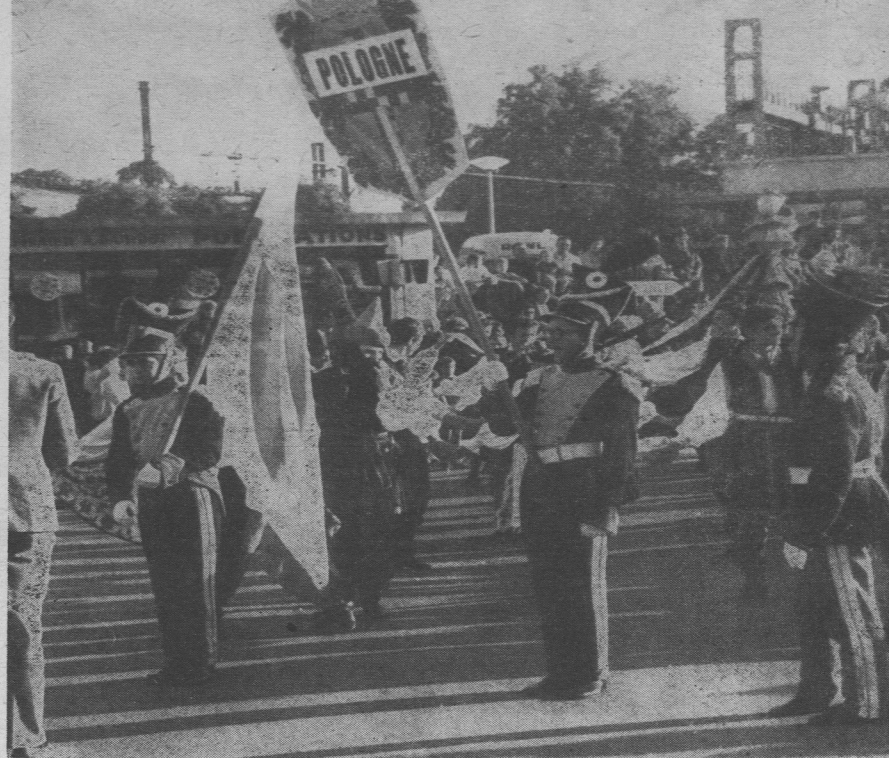
— Nie myślałem — odpowiadam.

MARIAN

Jak co roku w Dijon

XXV ŚWIĘTO WINOBRANIA

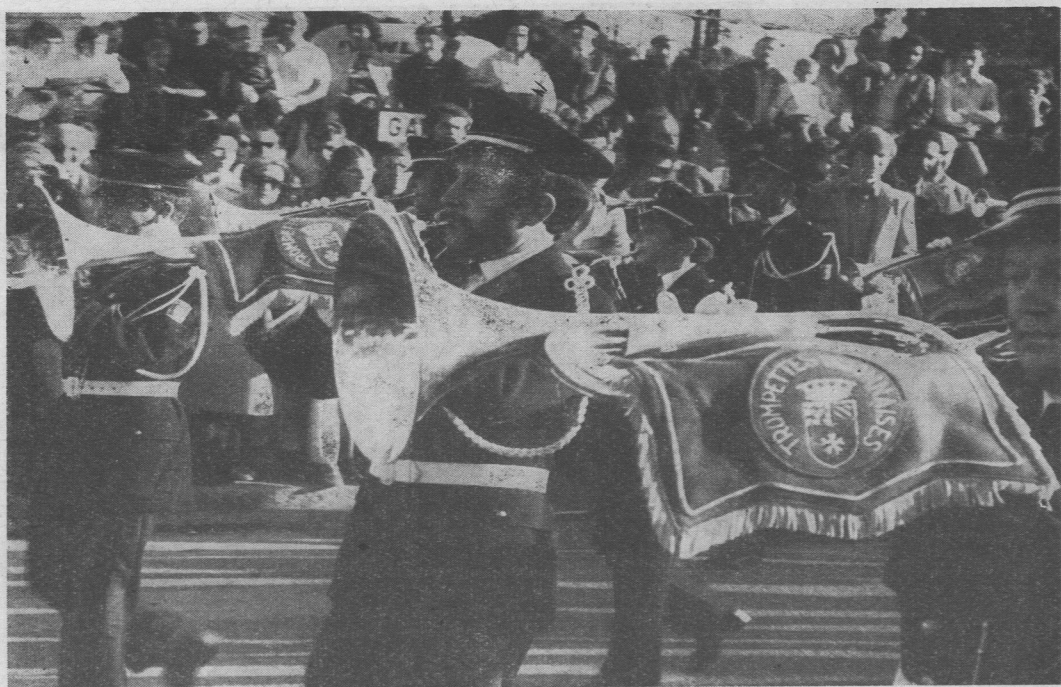
DWIE NAGRODY STUDENTÓW
POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ



Na czele grupy polskich studentów maszerowali czwartacy w historycznych strojach pochodzących z okresu Powstania Listopadowego



W Gevrey Chambertin spróbowała młodzież z Politechniki Warszawskiej jak wygląda praca przy winobranii (zdjęcie powyżej). W uroczystej defiladzie przez ulice Dijon brały udział liczne orkiestry francuskie i zagraniczne. Na zdjęciu niżej — orkiestra miejska Dijon



MIĘDZYKRAJOWE święto winnej latorośli odbywało się w tym roku w Dijon szczególnie uroczystie. Była to 25 z kolei impreza, udział w niej wzięło jeszcze więcej niż w latach poprzednich zespołów zagranicznych — między innymi z Albanii, Bułgarii, Czechosłowacji, Grecji, Hiszpanii, Indonezji, Irlandii, Paragwaju, Polski, Portugalii, Rumunii, Szwecji, Szwajcarii, Węgier i Włoch. Młodzież przybyła do Burgundii, kraju najznakomitszego wina, aby — przy okazji tradycyjnych uroczystości związanych z winobraniami — zmanifestować swą przyjaźń, która nie zna granic. Udział zespołów francuskich w tegorocznych igrzyskach był również bardziej okazały niż zwykle. Przyjechały zespoły z Auvergne, Dauphiné, Languedoc, Bresse, Chablisien, Charolais, Franche-Comté, Maconnais, Limousin, Morvan, z Lotaryngii i wreszcie — na galopujących siwkach — Les Guardians z prowansalskiej Camargue.

Zainteresowanie burgundzkim świętem wzrasta w świecie, we wszystkich krajach kultywujących ludowe tradycje. Rywalizacja zespołów staje się coraz trudniejsza i coraz bardziej podnosi się poziom występów. Zdobyć nagrody obecnie jest, wobec powiększającej się konkurencji, coraz trudniejsze. Dlatego więc na tym większe pod-





JAK CO ROKU W DIJON

Węgierki poruszały się zgrabnie z butelkami na głowach. I w czasie przedstawień, i podczas całej defilady

W czasie pochodów zwracały uwagę ewolucje wykonywane białą-czerwoną flagą

Dla warszawiaków winnica jest czymś prawie egzotycznym. Dla Burgundczyków wielki urok mają polskie kostiumy

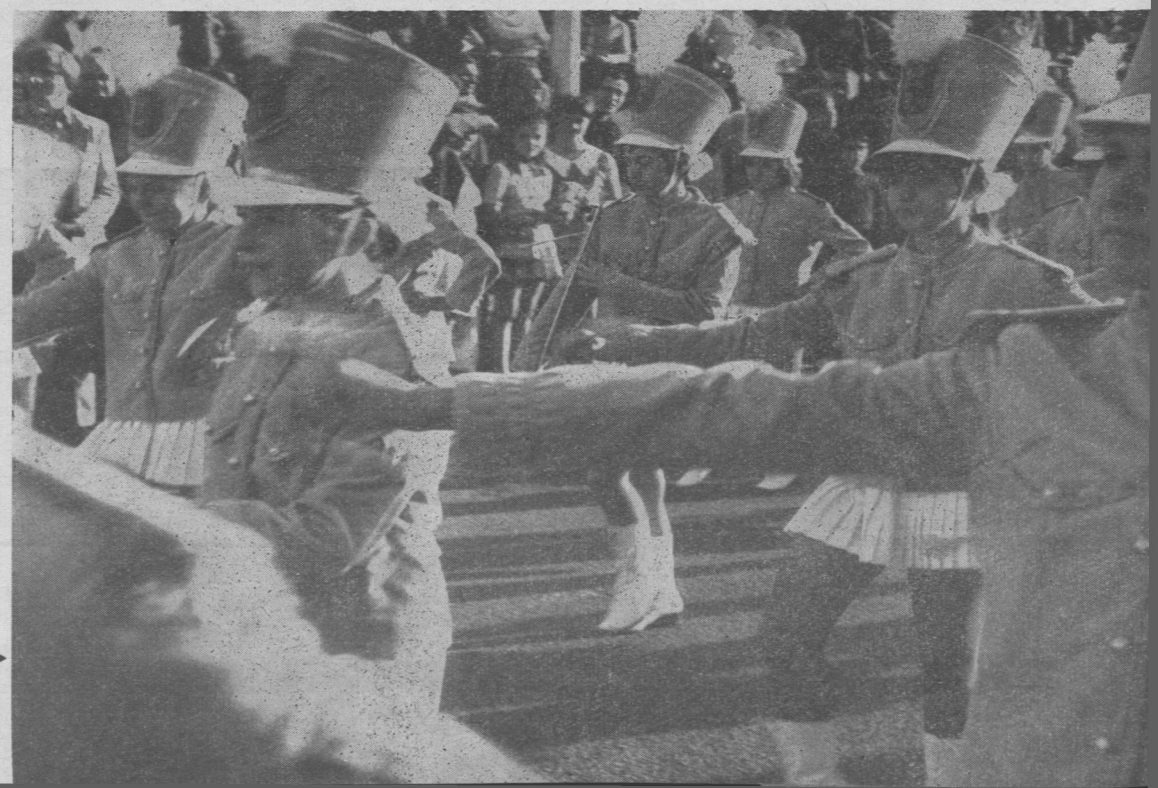
kreślenie zasługuje sukces zespołu Politechniki Warszawskiej: zdobycia Srebrnej Kollii i jednocześnie Srebrnej Płyty. Ta druga nagroda, ufundowana przez Académie Charles Cros, wyróżnia zespół, który w ramach wymagań stawianych przez regulamin konkursu oprócz walorów scenicznych, widowiskowych okazuje również i walory muzyczne. Pieśni i muzyka 62-osobowego zespołu Politechniki Warszawskiej, tańce, stroje kilku regionów Polski, gry zainscenizowane podczas pochodów — wszystko to złożyło się na sukces młodych warszawiaków i decyzję jury przyznania im podwójnej nagrody: Collier d'Argent oraz Disque d'Argent.

Zespół Politechniki Warszawskiej występował na wszystkich spektaklach przewidzianych programem, brał udział w pochodach, w wielkiej defiladzie niedzielnej w Dijon, jeździł do Gevrey-Chambertin, do Montbard... Wszędzie gdziekolwiek występował, a zwłaszcza w gigantycznej hali wystawowej i podczas pochodów, zbierał oklaski, brawa, wiwaty, gratulacje i wyrazy szczerzej sympatii dla młodzieży polskiej, dla Warszawy i dla Kraju.



W oczekiwaniu na rozpoczęcie pochodu jedna z łowiczanek, studentka Politechniki Warszawskiej — dyrygowała orkiestrą czeską

Na trasie defilady zbierały się tłumy, mimo że miejsca były płatne. Majorettes z Dijon były bardzo gorąco oklaskiwane





◀ W barwnym pochodzie nie obeszło się bez starego „danse du tapis”. Lubi go ogromnie młodzież wszystkich krajów

Warszawscy studenci zdobywali przyjaźń wszystkich grup. Na zdjęciu spotkanie Polek z delegacją indonezyjską



PALMARES KONKURSU

Złota Kolia — Zespół Artystyczny z Tirany (Albania).

Złota Płyta Akademii Charles Cros — Zespół Poenitza z Brasow (Rumunia).

Srebrna Płyta Akademii Charles Cros — ZESPÓŁ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ (POLSKA).

I Srebrna Kolia — Zespół Poenitza z Brasow (Rumunia).

II Srebrna Kolia — ZESPÓŁ POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ (POLSKA).

I Brązowa Kolia — Zespół Hajdu z Debreczyna (Węgry).

II Brązowa Kolia — Zespół Folklorystyczny Vrsatec z Dubnicy (Czechosłowacja).

III Brązowa Kolia — Zespół Folklorystyczny z Darma (Grecja).

Spośród zespołów francuskich odznaczone zostały grupy z Camargue i Languedoc, a także wyróżniono grupę z Morvan.

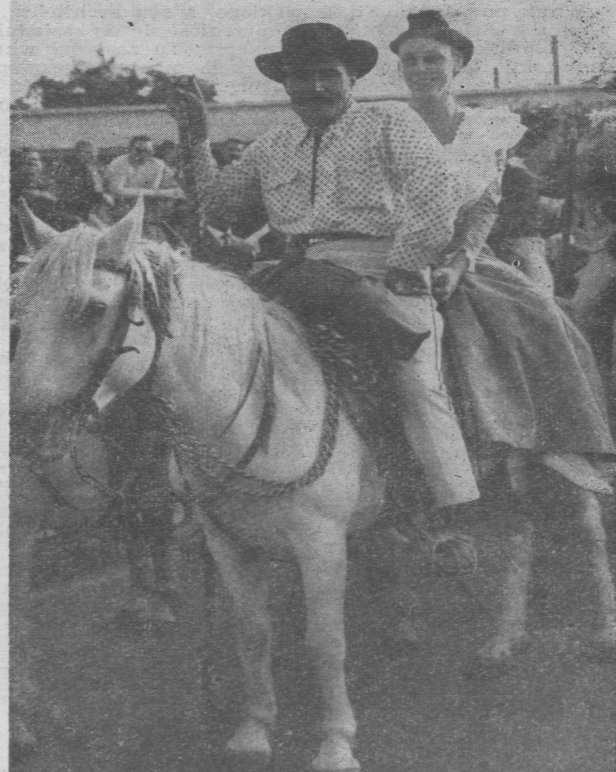
Nagrody otrzymały również dwie orkiestry: Orkiestra Ostrawska z Witkowiec (Czechosłowacja) oraz Union Instrumentale de Moudon (Szwajcaria).



▲ Czerwono-zielone stroje zespołu szwajcarskiego z Neuchâtel, kapelusze z piórami, lśniące złote bębny, dużo barw i... hałasu!

◀ Ten oryginalny instrument (wiele ciekawostek spotyka się w tym okresie w Dijon) to rumuńska cytra

▶ Z Camargue przyjechała delegacja na koniach. Wielki efekt wywołali jeźdźcy galopujący po estradzie festiwalowej



Stefan Włoszczewski

ZASŁUŻENI OBYWATELE AUXERRE i SENS

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

DEPARTAMENT YONNE, położony już w Burgundii, należy do tak zwanych departamentów rolniczych, w których dominująca, jeżeli nie wyłączną, dziedziną pracy jest rolnictwo. Toteż, mimo że mieszka tu sporo Polaków, mimo że już pełno ich było po wsiach tutejszych przed pierwszą wojną światową, nie ma w całym departamencie, a przynajmniej nie było za moich czasów (przed drugą wojną światową) ani jednej „kolonii” polskiej, a w takich miastach jak Sens lub Auxerre, gdzie są różne fabryczki i tartaki (w Auxerre również i fabryka okry), mieszka ich tam po kilkunastu — rzadko po kilkadziesiąt.

Element polski, prawie wyłącznie składający się z robotników rolnych, rozsiadany jest po wsiach i fermach odosobnionych. Mimo więc jego liczebności (3 do 4 tysięcy Polaków w 1939) polskiego życia zbiorowego, społecznego nie było tu w owym czasie.

Natomiast istniało ono wcześniej, za czasów tych, których groby znajdują się na cmentarzach w Sens i Auxerre. W tym ostatnim mieście spoczywają na miejskim cmentarzu: Maurycy Mochnacki, któremu dawna emigracja wystawiła pomnik dłuta Oleszczańskiego, generał Konarski, Zagórowski, Kłobukowski — ojciec francuskiego męża stanu, i kilku jeszcze innych powstańców z 1831 roku.

Co się stało z potomkami tych emigrantów, którzy tu osiedli za czasów Wielkiej Emigracji, kiedy główny „zakład” w Bourges (miejsce wyznaczone przez władze francuskie na pobyt pewnej ilości oficerów, podoficerów i żołnierzy z Powstania Listopadowego) został skasowany i poszczególne grupy dostały przydział do innych prowincjonalnych miast francuskich?

Los tak szczęśliwie zrzucił, że w chwili, kiedy w 1939 zwiedzałem cmentarz w Auxerre, przed pomnikiem Maurycyego Mochnackiego leżała wiązanka świeżych kwiatów...

— To pani Zagórowska przyniosła — powiedział stróż cmentarza. — Bardzo to zacna niewiasta. Opiekuje się kilkoma polskimi grobami, choć jest już w podeszłym wieku.

Od słowa do słowa dowiedziałem się szczegółów o potomkach oficera wojsk powstańczych z 1831 r. Zagórowskiego, którzy należą dziś do najbardziej szanowanych rodzin francuskich w Auxerre.

Powstańcy polskiemu, Zagórowskiemu, zawdzięcza miasto swój przemysł okry, który obok konkurencyjnej fabryki w Ariège należy do jedynych tego rodzaju zakładów przemysłowych we Francji. W 1939 syn Zagórowskiego, siedemdziesięcioletni starzec, słowa nie mówiący po polsku, chodził w bekieszy i pisał się przez „o” kreskowane.

W sąsiedztwie mieszkała rodzina Kłobukowskich, z której wyszedł zmarły w 1936 r. były gubernator Indochin i były wysoki komisarz międzyaliantki do spraw propagandy. Jego jedyna córka wyszła za swego brata stryjecznego, kapitana Kłobukowskiego, attaché wojskowego przy Ambasadzie Francuskiej w Warszawie — w ostatnich latach przed drugą wojną światową.

Nieco dalej, bo koło Tonnerre, mieszkała samotnie na wsi w swym pięknym dworku sędziwa córka generała Konarskiego — madame Rose Konarski.

W rozmowie ze mną pewien Francuz wymienił także i inne nazwisko, kończące się na „ski” spośród żyjących obywateli miasta Auxerre — Eugeniusza FIJAŁKOWSKIEGO, a ponieważ przypomniałem sobie to, co mi o nim mówiono w Sens, jako o zupełnie nieprzeciętnym człowieku, najpopularniejszym w całej okolicy, kroki moje skierowałem więc naturalnie w jego stronę.

„Pere” Fijałkowski (Francuzi wymawiają: Fijałkoski) był w 1939 r. starym człowiekiem, ale nosił się jeszcze dziarsko, a że nie brak mu było energii, świadczył fakt, iż w 1939 roku wyborcy z „arrondissement” (jednostka administracyjna wielkości powiatu) wybrali go na „radnego” (conseiller d'arrondissement) przeciw kilku silnym konkurentom.

Miał więc wybitne kwalifikacje. Za nie zresztą został odznaczony krzyżem oficerskim Legii Honorowej. Za nie wybrano go już w 1939 r. radnym samorządu powiatowego (arrondissement), a potem do parlamentu nie został tylko dlatego, że nim być nie chciał.

Dziadek Fijałkowski przybył do Francji pieszo w 1831, utrzymując się po drodze z gry na skrzypcach. Przygarnął go Paryż, gdzie został pierwszym skrzypkiem w paryskiej Operze. Syn jego, po ukończeniu architektury, zamieszkał w Sens, dokąd się przeniósł i ojciec-emeryt. Młody Fijałkowski stał się wkrótce wybitnym architektem; władze powołały go na stanowisko architekta departamentalnego, a pod względem politycznym uważany był za wyrocznię w sferach radykalno-socjalistycznych na całą okolicę. Za liczne zasługi społeczne i polityczne miasto Sens, gdzie na cmentarzu spoczywają jego zwłoki, nazwało jedną ze swych ulic jego nazwiskiem.

Wnuk powstańca Fijałkowskiego, a syn architekta, Eugeniusz, po ukończeniu wydziału architektury przeniósł się do sąsiedniego miasta — o 30 km na południowy wschód — Auxerre. Tu zasłynął wkrótce jako doskonały architekt. Rada miejska powierzyła mu budowę wspaniałego rynku krytego z salami na zebrania i przyjęcia, który i dziś jeszcze jest chlubą miasta. Mnóstwo innych monumentalnych budowli to także jego dzieło.

Zajęcia zawodowe nie wystarczały temu człowiekowi o niespożytej energii. Rzucił się więc w wir pracy społecznej, nie tej obliczonej na efekt, ale tej cichej, mozolnej i naprawdę wydajnej. Stał się gorliwym propagatorem hasel higieny społecznej, wzajemnej pomocy, ubezpieczeń społecznych, kierownikiem najrozmaitszych organizacji społecznych, wreszcie — idąc śladami ojca swego — został bardzo aktywnym i wielce wpływowym działaczem w partii radykalno-socjalistycznej.

Eugeniusz Fijałkowski cieszył się — poznałem go w 1939 — w całej okolicy opinią człowieka nieskazitelnego, szlachetnego i mądrego. Przybył później do Paryża na moje zaproszenie, ażeby wziąć udział w zjeździe Francuzów, potomków dawnych emigrantów i wygłosił — pamiętam — wzruszające przemówienie. Polskość swoją nosił bardzo głęboko w sercu. Ponieważ nie miał syna, a tylko córki, która po mężu miała francuskie nazwisko, odesłał swemu bratu wszystkie dokumenty i fotografie, dotyczące swego dziada-powstańca.

— Niech te relikwie — zwierzył mi się — znajdują się w rękach tych, którzy noszą nazwisko Fijałkowskich i którzy nosić je mogą z całą dumą, na jaką ono zasługuje...

Kiedy ambasador Chiapowski w setną rocznicę śmierci Mochnackiego przybył do Auxerre, witał go w imieniu potomków dawnych emigrantów nie kto inny, jak Fijałkowski, gorliwy członek miejscowego grona „Les Amis de la Pologne”. A kiedy w 1938 roku prefekt departamentu Yonne przewodnicząc na obrzymim bankiecie ku czci Fijałkowskiego w związku z nadaniem mu oficerskiego krzyża Legii Honorowej udzielił solenizantowi głosu, ten drżącym ze wzruszenia głosem rozpoczął od złożenia hołdu swemu dziadowi.

— Nigdy nie zapomnę — mówił — kiedy nam, wnukom, dziad nasz opowiadał, jaki to dług wdzięczności zaciągnęli powstańcy-emigranci w 1832 roku, kiedy przybyli do Francji i tu na ziemi tak im bliskiej osiedli, podczas gdy ich współtowarzysze walki, katowani i gnębieni po katogach i tajgach syberyjskich, ginęli w okropny sposób z dala od swoich i Ojczyzny. Im to, tym naszym szlachetnym przodkom, tak ofiarnym, zawdzięczamy te wartości i te zalety, które, jeżeli chodzi o moją skromną osobę, spowodowały dzisiejszą uroczystość.

KONCERT w CIENIU POMNIKA

Dokończenie ze str. 5

— Tak. Posiadamy pełną listę uczestników, którzy wezmą udział w tegorocznym Konkursie. Spośród 121 nadeślanych niemalże z całego świata kandydatów, komisja kwalifikacyjna po unikiwym zapoznaniu się z przebiegiem studiów muzycznych i etapami kariery artystycznej poszczególnych osób zaakceptowała udział 89 pianistów, w tym 55 osób z Europy i 34 z innych kontynentów. Wśród tej liczby mamy również kilka osób pochodzenia polskiego. Oto niektóre nazwiska. W ekipie Stanów Zjednoczonych mamy dwie osoby: Mona Golabek i Ronald Kmieć. Kanadę reprezentuje kandydatka o polskim imieniu i nazwisku — Janina Fiałkowska.

Przypomnieć tu warto, że w czasie VII Konkursu (1965) bardzo popularna była pianistka wenezuelska polskiego pochodzenia — Ewa Zuk. Otrzymała jedną z głównych nagród. Zresztą nie była jedyną obcą pianistką polskiego pochodzenia, oprócz niej brały udział jeszcze dwie osoby: Lois Carole Pachucki (USA) i Marek Jabłoński (Kanada), który otrzymał wyróżnienie.

W związku z Konkursem przewiduje się w Warszawie spotkania muzyczne w miejscach zabytków architektury warszawskiej np. w Łazienkach, Pomarańczarni i w Wilanowie, koncerty w domach kultury i w kilku większych warszawskich zakładach pracy; w stylowej sali koncertowej Zamku Ostrojskich mistrzowskie wieczory fortepianowe — w wykonaniu jurorów konkursu, itd. Październik będzie zatem dla Warszawy bogatym muzycznie miesiącem.

A. B.

Dans le parc des Lazienki, chaque dimanche, se déroule un concert à l'ombre de la statue de Chopin. Pour les jeunes pianistes qui se produisent, c'est un excellent entraînement en vue du futur concours Chopin — cette année le VIII^e — qui s'ouvrira dans quelques jours à Varsovie. Dans le parc, chaque dimanche, tout passant peut s'installer autour du piano et écouter la musique de Chopin, si le pleut il faut faire appel à ses propres moyens, quant au piano et au pianiste, un vaste parasol les protège et le bruit de la pluie vient mêler son harmonie aux sons du piano.

Nos lecteurs le savent, cette année le concours qui se déroulait en général au mois de février, a été repoussé en automne.

„FRANCUZI” z krańców KIELECCZYNY

Dokończenie ze str. 9

Nasz przewodnik, dwudziestoletni technik agrom i wielce sympatyczny Janek Luter ma dla nas jeszcze jedną niespodziankę. Prowadząc bardzo poważną rozmowę na temat odpowiedzialnej pracy zootechnika gromadzkiego, słuchając zwierzeń o planach racjonalnych zmian metod uprawy roli i przedstawienia gospodarstw w Nowym Korczynie na wysoko rentowną hodowlę fasoli, cebuli i innych jarzyn, zbliżamy się do nowo budowanego piętrowego domu.

— Skoro pieszcie dla Polaków we Francji, to może zainteresuje was gość stamtąd?

Tak poznaliśmy panią Marię Lis z Fontoy, która jak co roku, przyjechała do młodziej córki na wakacje. Droga, jaka zawiadła panią Lis do Francji, jest inna niż tych, którzy z niej wrócili. Podczas gdy mąż pracował we Francji, ona przez wiele lat wychowywała samotnie swoje dzieci w rodzinnym Korczynie. W wyjeździe do męża przeszkodziła jej wojna. Do nowej ojczyzny mogła wyjechać dopiero w 1957 roku. Starsza córka wyszła w międzyczasie za mąż, opuściła więc Polskę tylko z młodszą — Reginą.

I chociaż pani Maria jest szczęśliwa, że nareszcie jest razem z mężem, choć w Fontoy mieszka w ładnym własnym domu, a pensja męża wystarcza na dostatek zycie, to jednak bardzo tęskni za swoimi w Polsce.

Opowiada jak we Francji prowadzi dom po polsku, jak uczy francuskie wnuki polskiej mowy i z jak wielką niecierpliwością czeka co roku terminu wyjazdu do Nowego Korczyna.

Na koniec przewodnik prowadzi nas do kronikarki i wielkiej miłośniczki Nowego Korczyna, bibliotekarki, jeszcze jednej poznanej tu Marii, pani Babicz. To ona przekazała nam szczegółowe dzieje tej miejscowości, ona przeszukując księgozbiory w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie z pietyzmem odtwarza historię Nowego Korczyna. Ona wreszcie jest tą osobą, która marzy, aby Nowy Korczyn stał się ponownie sławny w całej Polsce.

le temps étant plus clément à cette époque de l'année. En Pologne, les éliminations commencèrent déjà en 1968 et le 20 mars de cette année vingt candidats se présentèrent et huit seulement se feront entendre lors du concours international. 89 pianistes viendront du monde entier dont 55 d'Europe et 34 des autres continents. Dans la liste des participants étrangers, on rencontre souvent des noms polonais, ce fut déjà le cas en 1965, lors du VII^e concours, la pianiste vénézuélienne Ewa Zuk reçut un des principaux prix et Lois Carole Pachucki des Etats-Unis, puis du Canada Marek Jabłoński obtinrent des distinctions.

Rappelons que ce concours existe depuis 1927, à chaque fois il permet de découvrir de jeunes talents devenus célèbres par la suite.

SUKCES POLSKICH ŚPIEWAKÓW w BRUKSELI

Wielki sukces odnieśli w Brukseli soliści Opery Poznańskiej, którzy wystąpili na dwóch koncertach poświęconych pamięci niedawno zmarłej, światowej sławy śpiewaczki belgijskiej Clary Clairbert. Przed liczną publicznością zgromadzoną w eleganckiej sali, tzw. Auditorium Mail wystąpili: Aleksandra Imalska (mezzosopran), Marian Kondella (baryton), Marian Kouba (tenor), Andrzej Kizewetter (bas) oraz belgijska śpiewaczka sopranowa Gloria Bari. Wykonali oni kilkanaście utworów ze światowego oraz polskiego repertuaru operowego przy nie milknących oklaskach widowni. Na sali obecny był Ambasador PRL w Brukseli p. Franciszek Modrzewski oraz wielu przedstawicieli świata dyplomatycznego.

O poznańskich śpiewakach zgodnie napisała brukselska prasa, że zaprezentowali najwyższy poziom i godnie uczcili pamięć wielkiej belgijskiej śpiewaczki. Z wielkim zainteresowaniem oczekuje belgijski świat muzyczny przyjazdu całej ekipy Opery i Balletu Poznańskiego, który zaprezentuje kilka pozycji ze swego stałego repertuaru.

NOMINACJE NAUCZYCIELSKIE

PAS-de-CALAIS. Ostatnio otrzymali nominację na kierowników szkół podstawowych: p. Władysław Kuc — Berck Helio-Marin; p. Gazda — Quiry-la-Motte, p. Freddy Juśkowiak — Locon, p. Strek — Bully-Aloettes, p. Stefan Przybylski — Marignhem-aumont. Tytuł adjoints de transition et de classe terminale otrzymali: p. Emil Wech — CES Angellier, p. Kozłowski — Guines CES, p. Klaweński — CES-Hesdin; p. Gabielczyk — CES Bully, p. Franciszek Wojtczak — CES Hersin Coupigny, p. Raymond Baranowski — CES Descartes-Lévin, p. Ryszard Marciniak — CES Neoux, p. Prokopowicz — CES Marquion, p. Leokadia Kaczmierzczak — CEG Vendin-le-Viel, p. Walkowiak i p. Gierdal — CES Bully, p. Daniel Jasiewicz — CES Guines, p. Henryk Olezak — CEG St. Pol sur Ternoise. Tytuły pomocników wychowawczych dla młodzieży uposażonej uzyskali: p. Kubiak — Méricourt, p. Rodakowicz — Erebrières SMP, p. Skrzypczak — Courrières, p. Stanisław Maćkowiak — Houdain, p. Mieszczak — Bruay, p. Daniała Wyderkowa — Marles-les-Mines, p. Kajak — Auchy-les-Mines, p. Szostak — Loos-en-Gohelle, p. Kozłowski — Boulogne, p. Franciszek Szostak — BULLY CES, p. Jean-Claude Gilski — Bruay-terry, p. Christine Maglik — Hullych.

WIERNY LUBLINOWI

Nasz Czytelnik p. Jerzy Guz z Argenteuil, będący rodem z Lublina, przekazał ostatnio 300 — franków na budowę Lublina.

Za tę pamięć o swoim mieście należy się p. Guzowi serdeczne uznanie.

K. M.



PETITE „WARSZAWA” A FAIT SON TEMPS

C'EST la première voiture particulière construite après la guerre. Elle s'appelle „Warszawa” et elle est aussi populaire en Pologne que le fut de son temps la „Reine de la route”, la célèbre traction avant Citroën, toute noire... L'étranger de passage en Pologne a vite fait de remarquer cette voiture pas particulièrement fine ni d'avant-garde — mais tenancière d'un capital sentimental lié à la reconstruction du pays tout entier. Il l'a remarqué pour l'avoir souvent emprunté car la plupart des taxis du pays sont les solides „Warszawa” incroyables et où il fait chaud en hiver... Elles sont en voie de disparition ces bonnes grosses vieilles voitures. La raison en est très simple, l'usine automobile de Zerań à Varsovie produit des voitures plus modernes, alors les aîeules doivent laisser la place au plus jeunes.

Le saviez-vous? Les „Warszawa” sont populaires sur trois continents. Elles ont été exportées au nombre de 62 000 en Albanie, au Brésil, en Bulgarie, en Chine, en Tchécoslovaquie, en Equateur, en Finlande, en Iran, en Colombie, en Norvège, en Mongolie, en Roumanie et en Hongrie. La liste est imposante!

A Bogota par exemple, la capitale de la Colombie, la plupart des taxis sont justement des „Warszawa”, dans tout le pays elles sont au nombre de 1200. Leur résistance, leur maniabilité dans de dures conditions de terrain et de climat, telles sont les raisons de leur succès.

Dernièrement, dans cette ville, les représentants du commerce extérieur polonais ont organisé une rencontre avec les posses-

seurs de „Warszawa” depuis 1967. Le record est détenu par un chauffeur de taxi dont le compteur marque 500 000 kilomètres. Les compteurs des autres taxis affichaient 450 000 — 400 000 kilomètres. Organisée au cours de la Foire internationale de Bogota, cette rencontre permit de rassembler toutes les personnes qui de près ou de loin étaient en contact avec la „Warszawa”, donc chauffeurs et mécaniciens auxquels il fut remis des souvenirs accompagnés de maints compliments.

On le voit, la disparition de cette voiture intervient en pleine gloire, c'est une mort en beauté. La „Warszawa” va donc disparaître des chaînes de montage de Zerań, mais comme elle est incroyable, ce n'est pas de sitôt qu'elle quittera le paysage routier polonais.

EN COURANT... EN COURANT...

⊗ Une sensation au zoo d'Opole. Le directeur du zoo, par le croisement d'une anèsse et d'un zèbre, a réussi à obtenir un jeune animal qui a les oreilles de sa maman et les rayures de son papa. Le petit zébroïde se porte très bien.

⊗ L'archéologie continue à être très active en Pologne. Dernièrement fut mis au jour un cimetière où on trouva un figurine d'homme datant de la culture lusacienne. C'est une révélation scientifique car jusqu'à présent les formes plastiques découvertes représentaient uniquement des animaux, des oiseaux ou des plantes. Dans ce même cimetière il fut trouvé des tombeaux de vaches! Les pra-Slaves avaient-ils le culte de la vache? C'est une nouvelle énigme pour les archéologues.

⊗ Une cabine de deux tonnes, l'„Anna-Maria” a été descendue au fond du lac Hancza, le lac le plus profond de

LE CAPITAIN KLOSS FAIT UNE CARRIERE INTERNATIONALE

LA scène se passe dans un magasin d'appareils ménagers à Varsovie. Le vendeur m'apporte la casserole demandée et me la flanque dans les bras, le visage brusquement ailleurs et le regard aussi. Je cale bien l'ustensile sur le comptoir et lève les yeux vers ce que je crois être la source d'émotion du vendeur. C'est l'acteur Stanisław Mikulski, il demande une bricole, l'examine, l'achète et remercie. Le vendeur, visage épanoui:

— C'est un grand honneur pour moi d'avoir pu vous servir!

— N'exagérons pas. — Le sourire embarrassé l'acteur remercie encore et se sauve suivi des yeux par toute la clientèle du magasin et, après le silence stupéfait, les commentaires fleurissent. J'en conclus qu'il serait plus sage d'acquiescer la casserole quand les émotions seront calmées.

D'où vient une telle popularité? A la télévision, Stanisław Mikulski a prêté son visage à un héros sans peur et sans reproche: le capitaine Kloss, espion polonais qui pour „une mise plus grande que la vie” (c'est le titre du feuilleton) travaille pour son pays en portant l'uniforme alle-



mand. Ce feuilleton connaît une carrière qui fait du capitaine Kloss un héros encore plus populaire que le Saint et dans tous les pays où le petit écran l'a popularisé, l'accueil est tout aussi enthousiaste. Ainsi la Hongrie, la Tchécoslovaquie, la Roumanie, la R.D.A., l'Union Soviétique, la Mongolie, la Suède et la Finlande et Cuba ont acheté les aventures du capitaine Kloss. Bientôt les téléspectateurs de France, du Canada et des Etats-Unis retiendront leur souffle devant les mille dangers auxquels le capitaine échappe toujours par miracle.

Il y a cinq ans, en 1965, personne ne pensait que les six feuilletons présentés par le Théâtre fantastique feraient une telle carrière. Dans le dernier feuilleton, le capitaine Kloss devait succomber en une mort glorieuse. Les téléspectateurs ne le permirent pas, la télévision fut bombardée de lettres au point qu'il fallut laisser vie au capitaine Kloss — Stanisław Mikulski. Alors il fut décidé de procéder au tournage de 18 feuilletons et, plusieurs mois durant, les téléspectateurs avaient rendez-vous tous les jeudis avec le capitaine Kloss.

Les auteurs du scénario, d'abord surpris par le succès, ont réagi comme il convenait de le faire. Z. Safian et A. Szypulski ont écrit un livre dont les exemplaires ont été arrachés en un temps record. D'ici peu, le livre traduit paraîtra en Bulgarie et en Hongrie. Une question s'imposait, est-ce qu'une nouvelle série d'aventures allait être réalisée pour la télévision? Les auteurs y pensent. En attendant, nous promettons aux futurs spectateurs français de ne jamais dévoiler les „suspenses” afin de ne pas leur gâcher le plaisir.

L'air du temps

Il ne faut pas confondre le „septembre de Varsovie” avec „l'Automne de Varsovie” qui attire chaque année, dans la capitale polonaise, les mélomanes venus écouter les dernières nouveautés de musique contemporaine. Dans le septembre qui nous intéresse, les instruments ne sont pas de musique mais plus prosaïquement des pelles, des rateaux ou des pioches. Cette vaste manifestation se déroule en plein air et tout citoyen peut y participer, il lui suffit de faire preuve de bonne volonté. Quel est donc le caractère spécifique du jeu des pelles et des rateaux? Mettre tout en oeuvre pour entendre dire de leur capitale: „Varsovie la belle, Varsovie la verte”. Pour être encore plus explicite voici les dessous de l'action: Une fois leur journée de travail terminée, bien des Varsoviens s'en vont consacrer deux heures, à des séances, non de cinéma, mais de jardinage. De nouvelles chaussées ont été percées, des immeubles tout neufs ont poussé. Là et ailleurs il faut retaper ou aménager des pelouses, faire disparaître les gravats afin de planter l'arbuste ou semer le gazon. Les jardiniers amateurs ont à coeur de vivre dans une ville-parc, ils savent que leur travail bénévole apportera bien des joies au printemps prochain, quand ils auront soif de soleil, de fleurs et de verdure, après la grisaille de l'hiver. Et ils ne se font pas prier. Pour qu'ils puissent conserver leur ardeur et faciliter le travail, le ciel a bien voulu être complice, il ne laisse passer au-dessus de la capitale que de légers nuages blancs et si sa vigilance est parfois défiée par quelques ondées, il s'arrange pour qu'elles soient du courte durée.

ILS ONT FAIT UN BEAU VOYAGE...

Au printemps dernier nous avons fait part à nos lecteurs de la croisière que préparait le bateau école „Dar Pomorza”, frégate de l'école supérieure maritime. Le beau voyage a été bouclé, la frégate a jeté l'ancre dans son port d'attache, Gdynia. Pour tous les futurs officiers de la marine marchande, les souvenirs de voyage ne seront pas oubliés. Carthagène en Espagne, Civitavecchia en Italie, Varna en Bulgarie, puis le retour par Gibraltar, Rotterdam, Ystad et dans cette dernière ville, une invitation à y passer deux jours de la part des autorités de la municipalité.

Mais connaissez-vous l'histoire de cette frégate qui, depuis quarante ans est la fierté des cols bleus polonais et provoque l'admiration, partout où elle passe? Autrefois elle s'appelait „Colbert” et elle fut achetée à Saint-Nazaire grâce aux dons de la société. Aujourd'hui elle totalise 36 croisières soit 400 000 milles marins, dont une croisière autour du monde en passant par le cap Horn, le canal de Panama, Thaiti... Durant la seconde guerre mondiale, „Dar Pomorza” mouilla dans un port de Suède où il attendit la fin des hostilités, avec seulement quelques marins à bord qui assurèrent sa conservation. Le reste de l'équipage lutta sur d'autres navires contre la Kriegsmarine hitlérienne.

En quarante ans, la frégate connut quatre capitaines et environs 4000 capitaines et officiers sont passés par dure école de la vie à bord, ils y ont acquis une résistance psychique et physique, un savoir professionnel qui leur ont permis de passer heureusement les plus durs moments rencontrés au cours des navigations.

On peut dire encore de ce voilier qu'il est parfait, car en partant des pa-

ramètres calculés par le grand écrivain navigateur Joseph Conrad (écrivain anglais, on sait qu'il était d'origine polonaise), il s'avère que „Dar Pomorza” répond à toutes les caractéristiques avancées.

Voilier excellent, donc, il continuera longtemps encore à orner le port de Gdynia et à profiler sur les mers, sa belle silhouette blanche.

Un souvenir de croisière: cette tortue de 80 kilos pêchée en Méditerranée, sera remise au zoo d'Oliwa. Ci-dessous l'officier radio A. Kwiatkowski sert à bord du voilier pendant trente années, maintenant à la retraite, il vient de temps à autre respirer l'air de son ancienne „maison flottante”.



Filizanka

Barbara Gordon

GZARNEJ KAWY

(5)

Teraz również Teresa prostuje się i lekko wzrusza ramionami. Taki nawyk. Urszuli i jej. Tyle już lat pracują ze sobą razem, że nawet gesty ich upodobniły się. W każdym razie w sprawach zawodowych reagują jednakowo. Gest Teresy oznacza rezygnację, bezsilność. Medycyna nie jest jeszcze wszechwładna w walce ze śmiercią i chorobą. Obie kobiety patrzą sobie w oczy, jak gdyby siebie nawzajem upewniały, czy zrobiły wszystko, co było w ich mocy.

— Już? — pyta Urszula.

Teresa kiwa potwierdzająco głową. Bierze do ręki kartę rejestracyjną, której nie zdążyła nawet w całości wypełnić. Widnieje na niej tylko imię i nazwisko rannej i doktor Murachowa odczytuje je na głos, zanim wpisze do odpowiedniej rubryki przyczynę zgonu i godzinę, w której on nastąpił.

— Matylda Krychowa.

Karetka szpitalna już czeka na doktor Murachową. Jej kierowca, bezgranicznie uwielbiający „naszą Tereskę” podobnie jak spora część personelu szpitalnego, przygląda się z ukosa, jak drżą palce lekarki, zapalające papierosa. Dziwi się: doktor Murachowa podziwiana jest przede wszystkim za to, że nic i nigdy nie jest w stanie wytrącić jej z równowagi. W największym zamieszaniu ona jedna zawsze do ostatka zachowuje przytomność umysłu. Czy tak nie było na przykład w ubiegłym roku, kiedy autobus wiozący dzieci szkolne na wycieczkę wpadł do rowu i szpital pełny był rannych uczniów i lamentujących matek?

— Czy coś się stało, pani doktor? — pyta współczująco.

— Umarła ta kobieta, co ją Fryda potrafił.

— Zdziśkowi pewnie prawo jazdy zabiorą — komentuje kierowca z satysfakcją. — Należy mu się za tę jazdę na wariata po mieście. Już dawno przepowiadałem, że tak się skończy. A w domu, przepraszam, że pytam, czy też coś się stało?

— Zda się, że maż zachorował. Serce — mówi Teresa, ale czuje się po głosie, że mniej to ją dotknęło niż śmierć nieznanego pacjenta.

Kierowca milczy. Sporo ostatnio słyszy się w Kramnie o tym, że zepsuło się to małżeństwo. I pomyśleć: po tylu latach jedna z najstarszych par, która osiedliła się po wojnie w miasteczku nad samą prawie zachodnią granicą. Widocznie rozchodzą się przez to, że dzieci nie mają. Szkoda sędziego, porządny chłop.

— Niech pan na mnie nie czeka, panie Jasiu — mówi Teresa, wysiadając z samochodu — zadzwonię po pana do szpitala, gdybym miała jeszcze wrócić na dyżur.

Przywitanie z Piotrem jest nijakie. Ostatecznie, trudno ujawniać czułości, gdy się jest pod natrętnym obstrzałem bystrych oczu notujących każdy gest i każde słowo. Teresa wyciąga klucz z torebki, ręce jej wciąż jeszcze lekko drżą, ale opanowuje się.

Na dworze jest dość jasno, późny letni zmierzch dopiero się rozpoczyna, ale w mieszkaniu o wąskich, staroświeckich oknach, ciasno zastawionym dużymi, starymi meblami i mnóstwem półek z książkami, panuje półmrok. Można by powiedzieć również, że panuje cisza, ale to nie jest całkowicie zgodne z prawdą. Zupełna cisza oznaczałaby także pustkę. Tymczasem ta cisza w mieszkaniu sędziostwa Murachów jest pozorna. Tu gdzieś musi być człowiek — chociaż go na pierwszy rzut oka nie widać — którego ciężki, chrapliwy oddech wypełnia całą przestrzeń mieszkania. Ktoś nieświadomy rzeczy mógłby pomyśleć, że w półmro-

ku przycisnęło się jakieś wielkie, dzikie zwierzę i wydaje ten złowieszczy pomruk bądź ze strachu, bądź też gotując się do skoku na upatrzoną ofiarę.

Teresa wzdyga się i odruchowo cofa krok do tyłu. Przeróża ją to, co dzieje się tam gdzieś w głębi, za progiem przedpokoju. Pierwszy raz w życiu boi się.

Doktor Piotr Lebioda nareszcie więc ma okazję, by zagórować nad kobietą, której od dawna bezapelacyjnie przyznał wyższość nad sobą. To on pierwszy przekracza próg mieszkania Murachów, on zapala światło, on pierwszy pochyla się nad wielkim, bezwładnym ciałem, leżącym na dywanie.

Ten moment niespodziewanie przejawionej przez Piotra inicjatywy pozostawia dość czasu Teresie na ochłonięcie. Zatrząskuje Anieli Blinowej drzwi przed samym nosem, rzucając zawiedzionej na pocieszenie zdawkowe podziękowanie za okazaną pomoc. Przykłęka obok Piotra na dywanie i z uporem wpatruje się w twarz męża tak dobrze znajomą, a tak bardzo w tej chwili inną i obcą. Pomaga Piotrowi ściągnąć marynarkę, rozstąpić kołnierzyk i koszulę, podaje mu stetoskop i aparat do mierzenia ciśnienia. Dobrze, że Piotr przyniósł to wszystko ze sobą z domu. W tym całym zamieszaniu nie przyszło jej do głowy zabrać ze szpitala niezbędnych w nagłych wypadkach przyrządów i zastrzyków. W domu takich rzeczy nie trzyma, praktyką prywatną nie zajmuje się. Dość ma szpitala.

— Co stwierdzasz? — pyta Piotra, gdy ten kończy badanie.

Piotr nie odpowiada, ale skrzywieniem ust, ruchem głowy, spojrzeniem oczu daje do zrozumienia, że sprawa jest przegrana.

Milczą. Nie mają dość odwagi, by popatrzeć na siebie. Ich wzrok przyciąga wyjątki człowiek, którego spojrzeń i widoku unikali ostatnio oboje, jak tylko mogli. Dzielił ich od lat, rozdziela i teraz, jeszcze skuteczniej, jak nieprzebytym murem, kiedy tak klęczą naprzeciwko siebie na dywanie po obu stronach jego tęgiego, rosłego ciała.

Teresa decyduje się jednak na działanie.

— Dam mu cardiamid, a ty przygotuj strofantynę. Jeżeli nie masz przy sobie, poszukaj w szafce w moim pokoju. Powinna tam być jedna ampułka.

Piotr dziwi się, że Teresa, taki doświadczony lekarz, wciąż jeszcze nie rozumie, o co chodzi. A może tylko udaje, woli odsunąć od siebie konieczność postawienia diagnozy, chce, żeby zrobił to Piotr?

— Co tu pomoże cardiamid? Nie widzisz, że to wcale nie serce?

— A cóż by to mogło być innego? — Teresa znów wpada w swój suchy, apodyktyczny ton.

— Zatrucie. Bardzo silne zatrucie. — Piotr unosi się z klęczek, pomaga wstać Teresie i odprowadza ją trochę na bok. — Burnas mówił mi coś o zaburzeniach wzroku, o suchości jamy ustnej. To się potwierdza. Nie reaguje na światło. Spójrz na jego usta. Bardzo charakterystyczne.

— Więc cóż by to mogło być? — Teresa robi dalszy unik. Uparta jak zawsze.

— Jeszcze się nie domyślasz, że to atropina? Strofantyna dobiłaby go natychmiast. A on i tak jest w agonii.

— Atropina? Co ci przyszło do głowy? Dlaczego miałyby brać atropinę? Po co? I skąd by ją wziął? — Zdumienie Teresy nie ma granic.

Piotr nie odpowiada na te pytania: jeśli są skierowane do niego, to na pewno pod niewłaściwy adres. Skąd on ma wiedzieć, w jaki sposób sędzia Murach łyknął atropinę?

Chyba raczej Teresa mogłaby dać jakąś wskazówkę, która naprowadzi na właściwy trop:

— Co jedliście na obiad?

— Sałatkę z papryki. Leniwe pierogi.

Piotr milczy i zastanawia się, co wyrażnie wprawia Teresę w gniew:

— Nic z tego nie mogło mu zaszkodzić. Sałatka była zupełnie świeża. Urszula przyniosła mi rano kilka słoików ze spółdzielni, bo przywieźli właśnie transport. Nigdy nie kupuję konserw, jeżeli wiem, że stoją już w sklepie od tygodni. I sprawdzam datę produkcji. Jak chcesz, to ci pokażę, mam te pozostałe słoiki w spiżarni...

— Doprawiałaś ją jeszcze czymś?

— No wiesz? — wybucha Teresa — i zamiast soli dodałam atropiny, tak?

— Nie denerwuj się. Przecież musimy...

— Tak, tak, wiem... — Teresa uspokaja się — przepraszam cię. Ale rozumiesz... Słuchaj, przecież tą samą sałatką częstowałam ciebie, kiedy przyszedłeś tu w południe. No i co, zaszkodziła ci?

Piotr zniechęca się, tą drogą do niczego się nie dojdzie. Wie, że niewiele już można pomóc, ale obowiązkiem lekarza jest walka o życie chorego, dopóki ono jeszcze trwa:

— Dajmy już temu spokój. W każdym razie trzeba przyjąć, że to była atropina. Zaparz kawę, bardzo mocną. Szybko.

— Nie ma w domu ani ździebka. Kupiłam paczkę, ale zostawiłam ją w szpitalu. Wypiliśmy z tobą resztkę z tego, co było w domowych zapasach. — Teresa wskazuje ręką na stolik z nie sprzątniętą zastawą. — Nawet pozmywać nie zdążyłam, tak się spieszyłam na dyżur...

Piotr podziwia Teresę. W takiej chwili myśleć jeszcze o nie pozmywanych filiżankach. Ale kawa musi się znaleźć.

— Może Blinowa ma. Spółdzielnia już zamknięta...

— Blinowa jest przeciwniczką kawy, mówi, że to trucizna. Spółdzielnia zamknięta dawno. Mogłabym zatelefonować do szpitala, żeby Urszula przywiozła. Albo do klubu pójść. Szkoda, że samochód odesłałam. Ale, ale! Czekaj no...

Teresa podbiegła do biurka sędziego Muracha. Otwiera jedną szufladę, drugą, wreszcie triumfalnym gestem unosi w górę i pokazuje Piotrowi małą puszkę:

— Jest! Edward chomikuje tutaj różne rzeczy, żeby nie chodzić do spiżarni, kiedy pracuje w nocy. Zaraz zaparzę.

Z kuchni zaczynają dobiegać odgłosy gospodarskiej krzątaniny. Zwykle, codzienne, normalne, jak to w domu. Syknął zapalony gaz, zabręczała pokrywka czajnika, zadzwoniła struga wody o jego puste dno. Piotr myśli z melancholią, że od tak dawna już nie ma domu. Od pierwszych dni wojny, kiedy po jego rodziców przyszło gestapo. On musiał uciekać i tak rozpoczęły się długie lata, gdy przestał być sobą, gdy musiał być wciąż kimś innym. Te kuchenne odgłosy, takie powszednie, klęczą się także z tym, co się dzieje tutaj, przy Piotrze. Umiera człowiek. Jest w tym zawsze groza i patos. To unieważnia codzienność.

Piotr Lebioda znów przykłęka i nagle widzi ze zdumieniem, że oczy sędziego Muracha wpatrują się w niego z natężeniem. Może zresztą tak mu się tylko wydaje, może to tylko ostatni, potężny zryw woli każe oczom umierającego wyrażać myśl. Usta poruszają się ledwo dostrzegalnie. Sędzia Murach chce coś powiedzieć. Doktor Lebioda pochyla się najniżej, jak tylko można, z ruchu warg próbuje odgadnąć słowa. Wydaje mu się, że sędzia powiedział: „Piotr”, więc potwierdza skwapliwie:

— Tak, Edwardzie, to ja, Piotr. Jestem przy tobie. Czy zwołać Teresę? Jest w kuchni, parzy dla ciebie kawę. Zaraz ją przyniesie.

Lekki, prawie niezauważalny ruch mięśni daje znać Piotrowi, że to zupełnie nieważne, niepotrzebne. Twarz sędziego staje się nagle groźna. Prawie wyraźne są dwa słowa, które wypowiada namiętnie, oskarżycielsko:

— Guterhof... pamięć...

Dalszy ciąg nastąpi

Dla Pań o Paniach

ŻYCIE ZACZYNA SIĘ PO DZIEWIĘDZIESIĄTCE

Urodziła się w 30 lat po śmierci Chopina, swego ulubionego kompozytora. Gdy ujrzała światło dzienne, właśnie umarł syn Napoleona III, a żył jeszcze Norwid. Miała 16 lat, kiedy umarł Matejko. To MIECZYSLAWA CWIKLIŃSKA — najstarsza WYSTĘPUJĄCA aktorka na świecie — czytamy w 1325 nr popularnego „Przekroju”, którego przedstawiciel odwiedził ostatnio znakomitą artystkę w jej warszawskim mieszkaniu.



M. Cwiklińska — tak ją publiczność widzi w sztuce „Drzewa umierają stojąc”

„Pani Miecica”, ulubienica polskiej publiczności znajduje się w świetnej formie, jest ciągle uśmiechnięta, niezmiernie elegancka i jak zawsze... uwielbia kapelusze, toteż ma ich mnóstwo.

Ludwik Solski, Frenklowie, Różycki, Zelwerowicz — to sławy aktorskie, z którymi ongiś występowała zachwycając widownie. Debiutowała przed 73 laty w „Grubych rybaczach” Bałuckiego w sali ujeżdżalni żandarmerii carskiej przy ul. Ciepłej w Warszawie. Miała wtedy lat 17...

Obecnie Mieczysława Cwiklińska od wielu lat objężdża

całą Polskę ze sztuką „Drzewa umierają stojąc” — wszędzie witana entuzjastycznie i żegnana z żalem, gdyż każdy spektakl z jej udziałem to przeżycie niezapomniane.

Ostatnio seniorka sceny polskiej przyjęła wstępnie propozycję znanego polonijnego impresaria, Jana Wojewódki, na występy w Ameryce. Gdyby doszły one do skutku, pani Mieczysława planuje podróż odrzutowcem, gdyż bardzo lubi latać. Ewentualny wyjazd za ocean nastąpiłby jesienią bieżącego roku. A tymczasem, po sierpniowym urlopie, Mieczysława Cwiklińska, która twierdzi, że życie zaczyna się po dziewięćdziesiątce — wyruszyła w dalsze artystyczne wojaże po Polsce, aby dostarczać swym wielbicielom nowych wzruszeń.

Podajemy dwie następne diety, które pozwolą nam schudnąć albo przynajmniej nie tyć dalej:

DIETA SEROWA

W ciągu dnia dozwolone jest spożycie 1/2 kg chudego, białego sera, 2 kromek ciemnego chleba, 3 małych ziemniaków i 1,5 łyżeczki oliwy lub margaryny. Napoje: 1/4 l pełnego mleka i 1 szklanka soku owocowego. Oprócz tego wolno nam zjeść jedną z wymienionych porcji „witamin”: 50 g szpinaku, 400 g pomidorów, 200 g kapusty, 50 g papryki, 50 g porzeczki (najlepiej czarnych) lub 200 g poziomki.

...I JAJECZNA

W ciągu dnia wolno nam spożyć 6 gotowanych jajek, 2 kromki ciemnego chleba i 3 małe ziemniaki. Wolno nam wypić 1 szklankę pełnego mleka i 1 szklankę maślanki. Z dodatków witaminowych — jedna porcja z wymienionych przy diecie serowej.

NOTKI * PLOTKI

Wróg kobiet

Osiemdziesięcioletni SHRI SWAMI YOGIJI DEWAN, przywódca jednej z hinduskich sekt religijnych ślubował, że nigdy w życiu nie spojrzy z bliska na kobietę. Będąc w Londynie Dewan wykupił za 9.600 dol. wszystkie miejsca w I klasie samolotu Air India, aby mieć pewność, że nie znajdzie się tam ani jedna pasażerka. Gdy jechał do samolotu, sędziwy antyfeminista miał oczy szczerze zamknięte, aby nie widzieć kobiet wsiadających do klasy turystycznej. „Gdyby zobaczył kobiety — twierdzą jego współwyznawcy — jej obraz na trwałe pozostałby w jego umyśle, a do tego nie można dopuścić...” Szczególnie w wieku 80 lat.

Strój wieczorowy

Zaproszenia na letnie garden-party u p. Rut Brandt (żony kanclerza NRF) w pałacu Schaumburg, rozesłane 1.500 osobom, zawierały wzmiankę: strój letni. Dopisek

Za zbiegłym mężem

LIŚĆ GOŃCZY

Ten niecodzienny dokument wydany został przez Cesarsko-Królewskie Galicyjskie Gubernium we Lwowie w roku pańskim 1796, aczkolwiek dotyczy wydarzenia, które miało miejsce 16 lat wcześniej. Podajemy jego tekst za tygodnikiem „Kulisy” nr 34.

OPISANIE

Jana Fedolaka, który roku 1780 z wsi Kapuścińce, Zaleszczyckiego Cyркуtu, zostawiwszy żonę zbiegł i nie wiedzieć gdzie się udał.

Ten jest wysokiego wzrostu, w sobie szczupły, ma czerwone włosy, siwe oczy, nosi się pochyło, mówi tylko po rusku, miał na ten czas 40 lat, nosił niebieski Zupan, kożuch chłopski, płócienne spodnie, ordynacyjne Bóty i Czapkę z czarnym Barankiem sukiennym zielonym wierzchem.

Do wyszukania onegoż Pilnocki dołożył, w przyпадku dostrzeżenia przytrzymać i o tym do niniejszych Krajowych Rządów donieść należy. Od C. K. Galicyjskiego Gubernium W Lwowie dnia 23 lipca 1796 r.

Jon Böhn

Gubernialny Sekretarz

Jan Fedolak opuścił żonę 190 lat temu i do czekał się „opisanie” w liście gończym, aczkolwiek dopiero po 16 latach. O ileż lepiej prowadzi się współczesnym Fedolakom.

ten zaszokował niesłuchanie bońskie „wyższe sfery” tudzież zdezorientował. W rezultacie na party u kanclerzowej zjawili się wielu panów w niezbyt dbałych strojach, nawet w krótkich spodenkach i sandałach. Panie wystąpiły we wszystkich dopuszczalnych długościach — od mini do maxi. Pani Rut jest pierwszą gospodynią Schaumburgu, która miała odwagę wyłamać się ze sztywnej tradycji oficjalnych przyjęć rządowych.

Coś z życia

Gdy pewną jubilatke „złego wesela” zapytano czemu zawdzięcza tak długotrwałe i szczęśliwe pożycie małżeńskie, odpowiedziała: W razie niezgodności poglądów nie należy się kłócić, lecz wychodzić na spacer.

— A czy pani mąż jest tego samego zdania?

— Oczywiście. Właśnie jak co dzień — od rana jest na spacerze...

Zmarła Harriet Atwood

Była to najstarsza pianistka świata, gdyż żyła 105 lat. W r. 1837 utrwalono jej grę na płycie gramofonowej kiedy jako nauczycielka muzyki grała dla wynalezionego przez Tomasza Edisona „maszyny dźwiękowej” nazwanej później gramofonem, Harriet Atwood zmarła w USA.

Pierwszy sędzia

Stanowisko to osiągnęła 27-letnia Euselia Munuo, absolwentka Wydziału Prawa uniwersytetu w Tanzanii, która złożyła niedawno przysięgę sędziowską.

Kiedy szeryf mdleje

W miejscowości Tyler w Teksasie zaarrestowano młodą kobietę, która obrabowała bank. Wtedy to zemlał zastępca szeryfa, Bill Miller, gdyż młoda kobieta-rabusa okazała się jego własną żoną.

AU FUMET SAVOUREUX

Le boeuf Stroganoff

Portant le nom de son inventeur, un gastronome russe, ce plat est populaire en Pologne au point de figurer sur toutes les cartes de restaurant, depuis bien longtemps déjà il bénéficie d'un droit absolu de citoyenneté. Voyons un peu comment l'obtenir.

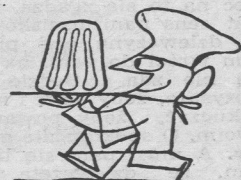
Vous prenez un kilo de viande bien tendre, telle un morceau pour rôti. Vous coupez ensuite des tranches très fines que vous aplatissez encore. Ensuite vous débitez les tranches en fines lamelles comme si vous faisiez des pâtes „maison”. Jetez-les ensuite dans une poêle où vous aurez fait revenir environ 100 gr. de beurre. Salez, poivrez et faites prendre couleur sur un feu très vif, durant très peu de temps. Eloignez la poêle du feu quelques minutes durant, pour que la viande soit cuite à point et ajoutez un verre de crème fraîche, remettez vite sur le feu le temps de laisser donner quelques tours de bouillon. Suivant le goût, vous pouvez ajouter à la crème une petite cueiller de condensé de tomates.

Vous servez avec des pommes sautées et surtout veillez à ne pas préparer ce plat à l'avance, il n'est bon que confectionné sur le champ et dégusté aussitôt, autrement la viande deviendrait dure.



Piękna Polka na Cyprze

Jeden z tytułów w konkursie „Miss bathing beauty of the year Europe” (kapielowej piękności) roku 1970 zdobyła w Nikozji na Cyprze Miss Juwenaliów, studentka AGH w Krakowie, 20-letnia Izabela Lipka. W konkursie tym I. Lipka zajęła trzecie miejsce; natomiast „obrotni” impresariowie pokonanych rywali wprowadzili w błąd opinię publiczną i dziennikarzy agencji zachodnich, podając o zajęciu przez nią piątego miejsca. Składamy uroczysty protest. Panna Lipka godna jest bowiem korony!



Vous l'avez constaté, le boeuf Stroganoff est très simple à réaliser et vous l'apprécierez sûrement. Quant au vin qui l'accompagnera, vous saurez sûrement trouver le bon cru qui lui conviendra!

Ernestine DODUE

WIADOMOŚCI MAŁŻEŃSKIE

Po 10-letnim związku małżeńskim p. Mabel Brown ze Stocktown (USA) wystąpiła do sądu o rozwód. Jako dowód niewierności swojego męża przedstawiła...pek włosów o różnych barwach i odcieniach, które przez 10 lat skrupulatnie zbierała z marynarki pana Browna. Dowód rzeczowy okazał się nie do zbitcia.

Pan Karol K. z Siemianowic zarażony bakcylem samochodowym skorzystał z pomocy żony w sanatorium i nabył „okazyjnie” stary model marki „Moskwicz”. Aby móc go kupić, sprzedał „na piątu” meble, telewizor, pralkę i magnetofon. Po powrocie do domu rozważająca p. Karolowa zmotłkiem ciężkiego kalibru zdemolowała wehikuł, spakowała rzeczy i opuściła męża-hobbystę.

Bo miłość to cygańskie dziecię...

Kochali się ogromnie. On — syn króla Szwecji, 23-letni książę Lennart Bernadotte,

SAMOTNIE PRZELECIAŁA ATLANTYK

80-letnia Amerykanka, Marion Hart przeleciała samotnie Atlantyk w ciągu 15 godzin, z jednym międzylądowaniem w Islandii. Gdy celnik na lotnisku w Luksemburgu zapytał, gdzie jest jej pilot, otrzymał zdumiewającą odpowiedź: „Ja jestem pilotem”.

Marion Hart otrzymała licencję pilota w 66 roku życia i od tego czasu wylatała 4,5 tys. godzin.

ona — młodziutka Karin Nisvandt z mieszczańskiej rodziny. Kochali się przez wiele lat i w 1932 r. zawarli małżeństwo, które wzbudziło sensację i sympatię współczesnych, gdyż książę Lennart zapłacił za nie wysoką cenę. Aby połączyć się z ukochaną „cudną mieszczką” musiał zrezygnować z tronu a nawet tytułu księcia.

Babka Lennarta, szwedzka królowa Wiktorii, ofiarowała romantycznemu wnukowi w prezencie ślubnym wyspę na Jeziorze Bodeńskim i tam właśnie osiadła młoda para. Wśród plantacji przepięknych tulipanów Lennart i Karin przeżyli 38 lat małżeństwa dochowując się trzech córek i syna.

A co się dzieje w r. 1970? Nowa sensacja, lecz tym ra-

zem o posmaku skandalu: 60-letni hrabia Bernadotte rozwodzi się! Hrabina Karin wyraziła podobno zgodę na rozwód i zamierza przenieść się na stałe do jednej z córek.

Co spowodowało zerwanie związku opłaconego przez hrabiego ceną tronu, związku tak, wydawałoby się, szczęśliwego? Po prostu nowa miłość. Dobrze poinformowani twierdzą, że wzbudziła ją w starszym panu jego 26-letnia sekretarka, Sonja Haunz, która nader zadowolająco pełni swoje sekretarskie obowiązki już od kilku lat. I wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują, że w tulipanowym rajku panować będzie niebawem całkiem nowa królowa...



DROGA PANI ANNO!

Przed trzema laty wyszłam drugi raz za mąż. Z pierwszego małżeństwa mam dwoje dzieci: 15-letnią córkę i 17-letniego syna. Z pierwszym mężem rozszłam się już dawno. Przez pięć lat żyłam samotnie, poświęcając się całkowicie dzieciom, ale wreszcie doszłam do wniosku, że nie mogę marnować własnego życia i resztek młodości. Wyszłam więc za człowieka, którego znałam dość dawno, przekonałam się, że jest to dobry i uczciwy człowiek, że będzie odpowiednim ojcem dla moich dzieci. To wszystko stało się właśnie trzy lata temu. Początkowo wspólnie życie układało się nienajgorzej. Drugi mąż starał się być dobry dla mojej córki i syna, kupował im prezenty, okazał serdeczność. Ale kiedyś doszło do awantury z córką, mąż się wtrącił i ona przestała od tej chwili w ogóle do niego mówić. Ostatnio sytuacja stała się nie do zniesienia. Córka uciekła z domu, przeniosła się do ojca i nie chce słyszeć o powrocie. Rozumie pani, jak ja się teraz czuję. Ojciec chciał ją od razu wziąć do siebie, ja się nie zgodziłam i teraz tak się skompromitowałam. On triumfuje. Nie wiem co dalej robić. Z synem wszystko jest w porządku, a z córką takie kaprysy. Proszę mi poradzić, jak ją zmusić do powrotu i do postuszeństwa.

MATKA

SZANOWNA PANI!

Mnie się zdaje, że w ogóle nie powinna pani córki zmniejszać do niczego, a zwłaszcza do powrotu do domu wbrew jej woli. To jest już duża dziewczyna, prawie dorosła kobieta. Widocznie w jakiś sposób została urażona jej ambicją, a dzieci także mają swoją ambicję, którą trzeba szanować, o czym rodzice często zapominają. Jeśli ona woli mieszkać u ojca, jeśli ojciec na to się zgadza, to jaki jest sens pani nacisków? Jeśli dziewczyna pod przymusem wróci do pani, na nic to się nie zda. Będzie robiła wszystko, żeby pani i mężowi dokuczyć, żeby postawić na swoim. O spokoju nie ma mowy. A musi pani się liczyć z tym, że dziewczęta w tym wieku są bardzo wrażliwe a często nawet przewrażliwione. Proponuję więc dać jej wolną rękę i prawo wyboru. Wtedy wszystko będzie dobrze i kto wie, może odzyska pani miłość i zaufanie dziecka, w tej chwili zachwiane.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem zupełnie załamany. Mam 52 lata i właściwie jestem już niezdolny do pracy. Choroba reumatyczna i serca, to wszystko tak mnie osłabiło, że teraz byle co wystarczy, żebym się w ogóle nie mógł ruszyć. Powie pani, że mogę przecież iść na rentę. Wiem o tym, ale nie chcę, bo wtedy już nie będę miał żadnych obowiązków i zestarzę się w krótkim czasie. Leczę się intensywnie, ale to niewiele pomaga. Najbardziej denerwuje mnie to, że mam bardzo młodą żonę, ładną, dobrą dla mnie i serdeczną, ale jak długo ona będzie chciała tak się przy mnie męczyć? Nie mogę nawet od niej tego wymagać i naprawdę, nie miałbym żalu gdyby odeszła. Mam dorosłe dzieci z pierwszego małżeństwa, nie muszę więc się o nikogo troszczyć, poza tą nie-

szczęsną moją żonę. Chcę, żeby mnie pani dobrze zrozumiała. Moja żona jest naprawdę nadzwyczajna, zupełnie mi nie okazuje swego niecierpliwienia, zawsze uśmiechnięta, stała się jasnym promieniem mojego smętnego życia. Ale czy mogę ją tak męczyć? Czy mogę jej tak marnować życie? Pragnę dodać, że lekarze uważają, że moja choroba nie jest nieuleczalna, dają mi szansę, ale im nie wierzę.

CHORY

DROGI PANIE!

Pisał Pan list będąc widocznie w bardzo złym nastroju. Jestem przekonana, że to jakieś chwilowe załamanie tak na pana wpłynęło. Nie wolno poddawać się takim nastrojom. Trzeba wierzyć w siebie, wierzyć lekarzom i wierzyć w miłość kobiety, która jest przy panu. Nawet gdyby pana stan zdrowia nie pozwalał na pracę zawodową, to jeszcze nie oznacza, że jest pan wyłączony z życia. Można przecież mieć jakieś zajęcie mniej forsowne, można się czymś zająć dla siebie samego. Najważniejsze jest: nie wpadać w panikę i wierzyć. Najbardziej przykre w moim odczuciu jest to, że tak nie ufa pan własnej żonie. Przecież sprawy zewnętrzne nie są w życiu najważniejsze. Liczy się serce, uczucie, wzajemne zaufanie, przyjaźń. Jestem przekonana, że żona pana wcale nie czuje się tak nieszczęśliwa, jak pan sądzi. Prawdopodobnie martwi się o pana zdrowie i dlatego pewnie nie zawsze jest w najlepszym humorze, chociaż się uśmiecha. Życzę zdrowia.

ANNA

WYMIENIAMY KORRESPONDENCJĘ

STANISŁAW NALEPA — Legnica, ul. Rynek 1/8 m 3a — pisze do redakcji: „Chciałbym za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego” nawiązać korespondencję w języku polskim z Rodakami z Francji i Belgii. Mam 22 lata. Pracuję na budowie jako murarz. Interesuję się filmem, teatrem, muzyką i piosenką. Zbieram widokówki i fotoryzy gwiazd filmowych. Odpowiem na każdy list”.

LIDIA ZIELEZIŃSKA — Poznań 16, ul. Podhalańska 1 m 4 — lat 17, uczennica szkoły zawodowej, chciałaby mieć koleżankę lub kolegę we Francji i w tym celu pragnie nawiązać korespondencję na temat historii, filmu i piosenki oraz wymieniać widokówki.

ANDRZEJ SZTORC — Tamów, ul. Ułańska 12 m 4 — już od dłuższego czasu usiłuje nawiązać korespondencję z koleżankami z Francji jak do tej pory bezskutecznie. Ma jednak nadzieję że uda mu się to za pośrednictwem „TP”. Ma 19 lat, interesuje się motoryzacją, geografią i historią oraz życiem młodzieży poza granicami kraju w którym żyje. Oczekuje z niecierpliwością na listy.

JAN OLCZYK — Ruda Śląska 1 ul. Wolności 134 woj. katowickie — ma 20 lat i średnie wykształcenie techniczne oraz mnóstwo zainteresowań, jak: radiotechnika, literatura, film, fizyka, gądrowa, sport i inne. Chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami z Francji.

MARIA STAŃCZYK — Gdynia, ul. Waryńskiego 37 m 1 — prosi o zamieszczenie jej adresu w celu nawiązania korespondencji z Polonią francuską na temat historii, starożytnej i operetki. Odpowie na każdy list.

MAREK MISZCZAK — Łódź 25, ul. Głowackiego 17 m 4 — „Mam 16 lat i chodzę do liceum ogólnokształcącego. Piszę do Was ponieważ bardzo bym chciał mieć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji lub Belgii. Proszę o zamieszczenie w „TP” mojej prośby o wymianę korespondencji w języku polskim na tematy: muzyki, malarstwa, filmu, fotografii i techniki samochodowej. Myślę, że wśród młodzieży polonijnej znajdzie się dziewczyna lub chłopiec, którzy zechcą ze mną korespondować.

TADEUSZ SAWCZUK — Głogów, ul. F. Szopena 29, woj. zielonogórskie — pragnie nawiązać korespondencję z młodzieżą francuską polskiego pochodzenia. Ma 18 lat i jest uczniem szkoły średniej. Jego hobby to film i muzyka młodzieżowa. Zbiera znaczki pocztowe. Odpowie na każdy list niezależnie od wieku i zainteresowań.

Les chanteurs chez nous

MARC HOFFMAN

— Un grand garçon triste, aux yeux verts, aux cheveux mal peignés, au caractère maussade, et qui chante... „LES PAPILLONS”... „LA TENDRESSE”...

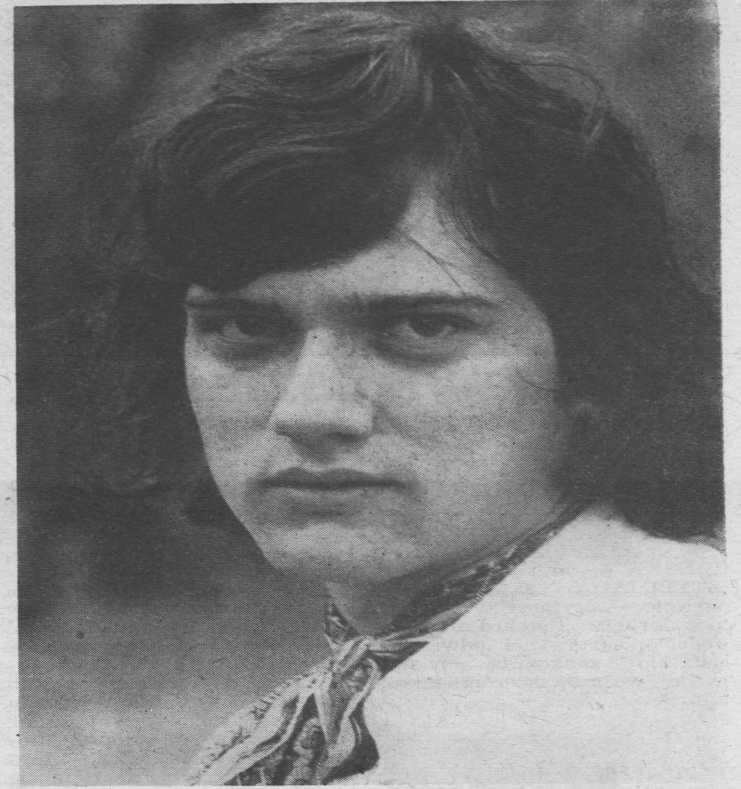
— Né le 28 Avril 1947 à Ste Marie aux Mines en Alsace dans une famille bourgeoise. L'histoire de sa jeunesse ne ferait pleurer personne.

— Etudiant à la „Fac” de Lettres de Nancy, il s'engage sur le plan politique et fait du théâtre d'expression corporelle. Des amis parient qu'il ne se présenterait pas au concours des „N° 1 DE DEMAIN”. Marc gagne le pari — et le concours.

— Il déteste les fleurs artificielles et les gens qui se prennent au sérieux.

— Fait des chansons à messages d'Amour.

— MARC HOFFMAN se définit lui même: „Je suis un personnage qui joue le rôle de chanteur dans le théâtre du monde”.



KĄCIK FILATELISTY



Kontynuacją cyklu znaczków „Martyrologia i Walka Narodu Polskiego w latach 1939—1945” jest nowa seria znaczków pn. „Polska na morzu 1939—1945”.

W czasie II wojny światowej okręty polskie brały udział w 787 konwojach i 1200 rejsach bojowych przeciwko hitlerowcom.

Seria składa się z trzech znaczków; przedstawiono na-

nich Krzyż Grunwaldu i następujące okręty wojenne:

40 gr — ORP „Piorun”,
60 gr — ORP „Orzeł”,
250 zł — ORP „Garland”.

Drukowane są techniką starytniczo-rotograviurową w nakładzie: 40 gr i 60 gr — po 7 mln szt. i 250 zł — 2,5 mln szt. Projektantem znaczków jest Krystyna Rogaczewska. Format: 81 × 27 mm.

Nouvelles sportives de la Pologne et du monde

● La saison en athlétisme bat son plein. A Varsovie s'est déroulé un match inter nation entre la Pologne et la Grande-Bretagne. Dans la concurrence masculine, les Polonais sont vainqueurs par 126 points à 85, et dans la concurrence féminine, les Anglaises ont battu les Polonaises par 70 points à 65. Durant la rencontre, quatre records de Pologne et de Grande Bretagne ont été obtenus.

● En athlétisme les jeunes Polonais ont connu de beaux succès lors des Ier Championnat d'Europe de Juniors, à Paris. Ils ont remporté quatre médailles d'or, trois d'argent et une de bronze et au relais 4 × 100 m, féminin, les Polo-

naises ont fait 45, 2 sec., un record non officiel des juniors.

● Une autre rencontre de la ligue de football a apporté une surprise — l'équipe Górnik-Zabrze a fait match nul avec Górnik Wałbrzych. Dans les autres matches, la victoire est allée aux favoris.

● A tir à la carabine, les Polonais ont remporté de beaux succès. Aux championnats d'Europe dans la catégorie SKEET, Socharski est resté champion d'Europe et, en équipe, la Pologne a obtenu la médaille de bronze derrière l'équipe de la R.F.A., dans les juniors, Gawlikowski a reçu la médaille de bronze.

NOTATNIK SPORTOWCA

● W czasie moto-crossowych mistrzostw Francji wyróżnił się Jean-Claude Nowak, który w dwóch pierwszych rundach znajdował się na pierwszej pozycji (pierwszy w Cassel). Niestety, w końcowej klasyfikacji znalazł się dopiero na trzeciej pozycji.

● W zawodach rowerowych o nagrodę Arras drugie miejsce zajął R. Minkiewicz za Desesquelles. Minkiewicz był inicjatorem ostatniej ucieczki przed metą.

● W Lallaing wyścig kolarski „rebond de la ducasse” wygrał kolarz J. Stabliński pokonując dystans 35 kilometrów w 39 min.

● Klub „L'entente” z Montcaules-Mines sformował swoją nową drużynę piłkarską na przyszły sezon. Wśród zawodników znaleźli się: Sularek, Noga, Bednarski, Złotos oraz Kamiński.

● Na stadionie Olympique de Grande Synthe pierwsze miejsce w skoku w dal zajął Halyszek z wynikiem 6,87 m. Ten sam zawodnik w biegu na 110 m przez płotki uplasował się na drugim miejscu za Druetem, który był pierwszy także w skoku wzwyż uzyskując 2,01 m. Na 400 m przez płotki drugie miejsce zajął Nowicki. W grupie młodzików Michalski zajął pierwsze miejsce na 100 m z czasem 11,2 sek. Na 400 m pierwsze miejsce zajął Tomaszek. W rzucie dyskiem René Gruchała wywalczył pierwsze miejsce, osiągając 50,98 m. Ten sam zawodnik zdobył w kuli pierwsze miejsce wynikiem 14,32 m.

● En vue de se préparer aux championnats du monde de volley-ball, les Polonais ont disputé à Varsovie deux matches contre le Brésil et deux fois la victoire alla aux Polonais 3 à 0.

● Aux championnats d'Europe à Rotterdam de basket-ball, les Polonais n'ont pas eu de chance. De façon inattendue ils furent battus par la France et ils ne se qualifièrent pas pour la finale parmi les quatre équipes qui disputèrent le titre de champion et les médailles.

● En poids mouche, Walter Szoltysek a obtenu la médaille de bronze en haltérophilie rencontre qui s'est déroulée à Colombus, aux Etats-Unis.

Dzień jak co dzień

OPOWIADANIE ANTYSAMOCHODOWE

PRZYPUSZCZAM, że tym dziesięcym swoim wystąpieniem narażę sobie młodszą połowę Czytelników naszego pisma, a może nawet i samą Redakcję, ale mimo to z napisania o tym, co mnie w tej chwili zaprząta nie zrezygnuję, raz dlatego, że czuję potrzebę zwierzenia się przed Wami ze snujących mi się po głowie myśli, a po wtóre z tej racji, że jestem przeświadczony, iż starsza połowa Czytelników przykłaśnie temu mojemu dziesiętemu pisaniu i stanie po mojej stronie.

Idzie mi o auta. Jak z pewnością zdołaliście zauważyć, aut i automobilistów ciągle przybywa, na drogach i na ulicach robi się coraz ciasniej i w związku z tym przestrzeń życiowa, jaką jeszcze dysponują piechurzy, kurczy się z dnia na dzień. Oczywiście, nikt albo prawie nikt się tym nie przejmuję, no bo kto by się w naszych zmotoryzowanych czasach chciał martwić o piechurów, tych chacharów, którzy poruszają się w sposób równie prymitywny jak przedhistoryczni ludzie jaskiniowi, to znaczy za pomocą własnych nóg? Kto dzisiaj chciałby kłopotać się o to dziadostwo, co łązi piechotą? Chyba jeden tylko biblijny miłośnik samarytanin, ale on już niestety dawno nie żyje. W każdym bądź razie z pewnością nie właściciele samochodów, którzy od dawna już uważają, że owe toczące się na własnych girach pokraki, jakimi są tak zwani piechurzy, stanowią gromadę niewydarzonych fujar, głupich oferm, niezdar i innych gamajdów. Obce są także sprawy piechurzych użytkowników szos i ulic gazetem, radiu i telewizji, które od wtorku do niedzieli zajmują się nawoływaniem automobilistów do ostrożności, a w poniedziałek ubolewają nad tym, że w trakcie minionego weekendu znowu dziesiątki ludzi znalazły śmierć na szosach.

Tak się składa, że do owej czeredy „chacharów”, którzy nad indywidualny samochód przekładają własne nogi tudzież autobus i kolej, należą także i ja. Mógłbym mieć samochód, stać mnie na auto, pobieram przecież ładną rentę, a poza tym samochód można kupić na raty, więc gdybym się uparł, jeździłbym i ja samochodem. Ale ja nie chcę mieć auta. Nie chcę mieć auta, bo kocham wolność i nie zamierzam stać się takim jak na przykład Ignac Skowroński niewolnikiem kupy blachy. Ignac Skowroński to jest mój kuzyn. Ten człowiek żyje tylko poprzez swój samochód i dla swojego samochodu. Na piechurów spogląda wzrokiem nieufnym — tak, jak gdyby każdego z nich posadzał o nieczyń za miar obłudzenia błotem albo gorszą jeszcze jaką brylę jego „limuzyny” — a na autobusy, dworce kolejowe i pociągi wzrokiem nad wyraz pogardliwym. Mnie, chociaż sam nie potrafi nawet listu do dyrekcji kopalni ułożyć, uważa za cepa, za ciemną masę. Nie mówi mi tego rzecz jasna wprost w oczy, bo wie dobrze, że jeszcze jestem krzepki i że gdyby odważył się mi uzbliżyć, to ja dałbym mu taką nauczkę, że własny samochód by go nie poznał, ale po minie jego miarkuję, że w jego oczach uchodzę za głupca i ciapę. Ilekroć otworzy gębę, zawsze mówi o samochodach. Zachwycać potrafi się tylko samochodami, poza samochodami mi nic go nie interesuje. W tej chwili jest on w Paryżu. Pojechał zwiedzić „Salon de l'Auto”. Kiedy w zeszłym roku namawiałem go, żeby pojechał na odbywającą się podówczas w Paryżu wystawę sztuki polskiej i zabrał mnie ze sobą, to mi odpowiedział, że nie ma czasu, ale na zwiedzanie wystawy aut to jakoś znalazł czas. Otóż ja właśnie dlatego nie chcę mieć samochodu, że nie chcę stać się takim człowiekiem samochodowym — to znaczy człowiekiem nieciekawym, nudnym jak flaki z olejem — jak on.

Słowem, jestem przeciwnikiem indywidualnego auta. Jestem nim także i dlatego, że wydzielane przez samochody gazy spalinywe zatrują powietrze, i jeszcze dlatego, że za sprawą samochodów w każdą sobotę i niedzielę odbywa się na szosach prawdziwa rzeź. Gdyby mi było pewny, że ujdzie mi to bezkarnie, to swoje antysamochodowe uczucia uzewnętrzniałbym w ten sam sposób co Szwajcarzy. Nie dzisiejsi Szwajcarzy, tylko Szwajcarzy z początku naszego wieku, to znaczy z okresu, kiedy produkcja samochodów znajdowała się jeszcze w powijakach i kiedy po polsku na samochód

mówiło się „samozjazd”. Co ci Szwajcarzy robili? Posłuchajcie — oto fragment opowiadania jednego szwajcarskiego automobilisty z tamtych czasów — opowiadania, na które natrafiłem w jednym starym kalendarzu:

„Wyruszywszy z Bienne, udaliśmy się pierwszorzędną drogą państwową na Bern-Thonme-Interlaken — pisał ten automobilista. — Była to pierwsza nasza dłuższa wycieczka po rodzinnym kraju. Podziwiając malownicze okolice, zapomnieliśmy zupełnie o przestrogach, jakimi opatrzyli nas starsi turyści, mówiąc o nienawiści miejscowej ludności do sportu samochodowego. Pierwsza wszakże wioska przywiodła nam je na pamięć.

Pojedynczy przechodzień obsypał nas najohydniejszymi słowami, liczniejsze zaś napotykanne grupy wieśniaków dołączyły do nich i czyny. Grad kamieni i pocisków towarzyszył nam stale, a przy tym zwałniać musieliśmy co chwila, gdyż każdy wóz na odgłos trąbki nie tylko że nie zjeżdżał z drogi, ale przeciwnie, starał się ją jak najszczelniej zatarasować.

Mieszkańcy osad przewyższali swych wiejskich współbraci. Rzucano w nas najrozmaitszymi rzeczami: żelazem, drzewem, kośćmi itp. Oblewano nas także wodą, śmiejąc się przy tym do rozpuku (...) tak, że mieliśmy wrażenie, że dostaliśmy się do jakiejś zupełnie dzikiej miejscowości.

Z początku zachowywaliśmy się biernie. Gdy jednak pociski zaczęły trafiać w nas, postanowiliśmy reagować. Po sprawionym nam przez jakiegoś wyrostka najwstrętniejszym prysznicu, wyskoczyliśmy z samochodu, by doraźnie skarcić winowajców. Niestety, było to właśnie wyczekiwaniem mieszkańców. W jednej chwili otoczeni zostaliśmy przez nich. Posypały się uderzenia nie oszczędzające i towarzyszących nam kobiet. Mnie rozcięto kamieniem głowę, towarzyszowi boleśnie zraniono rękę, i Bóg wie jak skończyłaby się przygoda gdyby nie ukazanie się pewnej wpływowej snadź osobistości (...). Dodać należy, że szwajcarskie przepisy pozwalają jazdę samochodami jedynie z szybkością 10 km na godzinę. W ten sposób napastowany pozbawiony zostaje ostatniego ratunku — ucieczki”...

Naturalnie, mimo iż tak sarkam i wyrzekam na samochody, to jednak nie mogę nie zgodzić się z tym, że samochód jest jednak rzeczą diabelnie wygodną. Hum! Może ja dlatego jestem przeciwnikiem samochodu, że nie mam prawa jazdy? Ale co mi po prawie jazdy, skoro ja za najlepszy środek lokomocji uważam własne nogi? Zresztą lepiej może, że tego prawa nie mam, bo może byłbym takim roztargnionym kierowcą jak słynny angielski pisarz pochodzenia polskiego Joseph Conrad-Korzeniowski, który lubował się w jednoczesnym szybkim prowadzeniu samochodu i dyskusowaniu. Rezultat był rzecz jasna taki, że Ford pisarza toczył się z jednej strony szosy na drugą, a przyjaciel czy znajomy, którego Conrad wioził, znajdował się pod koniec podróży w stanie bliskim omdlenia.

Przed chwilą przyjechał — samochodem, oczywiście — mój najstarszy syn. Kiedy opowiedziałem mu, o czym piszę, złapał się za głowę, i: „Tata! — zawołał. — Jakże wy wypisujecie banialuki! Przecież samochód to jest wspaniała zdobycz techniki, to jest cudowny wynalazek, to jest dzieło postępowego ruchu myśli ludzkiej! Wy jesteście konserwatystą, człowiekiem o przekonaniach zachowawczych! Ludzie będą to wasze antysamochodowe pisanie zgnitymi pomidorami obrzucać!”.

Czy samochód jest istotnie dziełem postępowego ruchu myśli ludzkiej? Może i tak. Ale z drugiej strony nie należy zapominać o tym, że nie wszystko, co się porusza, jest postępowe. Weźmy takie rzeczy jak czołgi albo bombowce. One też się poruszają, a przecież jeśli znamionują jakiś postęp, to jest to z całą pewnością postęp na opak, postęp — jeśli wolno się tak wyrazić — z pieca na łeb. Niech mnie młodzi obwołają zacofanym, jest mi to obojętne, ja od swoich poglądów nie odstąpię ani na jotę. Kiedy patrzę na kotłowanie się aut na drogach, kiedy przysłuchuję się dyskusjom widzących tylko swój samochód automobilistów, myślę sobie w duchu: „Boże! Spraw, abym do końca życia pozostał niepoprawnym piechurkiem!”

Walenty GAWĘDA

P 23, rue Taitbout — PARIS
IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

K BANK
POLSKA KASA OPIEKI S.A.

O ■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne

Bardzo niskie koszty i wykwalifikowana obsługa

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI - TELEWIZORY

■ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ■

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony; 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

LISTY Józefa Grzybka

O RUBRYCE „STRATY EMIGRACJI” (w odpowiedzi na list pana Hałysa z Athis-Mons)

PANIE REDAKTORZE!

Dzisiaj chciałbym wreszcie odpowiedzieć na list pana Stanisława Hałysa. Pan Stanisław Hałys jest to czytelnik „Tygodnika” mieszkający pod Paryżem, w sąsiadującej z lotniskiem w Orly miejscowości Athis-Mons. Przepuszczam (a przypuszczam tak dlatego, że w bieżącym miesiącu przez szereg dni ustawicznie czekałem), że pan Hałys musiał się ostatnio zniecierpliwzić, rozsierdzić się na mnie, nakłąć się w duchu i na głos co niemiara, i wyzywał mnie od leniuchów przebrzydłych, od wstrętnych walcowników, itd. Nie wiem — może pan Hałys należy do tej kategorii chłopów, którzy nie klną, ale gdyby to moje przypuszczenie było słuszne, to ja wcale, a wcale bym się temu nie dziwił. No bo pan Hałys napisał do mnie jeszcze w czerwcu, a teraz mamy koniec września. Doskonale rozumiem że takie zulekanie z odpowiedzią nawet i niejednego świętego potrafiłoby wyprowadzić z równowagi, a cóż dopiero zwykłego śmiertelnika. W tym miejscu może ktoś zadać mi pytanie dlaczego, skoro zdaję sobie sprawę z tego, że taka długa zwłoka mogłaby i niejednego świętego rozjuszyc, odpowiadam panu Hałysowi z tak wielkim opóźnieniem. Ha! Ludzie kochani, ja mam zawsze pełne ręce roboty, a ostatnimi czasami miałem jeszcze więcej pracy niż kiedykolwiek indziej, bo wiem jak Wam wiadomo, opuściłem ze swoją rodziną Nord i przeprowadziłem się pod Paryż, a przeprowadzka to nie są śmichy-chichy. W niektóre dni to taki byłem zapracowany, że mówiłem sobie w duchu: „Weź, człowieku, i rozerwij się, a i tak wszystkiemu nie poddaasz!” A kiedy się już jako tako w nowym mieszkaniu rozlokowaliśmy, trafił na rządzącego, że poznałem jednego podparyskiego starego polskiego kawalera imieniem Janyś, który niedawno temu był na wakacjach w Polsce, zapalał tam starokawalerską, to znaczy gwałtowną, szaloną, gorącą miłością do jakiejś Kazi, przysięgł tej Kazi, że sprostawi ją do Francji, ożeni się z nią i będzie do niej pisał każdego tygodnia długie i namiętne listy, i w związku z tym mianował mnie swoim sekretarzem. Co tydzień prócz „Listu” do „Tygodnika” układam teraz list do Kazi. Cholerny Janyś zmusza mnie szantażem do posłuszeństwa. „Jeśli mi tego listu nie napiszesz, to zburzycie moje szczęście i pójść się utopić — powiada. — Wiecie przecież, że ja rychtyg po polsku nie umiem dwóch zdań sklecić”. Mam nadzieję, że kiedy pan Hałys to wszystko przeczyta, to nie tylko że przestanie żywić do mnie urazę, ale nawet zacznie mnie darzyć głębokim współczuciem.

Wróćmy teraz do listu pana Hałysa.

„Szanowny Panie Grzybek — pisze w tym liście mój korespondent — chciałem się Was o jedną rzecz zapytać. Bardzo podobała mi się odpowiedź, jakiej udzieliście temu czytelnikowi „Tygodnika”, który się Was pytał, czy to może być prawda, że gdzieś tam obraz przedstawiający świętego Mikołaja płakał. Ale obok Waszego „Listu”

o świętym Mikołaju widniała rubryka „Straty Emigracji”, i ja u Was, Grzybku, chciałem o tych „Stratach Emigracji” języka zasięgnąć. Wprawdzie ja mam na ten temat swoje zdanie, ale mogę się mylić, a chciałbym być pewny, że się nie mylę. Ja, widząc, tak chłopskim rozumem powiadam sobie: „Tygodnik Polski” zatytułował tę rubrykę „Straty Emigracji”, ale „Tygodnik” pakuje do jednego worka tych wszystkich biednych ludzi, którzy w dwudziestolecie międzywojennym opuścili ojczyznę z krwawiącym sercem i z załzawionymi oczami, którzy jechali za granicę, aby tam w pocie czoła pracować na kawałek chleba, jak również i tych, którzy w tej przedwojennej Polsce, którą my zmuszeni byliśmy porzucić, dzierżyli w swych rękach rządy. Nie należy chyba zapominać o tym, że przedwrześniową Polską rządziła sanacja, która ustanowiła dogodne dla siebie prawa i ustawy (...). Kiedy wybuchła wojna, większość przedwrześniowych dostojników znalazła schronienie w Anglii. W Anglii było kilku polskich prezydentów i kilka polskich rządów. W czasie wojny rząd angielski z pewnościąłożył na utrzymanie polskiego rządu, bo przecież rząd polski nie miał chyba prawa ściągać z Anglików podatków. Ale z chwilą kiedy wojna się skończyła, Angliści przestali opłacać wydatki polskich rządów w Londynie. A od zakończenia wojny minęło już ćwierć wieku. Z czego więc, Panie Grzybku, z czego ci panowie żyją?

„Ale mnie chodzi tutaj nie o tych, którzy jeszcze żyją, tylko o tych, którzy zmarli. Połowa tych zmarłych to oficerowie sztabowi — aby się o tym przekonać, wystarczy czytać drukowaną w „Tygodniku” rubrykę „Straty Emigracji”. Jak to się stało, że aż tylu oficerów sztabowych pozostało za granicą? Przecież ci sami oficerowie, którzy dzisiaj umierają za granicą, trąbili nam, aż uszy puchły i pakowali nam do głowy, że podczas wojny żołnierz polski ma bronić swojej ojczyzny, a w czasie pokoju pracować dla dobra kraju! Nic to jeszcze, że zostali za granicą, bo dzięki temu nie ma w Polsce zamachów stanu. Ale oni zajęli się politykowaniem i działaniem na szkodę własnego kraju. Czy to przysięga żołnierska na wierność krajowi wiąże tylko szeregowych i podoficerów? Czy przysięgi tej można dotrzymać lub nie dotrzymać w zależności od tego, kto krajem rządzi? Tyle, jeśli idzie o wojskowych. A co się tyczy cywilów, którzy pozostali za granicą, to ja się pytam dlaczego to i czechosłowacki rząd emigracyjny, i emigracyjny rząd francuski i wszystkie w ogóle rządy powróciły do swoich krajów, a jeden tylko rząd polski pozostał w Anglii? Panie Grzybek, ja już całą kupę książek o wojnie przeczytałem, ale o tym, o co Was pytam, nikt jeszcze nie pisał, więc ciekaw jestem, co Wy mi odpowiecie”.

Tyle pan Hałys. Co Wy na to, Drodzy moi? Jeśli idzie o mnie, to przyznam się, że w pierwszej chwili list ten wprawił mnie w niejaki zakłopotanie i byłem nawet trochę na pana Hałysa zły, że taki list do mnie napisał. „Co ja mam temu człowiekowi odpowiedzieć? — zastanawiałem się w duchu. — Ze ma rację? Ze redakcja nie powinna umieszczać w tej samej rubryce notatek nekrologicznych dotyczących emigrantów — robotników i informacji o zgonie dawnych oficerów sztabowych? Jeśli tak uczynię, to jest rzeczą pewną jak amen w pacierzu, że redakcja mi oświadczy, że mam pilnować swego nosa, i może jeszcze nawet da mi do zrozumienia, że w języku polskim istnieje przysłowie, które powiada, że „uczyl Marcina Marcina, a sam głupi jak...”, itd., i że taki mądrała jak ja powinien o tym wiedzieć. Z drugiej zaś strony jeśli odpowiem panu Hałysowi, że nie ma racji, że się myli, to ten człowiek gotów się na mnie śmiertelnie obrazić i zacząć namawiać swoich znajomych, żeby

przestali czytać płody mojego pióra. Co tu począć? Kusa rada! W pewnej chwili wydało mi się, że jednak znalazłem wyjście z sytuacji: „Już wiem! — powiedziałem sobie. — Napiszę panu Hałysowi, żeby się zwrócił w tej sprawie do samej redakcji. Przecież ja nie jestem naczelnym redaktorem „Tygodnika”, ani żadnym statystą, żadnym mężem stanu ani specjalistą od polityki!” Wnet jednak od zamiaru tego odstąpiłem. Raz dlatego, że zrobiło mi się wstyd, że uważam się za człowieka niby to myślącego, a nie chce mi się przemysleć zadanego mi przez pana Hałysa pytania, a po wtóre z tej przyczyny, że z tym samym pytaniem zwróciłem się do mnie przed moim wyjazdem z Nordu także tamtejsi moi znajomi.

Więc w końcu całą tę sprawę dokumentnie rozważyłem. Oto, co ja o tym wszystkim myślałem: Ludzie, którym nadaliśmy miano „Emigracji wojennej” — ci ludzie też opuścili ziemię ojczystą z krwawiącym sercem i ze łzami w oczach. Nie mam tutaj oczywiście na myśli tych dygnitarzy, którzy po wydaniu narodu na łup hitlerowskich zbirów zhańbili się ucieczką, ani grupy tzw. pułkowych i ich następców, o której w książce pt. „Gra wojenna” znany pisarz Stanisław Strumph-Wojtkiewicz powiada, że „narzuciła ona na siły zbrojne i na całą administrację państwową własną, chytrze działającą i głęboko sięgającą do paru obcych stolic sieć dyspozycji i wykonawstwa”, ani też rzecz jasna członków osławionej sanacyjnej „dwójki”, którzy przed daniem nura za granicę wydali wyrok śmierci na rotmistrza Jerzego Sosnkowskiego, bohater polskiego wywiadu, który przygotowania Hitlera do „Blitzkriegu” sygnalizował już na kilka lat przed wojną, i który dlatego został zastrzelony, że jego nazwa mogły ujawnić czyjeś powiązania z wywiadem niemieckim (obszernie pisze o tej sprawie Stanisław Strumph-Wojtkiewicz w równie pasjonującej co „Gra wojenna” książce zatytułowanej „Tiergarten”; sądzę, że obie te książki można nabyć w „La Boutique Polonaise” w Paryżu). Nie, ja mam tutaj na myśli tych wszystkich, którzy opuścili kraj dopiero wtedy, kiedy zabrakło im już nabołów. Nie należy zapominać o tym, że poza szeregowcami i podoficerami byli wśród tych ludzi także i oficerowie sztabowi oraz generałowie.

Ludzie ci bili się potem z hitleryzmem na wielu frontach świata. Po wyzwoleniu wielu z nich wróciło do Polski. Inni natomiast pozostali w Anglii bądź też osiedlili się w innych krajach zachodnich. Dlaczego pozostali? Dlaczego nie wrócili? Większość z nich dlatego powzięła decyzję pozostania na Zachodzie, że tym ludziom zamąciano w głowie, zbałamucono ich, przedstawiano im Polskę w najczarniejszych kolorach, wmawiano im, że kto wraca do kraju, ten jest przენiewiercą. Poczytajcie sobie w wydanym w Warszawie w 1960 r. tomie zaty-

tuowanym „Pamiętniki Emigrantów” wspomnienia znanego wszystkim czytelnikom „Tygodnika” p. Jana Leji z południowej Francji. Opisuje on tam, jak ta antypolska agitacja wyglądała w obozie dla dipisów w Niemczech. Albo wspomnienia byłego żołnierza II Korpusu, Janusza Krajewskiego z Wielkiej Brytanii, który wyraźnie pisze, że „gdy nadeszła ulotka Bevina, zachęcająca wojsko do powrotu do kraju, generał wściekał się i pisał, krzyczał na tych, którzy wrócić chcieli: Zdrajcy!”

Dzisiaj przytłaczająca większość tych byłych wojskowych związana jest z krajem, odwiedza kraj i wysyła swoje dzieci na wakacje do Polski. Stopili się oni w jedno ze starą Emigracją, wrosli w nią, łączą ich z nami nie tylko wspólność przekonań, wspólne umiłowanie Polski i polskości, ale nierzadko także i więzy rodzinne.

„No dobrze — powie ktoś. — To co pan napisał, to jest prawda, ale dotyczy to li tylko prostych żołnierzy, szeregowców, podoficerów, ale nie dowódców, ale nie tych wyższych oficerów, o których chodzi panu Hałysowi”. Oczywiście. Ale wyższych oficerów też nie można wszystkich w czambuł potępiać. To prawda, że wielu z nich zostało w Anglii ze względów politycznych, ale prawdą jest także, że wielu wróciło do kraju. Zaś ci, którzy wybrali emigrację, przeszli w trakcie ostatniego ćwierćwiecza niejedną ewolucję. To już nie są ci sami ludzie co w 1945 r. Wielu z nich utrzymuje kontakt z krajem, jeździ do kraju, a wielu innych pragnie, aby ich prochy spoczęły w polskiej ziemi. A ci, co sami nie jeżdżą do Polski, to jednak wysyłają do Polski swoje dzieci. Ja myślę, że gdyby ci ludzie postanowili wrócić do kraju, to Polska nie odepchnęłaby ich od siebie, bo Polska wiele może wybaczyć tym, którzy się za nią bili. A oni się za nią bili. I dlatego zastużyli zarówno na to, aby ich po śmierci otulała nie obca, tylko rodzinna ziemia, jak i na to, aby ich nazwiska figurowały w rubryce nekrologicznej naszego pisma, a także i wszystkich innych pism polskich.

Natomiast z pewnością nie zastużyli na to ci, którzy przed wojną wysyłali postępowych piosł i działaczy do Berezki Kartuskiej, a bezrobotnych na tułaczkę po obcych krajach. Nie zastużyli na to faszyzujący, sympatyzujący i współpracujący z Hitlerem. Nie zastużyli na to ci, którzy chcieli zniszczyć nową Polskę i wskrzesić Polskę przedwojenną, to znaczy dążyli do tego, aby kraj z powrotem objęli w swoje władanie obszarnicy i kapitaliści.

Wydaje mi się, że w gruncie rzeczy napisałem mniej więcej to samo, co pan Hałys, tylko że ja wyraziłem to innymi słowami. Myślę także teraz, że dobrze się stało, że pan Hałys do mnie napisał, bo być może przez nieuwagę rzeczywiście wkradł się do rubryki „Straty Emigracji” nazwiska, które tam figurować nie powinny, a nawet jeśli się nie wkradły, to i tak poruszona przezeń sprawa niezawodnie nurtuje wielu Czytelników.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

POŻEGNANIE KONSULA GENERALNEGO MIECZYŚLAWA MAJEWSKIEGO



Po pięciu latach aktywnej i owocnej pracy na stanowisku Konsula Generalnego PRL w Lyonie, p. Mieczysław Majewski powrócił do Warszawy. Odjeżdżającego Konsula Generalnego żegnano w Lyonie z wielką serdecznością.

Na pożegnalnym przyjęciu, które odbyło się w Maison de Lyon, obecny był ambasador PRL w Paryżu p. Tadeusz Olechowski, prefekt regionu Rhône-Alpes p. Max Moulins, I zastępca mera Lyonu i wiceprzewodniczący Rady Generalnej p. Tapernoux, pod-

prefekt p. Rude, rektor Uniwersytetu p. Louis, przewodniczący Międzynarodowych Targów Lyonskich p. Colomb, dyrektor Targów p. Faure-Brac, prezes Syndykatu Inicjatywy i członek Rady Ekonomicznej p. Defond, przewodniczący federacji b. członków Ruchu Oporu i b. kombatantów FARAC generała Allemanne, przewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego p. Roger Grivel, przewodniczący komitetu departamentalnego „France-Pologne” prof. W. Baumgartner, reprezentant gubernatora wojaskowego pułkownik Lenoir, członkowie korpusu konsularnego z dziekanem p. Pericao — konsulem Portugalii na czele. W przyjęciu wzięło udział około stu pięćdziesięciu osób — przedstawiciele świata politycznego, kulturalnego i gospodarczego tego regionu Francji. Zebrane osobistości wyrażały żal z powodu odjazdu konsula Majewskiego z Lyonu i słowa uznania dla osiągnięć jego w pracy na terenie rozległego obszaru okręgu Konsulatu Generalnego w Lyonie.

P. Konsulowi Generalnemu Majewskiemu składa „Tygodnik Polski” szczere życzenia powodzenia w pracy na nowym stanowisku w Kraju. Są to jednocześnie życzenia Polonii francuskiej, wśród której p. Konsul Generalny Majewski był znany i ceniony.

Co rok we wrześniu dziennik „L'Humanité” urządza swe tradycyjne święto w Lasku Vincennes. Ma ono charakter wielkiej zabawy ludowej i ściąga setki tysięcy publiczności. Na „Fête de l'Huma” odbywają się liczne imprezy artystyczne. W tym roku np. śpiewał Sacha Distel, Nicoletta, Enrico Macias, Marcel Amont, występował Fernand Raynaud, Roger Pierre i inni francuscy i zagraniczni artyści. Na dużą skalę zorganizowane zostały targi książkowe, dzielnice stoisk handlowych, urządzenia dla zabaw dzieci itd., itd.

NA ŚWIĘCIE „HUMANITE”

W liczbie 32 delegacji zagranicznych dziennikarzy, którzy przybyli na święto „Humanite” znajdowała się delegacja polska, której przewodniczył redaktor naczelny „Trybuny Ludu” p. Stanisław Mojkowski.

Wśród mnóstwa stoisk, które wzniesiono na święto „Huma”, znajdowało się bardzo ładne stoisko Stowarzyszenia „France-Pologne” i „Odra-Nysa”, w którym kupić można było polskie książki, płyty, wyroby folklorystyczne. Stoisko to cieszyło się dużym powodzeniem u zwiedzających i wzbudzało zainteresowanie Polską.

Wśród mnóstwa stoisk, które wzniesiono na święto „Huma”, znajdowało się bardzo ładne stoisko Stowarzyszenia „France-Pologne” i „Odra-Nysa”, w którym kupić można było polskie książki, płyty, wyroby folklorystyczne. Stoisko to cieszyło się dużym powodzeniem u zwiedzających i wzbudzało zainteresowanie Polską.



Oba stowarzyszenia przyciągały hasłami przyjaźni i pokoju



Na stoisku „France-Pologne” kupowano bardzo dużo książek polskich, a zwłaszcza artystycznych wydawnictw albumowych



DYPLOMY ZAWODOWE

Ostatnio pomyślnie złożyła egzamin na wychowawczynię przedszkola p. Jeanne Smiarowska z St. Privat la Montagne.

DOUAL. Pomyślnie złożyli egzamin na poziomie baccalauréat w zakresie „technicien administratif”, w miejscowym Cité Technique: p. Janina Antczak, p. Bernard Kaczmarek, p. Dominique Siuda, p. Regina Słupek, p. Anne-Marie Sojka, p. Marie-Christine Sroczyńska, p. Nadine Tyczyńska.

LILLE. Brevet professionnel w zawodzie elektrycznym otrzymali ostatnio w tutejszym centrum kształcenia zawodowego: p. Filip Czubak, p. Paweł Sowiński i p. Francis Bednarz.

WYBITNE WYRÓŻNIENIE

PARYŻ. Z początkiem miesiąca września odbyła się tu narada administracyjna zarządu kopalń zagłębia Pas-de-Calais i Nord. Na wiceprezesa rady administracyjnej tych kopalń został wybrany p. Edmund Szymański, który z ramienia syndykatu CFTC pełnił funkcję sekretarza generalnego Federacji ETAM des Mines.

Mając zaledwie lat 49 osiągnął p. E. Szymański tak wysokie i odpowiedzialne stanowisko, mając z sobą długoletnią pracę syndykalną na terenie Valenciennes. Podkreślić należy, że p. Szymański jest równocześnie od roku 1946 administratorem francuskiej centrali węglowej, w której reprezentuje personel techniczny i administracyjny kopalń. Społeczność polonijna serdecznie gratuluje p. E. Szymańskiemu.

SPIEWAJĄCY SPORTOWIEC

W Béthune (Pas-de-Calais), dużą popularność zyskał sobie ostatnio dwudziestoosmioletni Rajmund Jazdończyk. Rajmund Jazdończyk jest pracownikiem poczty w Béthune. Zarówno w godzinach pracy jak i w godzinach od pracy wolnych uprawia on w dodatku sztukę śpiewaczą. Niedawno temu wziął za namową kolegów — pocztowców udział w konkursie śpiewaczym zorganizowanym z okazji „dukasu”, to znaczy pobytu w Béthune wesołego miasteczka, i oczywiście otrzymał (za wykonanie piosenki: „Oui, devant Dieu”), pierwszą nagrodę. Serdecznie gratulujemy!

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane z okazji zawarcia małżeństwa datki ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Christiane-Sołtysiak i Robert Voisin z Sanvignes-les-Mines; Jacqueline Kmiec i Pietri Vinci z Montchanin; Anne-Marie Rudniak i Mathieu Pisella z Montceau-les-Mines.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

UCKANGE: Laure Roszak. METZ: Willy Krymański (St. Pol-sur-Mer). VERMELES: Dawid Wasilewski. ST. ETIENNE: Gabriel Ratajczak (La Ricamarie). DOUAL: Mikołaj Głab, Zofia Wawrzyński, Laurence Cierznik, Filip Slatnik, Isabelle Marciniak, Samuel Dembski. BÉTHUNE: Alexis Lorkowski, BLANZY: Eric Błakowski (St. Vallier). LIBERCOURT: Robert Wawrzyński, Olga Michalak.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszymi!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIBERCOURT: Annie Górecka i Mario Ippolito, Chantal Franquouille i Dominique Kreczmar, Elisabeth Chaffard i Jean-Pierre Bielaz, Christiane Staniczek i Jean Sierociński, Irena Karasiewicz i Gerard Caron DOURGES: Edith Gerlach i Christian Demaline. MONTCHANIN: Jacqueline Kmiec i Pietro Vinci. BRUAY-en-ARTOIS: Monique Kozubek i Henryk Kowalski, Irena Ławniczak i Henryk Łazarek, Jeannette Nawrocka i

ODZNACZENIA ZA PRACĘ W DZIEDZINIE MUZYKI

LALLAING. Za długoletnią pracę w dziedzinie muzyki został ostatnio odznaczony medalem honorowym federacji towarzystw muzycznych i chóralnych p. Jan Wiśniewski.

AMATORSKI KONKURS SPIEWU

BARLIN. Association d'Education Populaire St. Amé zorganizowało z okazji lokalnego święta w Verquin konkurs śpiewu. W grupie dorosłych p. Michał Robakowski z Barlin zajął drugie miejsce.

ST. VALLIER. W konkursie młodzieżowym, zorganizowanym w Gautherets, wyróżnił się p. Zabaski, zajmując drugie miejsce na 32 dublety.

SANVIGNES - les - MINES.

Pétanque-Club des Essarts zorganizował ostatni w tym roku oficjalny konkurs, do którego stanęło 93 zawodników. Drugie miejsce w konkursie głównym zajął p. Mielczarek. W ćwierćfinale odpadł p. Janicki. W konkursie pocieszenia pierwsze miejsce zajęła trójka z Gautherets p. Konop, p. Buda, p. Charlot. W półfinale odpadli p. Czarniecki z Gautherets i p. Wróbel z Le Creusot.

NAJPIĘKNIEJSZA

HARNES. Na otwarcie nowego Cité 21 odbyło tu się szereg uroczystości. Między innymi w ramach dużego balu został zorganizowany konkurs na lokalną piękność. Tytuł pierwszej damy dworu zdobyła p. Janina Jurasiak. Konkursem sprawnie kierowali bracia Świderscy.

MIŁOŚNICY WĘDKI

MONTCEAU-les-MINES. Nad wodami stawu Leduc został zorganizowany konkurs mistrzowski (dep. Saône-et-Loire, do którego zostało dopuszczonych po licznych eliminacjach 53 uczestników. Trzecie miejsce w tym konkursie zajął p. Kazimierz Antoniewicz, 9 p. Mikołaj Dolopoff, 11 — p. E. Kochanek — wszyscy ze stowarzyszenia La Gaule Montcelienne. Przedstawiciel Le Creusot, p. Molenda, uplasował się na 16 miejscu.

BULIŚCI — PETANKA

ELEU-dit-LEAUWETTE. W konkursie młodzieżowym, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Avenir bouliste d'Eleu” p. Michał Rybka zajął drugie miejsce.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarli nasi wierni Czytelnicy p. André SZEWC, 86 lat z La Machine oraz p. Jérôme KOSMAŁSKI, w wieku 48 lat, z Serquigny.

Rodzicom naszych zmarłych Czytelników najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYŚIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)

TELEFON ODEon 41-17
METRO PONT-MARIE

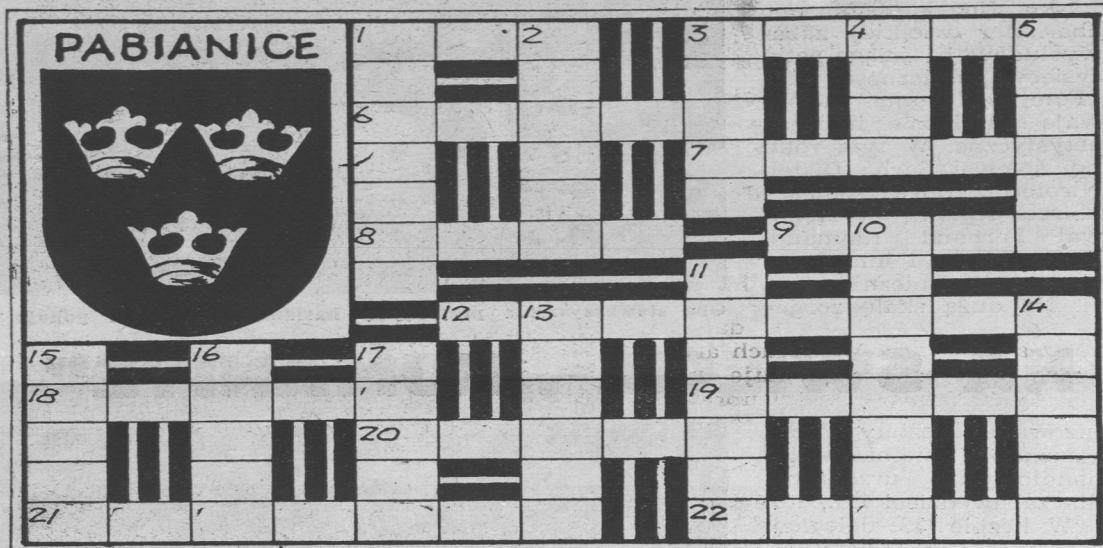
Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

SIN-le-NOBLE: Marianna Nowak LIBERCOURT: Władysław Galkosiński, Franciszek Mielczarek, Zygmunt Pieprz, HOUDAIN: Stefan Idczak, METZ: Marianna Kraj z domu Leśniak, lat 64, NILVANGE: Anna Nowak z domu Grunt, lat 75. CITÉ ÉTRANGE: Czesław Kwiatkowski, lat 68. MEURCHIN: Antoni Bocek, lat 79. WAZIERS: Józef Kędzia, lat 85. CIRY-le-NOBLE: Józefa Paczek z domu Szotek, lat 83. ANICHE: Pierre Woźniak, SALLAUMINES: Jan Kurzewski, AVION: Krystyna Wojtasik z domu Gnazy, lat 80. MAZINGARBE: Etienne Adamski, lat 55.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe



POLSKIE MIASTA

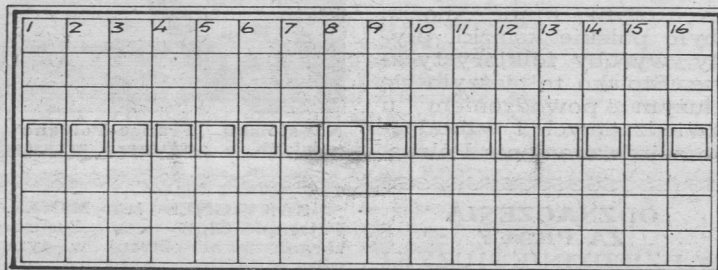
POZIOMO: 1) wirująca zabawka, fryga, 3) egoista, samolub, 6) wyznaczona porcja żywności, 7) przysmak po jeździe, 8) ostro załamana krąwęź, 9) obliczenie stanu ludności albo wykaz, rejestr, 12) rabuś, rozbójnik, lotr, 18) małe pierożki z mięsem do bar-

szczy, 19) sypią się spod kowalskiego młota, 20) chłosta, cięgi, baty, 21) wybitne wcielenie aktorskie albo oryginalny, wytworny strój kobiecy, 22) ptak domowy z koralami. PIONOWO: 1) białe chmurki pierzaste, 2) głąb kapuściany, 3) dar pięknej wymowy,

4) diabeł, czart, zły duch, 5) dziwaczna zachcianka, grymas, chimera, 10) wzór do naśladowania, 11) chorobliwe rumieńce na twarzy, 13) przysmak z ubitej śmietany lub białka, 14) recenzent oceniający dzieło literackie, sztukę teatralną lub film, 15) metr sześcienny, 16) talerze wagi, 17) smyk, brzdąc, pędrak.

LOGOGRYF z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 16 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je pionowo do odpowiednich krótkich rysunków, mając na uwadze, że początkowe litery wszystkich wyrazów są jednokowe. Litery, które się znajdują w polach o podwójnej ramce, czytane poziomo dają tekst przysłowia.



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) końskie buty, które ludzom przynoszą ponoć szczęście, 2) ktoś brzydki i niezgrabny, 3) rodzaj swetra, 4) stępowa równina w Ameryce Pd., 5) duży śledź wędzony, 6) beznoga jaszczurka, błędnie nazywana węzeł, 7) wyrób, artykuł konsumpcyjny, 8) wieko, 9) pracuje przy kołowrotku, 10) pustka, 11) miejsce w społeczeństwie, stanowisko, 12) człowiek nieokrzesany, prymityw-

ny, 13) podłoże, 14) przezorny nosi i przy pogodzie, 15) nikczemność, 16) rozumienie, wyobrażenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy NAGRODY KSIĄŻKOWE

Rozwiązanie krzyżówki z nr 36

NIE TO ŁADNE, CO ŁADNE, ALE CO SIĘ KOMU PODOBA. POZIOMO: 1) defekt, 4) świecek, 9) sztokfisz, 10) odwód, 12) safes, 13) starzec, 14) sztandar, 16) flinta, 19) rozłam, 20) podszept, 23) dziatwa, 25) słowo, 27) kutwa, 28) „Tredowata” 29) igrastwo, 30) siłacz. PIONOWO: 1) dystans, 2) fotos, 3) kakaofonia, 5) wrzask, 6) etola, 7) audycja, 8) wieszak, 11) wrzenie, 15) trzpiot, 17) Laskonogi, 18) podstęp, 19) radykał, 21) tragarz, 22) zastaw, 24) trans, 26) obawa.

LOSOWANIE NAGRÓD za trafne rozwiązania krzyżówek

W wyniku losowania nagród za trafne rozwiązania krzyżówek zamieszczonych w nr. nr. 9 (645) — 33 (669) „Tygodnika Polskiego” nagrody otrzymują następujące osoby:

1. Edmund BARANOWSKI, 62-Courrières; 2. Zofia BERECKA, 92-Puteaux; 3. Adam BŁONSKI, 78-Sartrouville; 4. Michel BONDAR, 10-Troyes; 5. Eugenia BORKOWSKA, Paris; 6. Scholastyka BRZĘC-KA, 62-Oignies; 7. Zofia BUDEK, 62-Bruay-en-Artois; 8. Zygmunt BURCZYK, 59-Condé sur Escaut; 9. Geneviève BURZYŃSKA-BOUTILLOT, 93-Nois le Sec; 10. Jądwiaga CIERESZKO, 80-Amiens; 11. Stanisław CZAR-KA, 59-Waziers; 12. Paweł DAŁGAN, Montigny s/ Sambre; 13. Stanisław DANIEL, 59-Roubaix; 14. Krystyna FORYS, 71-Ecuisses; 15. J. FRĄCOWIAK, 06-Vence; 16. Edward GIERNACKI, 13-Marseille; 17. Zenobiusz GOLCZYŃSKI, 38-Grenoble; 18. Wincenty GORAL, 59-Douchy les Mines; 19. Maria GOREC-KA, 59-Pecquencourt; 20. Stanisława HUDZIK, 59-Pecquencourt; 21. Alexandre

JOŻWICKI, 72-Château du Loir; 22. Leonard KACZ-MARCZYK, 68-Ensisheim; 23. Pózeł KIELAR, 95-Argenteuil; 24. Zbigniew KLAMECKI, 62-Houdain; 25. Stefania KONDRACKA, 92-Clichy; 26. KORACH, 02-Savy; 27. Franciszek KOWALSKI, 62-Méricourt sous Lens; 28. Mariana KOZŁOWICZ, Paris; 29. Stanisław KROWA, 59-Raches; 30. J. KRUK, 80-Cartigny; 31. Stefan KUZMIŃSKI, 57-Amneville; 32. Casimir KWAPISZ, 71-Les Gauthereys; 33. Janina KWIATKOWSKA, 21-Gevrey Cahmberlin; 34. Walentyna LEŃKOWSKA, Harchies; 35. Władysław LOS, 62-Bruay-en-Artois; 36. Stefan LOTA, 59-Denain; 37. Marguerite MARTYNIUK, 94-Choisy le Roi; 38. Helena MATKOWSKA, 21-Dijon; 39. Martine MICHALCZAK, 57-Cocheren; 40. Stanisław MIKUS, 93-Les Lilas; 41. Irena MIZERA,

95-Arnouville les Gonesse; 42. Stanisława MYCHAWKO, 06-Vence; 43. Józef NEJMAN, 02-St. Quentin; 44. Jan NOWAKOWSKI, 59-Tourcoing; 45. Kazimierz NOWOSIELSKI, 25-Montbéliard; 46. Jeanna OPORA, 59-Lourches; 47. Lidia PACIOCH, 71-Louhans; 48. Helena POLINSKA, 59-Wattrelos; 49. Władysław RATAJCZAK, 62-Bruay-en-Artois; 50. Bronisław REWINKIEL, 63-La Ribeyre; 51. Marek RÓZAŃSKI, 69-Lyon; 52. Helena RUSEK, 54-Malzeville; 53. M. SERDECZNY, 77-Ozoir la Ferrière; 54. A. STROŻYK, 59-Douai; 55. Czesława STYPIŃSKA, 62-Bruay-en-Artois; 56. Emilia TARKHOFF, 92-Clamart; 57. Stanisław TRAJDER, 54-Joeuf; 58. Isabelle WELNIC-KA, 59-Croix; 59. Władysław W. WIECZOREK, 16-Angoulême; 60. H. WOLSKI, 77-Meaux; 61. Helena ZABELSKA, 59-Flers lez Lille; 62. Stanisława ZABIJAK, 62-Oignies; 63. Wł. ZABEK, 93-St. Denis; 64. K. ZIEMIN-SKA, Liège; 65. Andrzej ZREBICZ, 59-Roubaix.

TV DU 4 AU 10 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, INFORMATION PREMIERE — 19.45, TELE-NUIT — à la fin du programme
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
„UN MYSTERE PAR JOUR” — nouveau feuilleton — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
„QUI ET QUOI” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 4 OCTOBRE

8.55. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur.
12.25. Les cent livres des hommes — une émiss. de Claude Santelli
13.15. „Le sixième sens” nr. 1 — d'après le roman de Roger Boussinot, réal. Louis Grosppierre.
13.45. Monsieur Cinéma.
14.30. Télé-Dimanche
17.35. „Le Délinquant involontaire” — un film de Don McGuire (Jerry Lewis)
19.05. Les trois coups.
20.40. „Le deuxième souffle” — un film de Jean-Pierre Melville (Lino Ventura, Paul Meurisse, Raymond Pellegrin)

LUNDI 5 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir...
14.25. „La Patrouille infernale” — un film de Stuart Heisler (Tony Curtis)
20.30. Lettres d'un bout du monde — „la Colombie”
21.00. Discours et messages — une émiss. de Jacques Anjubault.
22.00. Pour le cinéma — une émiss. de Fr. Rossif et Robert Chazal.

MARDI 6 OCTOBRE

13.35. Télé-village.
20.30. „Nanou”
21.00. XX Siècle — „L'environnement” — une émiss. d'Igor Barrère et Pierre Dumayet.
22.00. Les Grands Moments de la boxe.

MERCREDI 7 OCTOBRE

20.30. Caméra invisible
21.20. Eureka
22.10. Année Beethoven

JEUDI 8 OCTOBRE

15.45. Emissions pour les jeunes
20.45. Au Music-Hall ce soir — en vedette Liza Minnelli.
22.05. Le temps de lire

VENDREDI 9 OCTOBRE

20.30. „Mannix” — nr. 6
21.20. Panorama
22.20. A bout portant — variétés avec Georges Moustaki.

SAMEDI 10 OCTOBRE

15.00. Eurovision: cyclisme — Tour de Lombardie
16.15. Samedi et compagnie — une émiss. d'Albert Raisner
19.25. Les musiciens du soir
20.30. L'avis à deux — de Guy Lux
21.20. „La Dynastie des Forsyte” de John Galsworthy, nr. 2

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc.
ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)
24 HEURES SUR LA 2 (C) 19.30
24 HEURES DERNIERES (C) — à la fin du programme
AUJOURD'HUI MADAME (C) — 14.30 (sauf lundi et dimanche)
LES ENQUETEURS ASSOCIES (C) — 15.10 (sauf lundi, jeudi et dimanche)

DIMANCHE 4 OCTOBRE

14.30. (C) „L'Aigle Noir” — un film de W. Dieterle
16.00. (C) L'Invité du Dimanche
19.10. (C) Chaparral.
20.30. „Boris Godounov” de Moussorgski.
22.30. (C) Cinéastes de notre temps — „Shirley Clarka”

LUNDI 5 OCTOBRE

20.30. (C) Variétés: „La Grande Affiche” avec Paul Anka
21.20. „Théâtre” — une émission de Lucile de Guyancourt
22.15. (C) L'image est à vous
22.55. (C) „Nouristan” — une émiss. du Service de la Recherche

MARDI 6 OCTOBRE

20.30. (C) Les animaux du monde.
21.00. (C) „Un Otage” de Berndan Behan, réal. Marcel Cravenne

MERCREDI 7 OCTOBRE

20.30. (C) Les actes des Apôtres nr. 1
21.35. (C) Jazz Band — une émission de Jean-Christophe Averty
22.35. (N) Post-scriptum — une émiss. de Michel Polac

JEUDI 8 OCTOBRE

20.30. (C) „Mauregard” nr. 2
21.35. (C) Les Naifs Yougoslaves nr 2 — une émiss. de Jean-Marie Drot
22.30. (C) Emission Musicale

VENDREDI 9 OCTOBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:
(C) „Mandy” — un film d'Alexander Mackendrick
(C) Débat

SAMEDI 10 OCTOBRE

17.55. (C) Télé-Bridge
18.15. (C) „Pop” — une émiss. de Maurice Dumay
20.30. (C) Chapeau melon et bottes cuir, nr. 1
21.20. (C) Pourquoi?
22.05. (C) Variétés: „Sur les chapeaux de roue”, une co-production de la TV Tchecoslovaque et de l'ORTF

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOEUX-les-MINES. Miejscowe stowarzyszenie hodowców gołębi Sięge Unique ogłosiło zestawienie wyników całorocznych zawodów. Miejsce drugie zajął p. Jędrzejczak, 3 — p. Kubas, 8 — p. Muślewski, 11 — p. Terech, 12 — p. Jankowski, 18 — p. E. Kowalski, 22 — p. Borowczyk, 28 — p. Polesny, 36 — p. Furdyna, 40 — p. L. Kowalski.

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20-76 Paris

34/7 rue Chausteul, Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

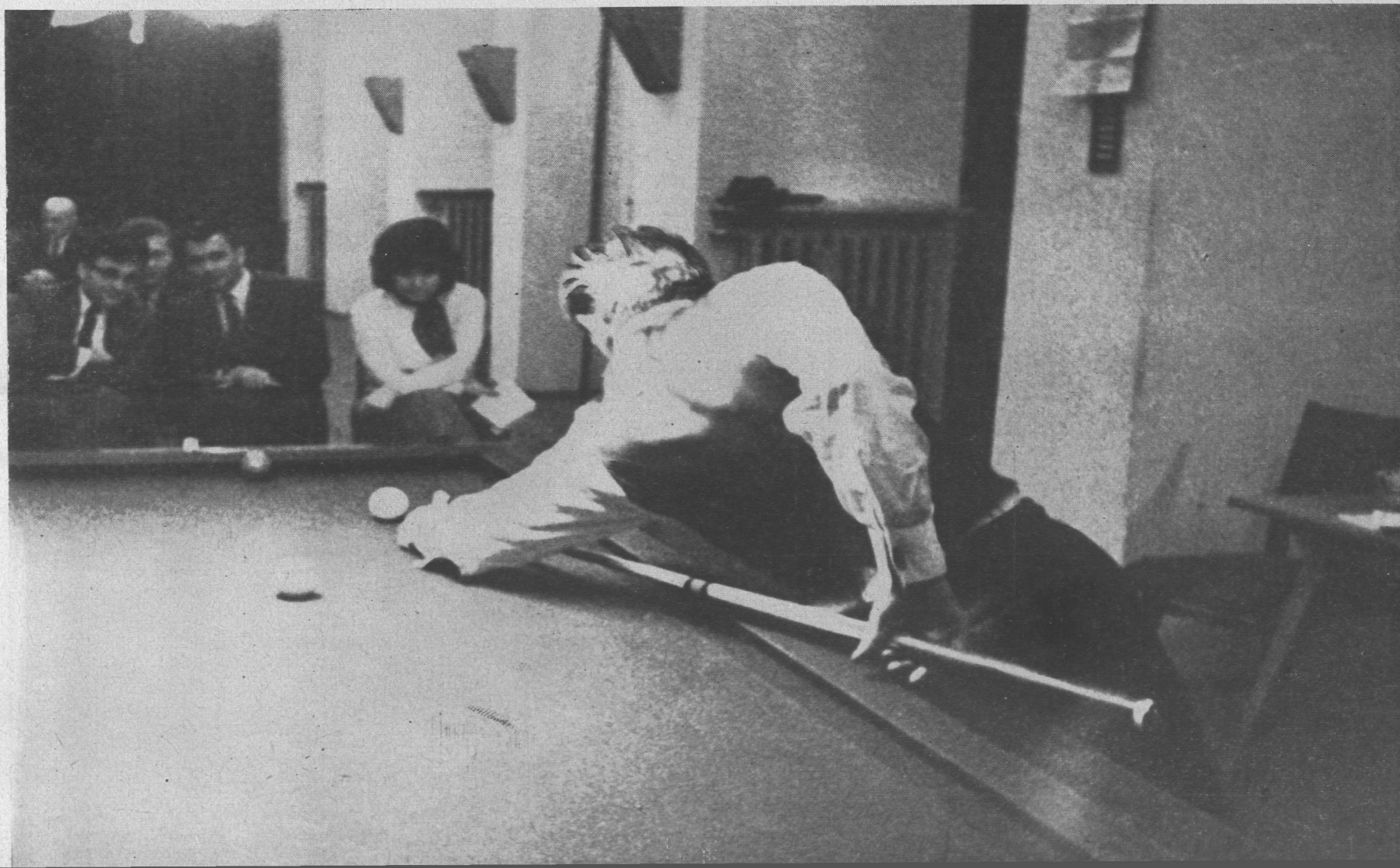
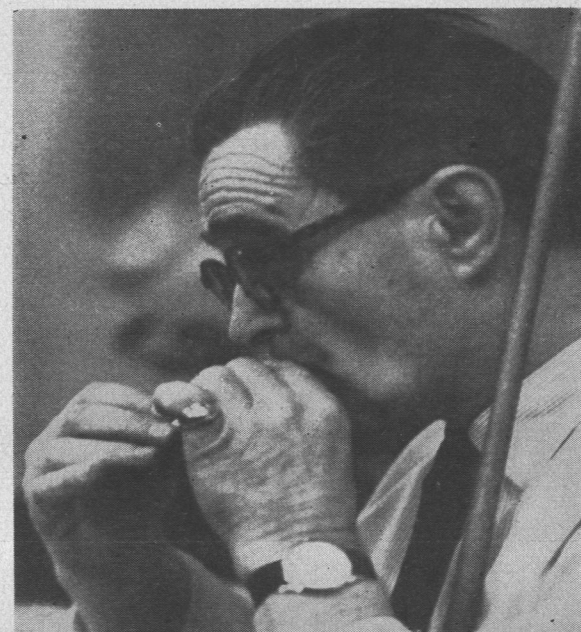
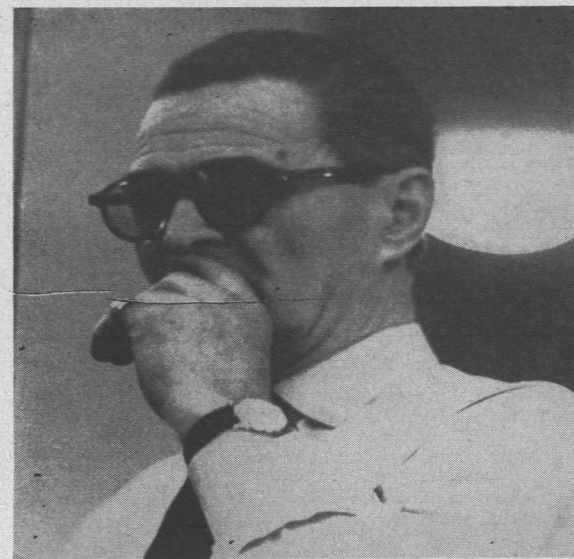
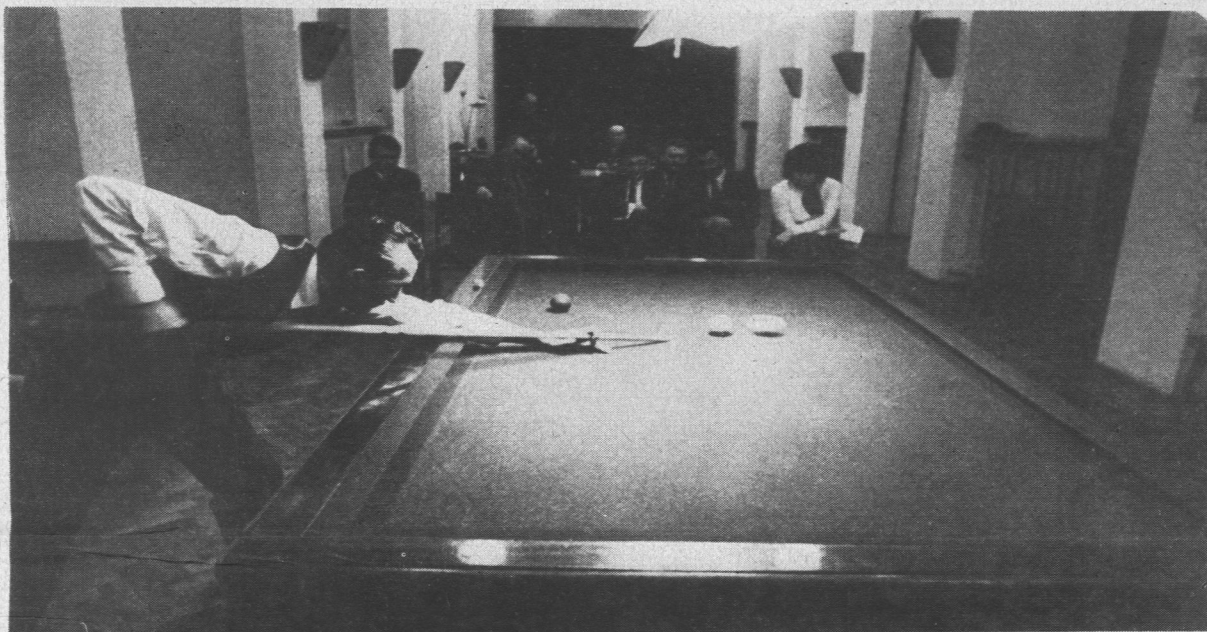
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zaki. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

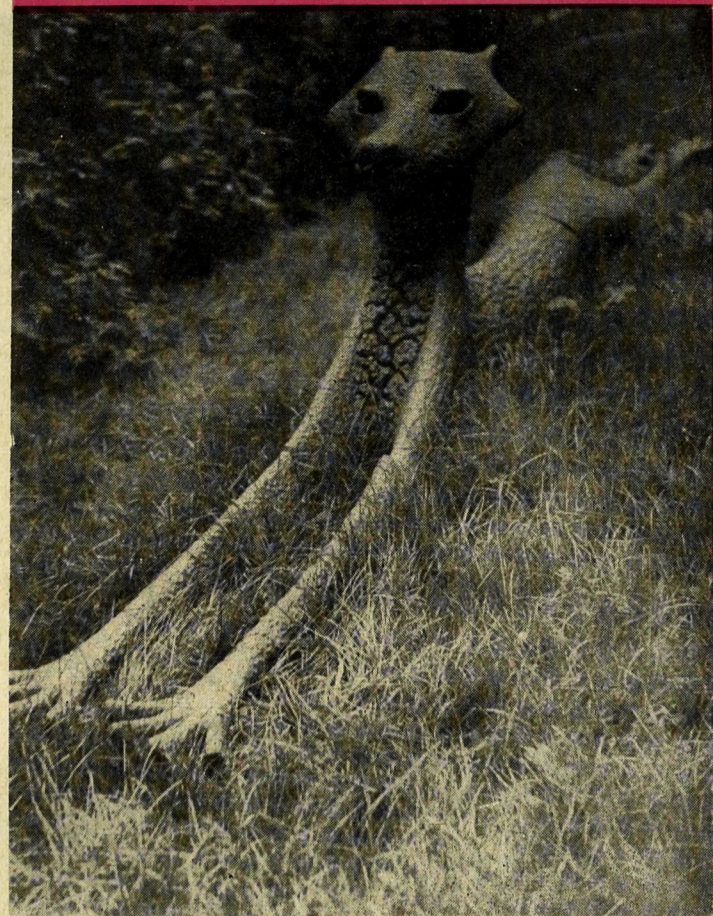
MĘSKA GRA

MĘSKA gra to oczywiście bilard — sport już zanikający. Wynaleźli go Francuzi w XVI w. Bardzo szybko stał się bilard ulubioną grą dworu królewskiego. W XVIII w. rozprzestrzenił się na całą Europę i oczywiście przywędrował także do Polski. W dziewiętnastowiecznym Krakowie wiele było lokali bilardowych, przeważnie przy kawiarniach i „handelkach”, do których wówczas uczęszczali tylko mężczyźni. W Warszawie międzywojennej bilard też był popularny. Najbardziej znane lokale, w których uprawiano tę grę to: „Udziałowa”, „Lourse”, „Café Żmijewski” i „Zodiak”. W tym ostatnim lokalu, jak pisze w swoich wspomnieniach znany ry-

sownik **Antoni Uniechowski**, zbierała się śmietanka artystyczna Warszawy, a wstęp był tylko dozwolony dla posiadaczy abonamentów.

Grano oczywiście na pieniądze, grali zawodnicy i grali też przyglądający się kibice. Zakłady dochodziły nawet do kilku tysięcy złotych. Dziś bilard jest grą zanikającą, a stoły bilardowe, które można spotkać w świetlicach domów wczasowych w znikomym stopniu przypominają tamte dawne. Zmienił się też system gry. W sferach artystycznych stare tradycje podtrzymuje znakomity aktor **Adolf Dymśa**, który uprawia tę grę za kulisami Teatru „Syrena” (zdjęcia obok).



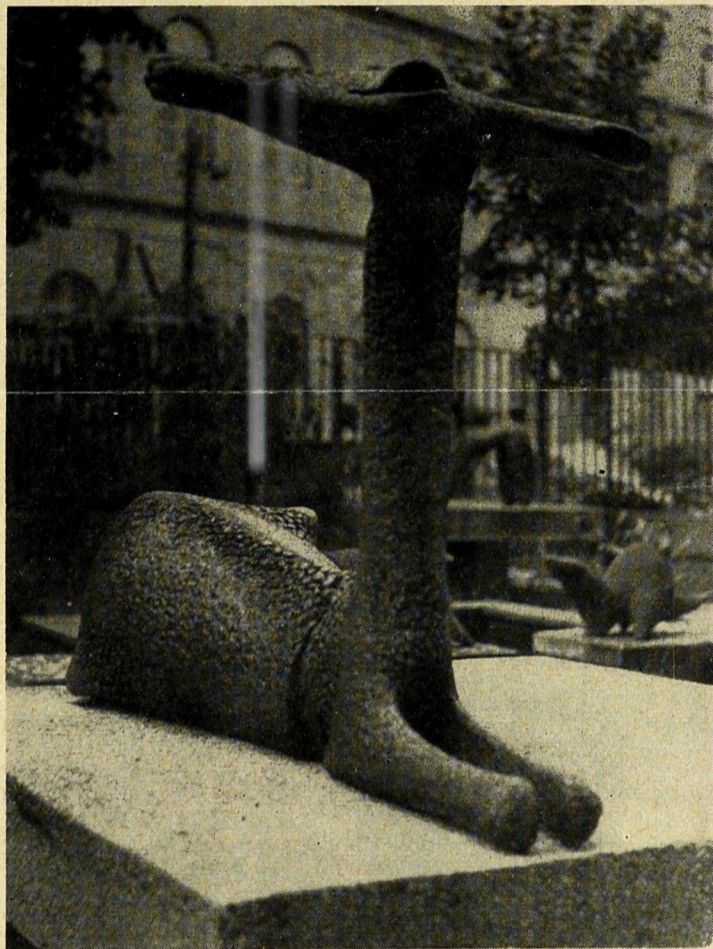


OCZAMI ARTYSTY

Zwierzęta, odkąd istnieje sztuka, zawsze były wdzięcznym tematem dla artystów, kto wie nawet, czy nie jednym z najstarszych tematów — jeżeli przypomnimy słynne malowidła człowieka prehistorycznego odkryte w grotach Francji i Hiszpanii.

Oczywiście spojrzenie artystów na zwierzęta, jak zresztą na wszystko, co stanowi przedmiot ich twórczych zainteresowań, było różne w różnych okresach historycznych. Inaczej też widzi zwierzęta pod swym dłutem dzisiejszy rzeźbiarz, aniżeli widział je jego poprzednik — sto czy tysiąc lat temu, chociaż w każdym przypadku chodziło i chodzi o ten sam gatunek fauny, który od czasów znanych człowiekowi bynajmniej nie uległ jakiejś większej zmianie.

Najlepszym przykładem tych wywodów była ostatnio wystawa pod nazwą „Zwierzęta w ogrodzie” w jednej z warszawskich galerii. Autorką eksponowanych prac jest absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, p. Domicela Bożekowska. Rzeźby, pokazujące piękno zwierząt, wykonane w kamieniu, z kamionki i szkliwa, stanowią dorobek artystki z ostatnich pięciu lat. Kilka fotografii tych rzeźb obrazuje spojrzenie nowoczesnego artysty na zwierzę. Zdjęcie pierwsze na otwarcie strony przedstawia **podstrzyżonego psa**, jakiego warszawianki często wiodą na smyczy. Obok „wilczyca z płaczącymi oczyma”, z lewej „miejski pudel”, w środku z prawej — „łania jako pomnik przyrody” i na dole z prawej „wilczyca” z cyklu „pomnik przyrody ginącej”.



Zdjęcia: Roman CICHERSKI

